ŚWIĄTECZNY „DUNAJEC" W PODWÓJNEJ OBJĘTOŚCI

Zaloty i wesela na Podhalu — **Franciszek Łojas-Kośla** ◆ **Jerzy Leśniak** w karczmie piwnej — **Krzysztof Kamiński** u gorlickiego lekarza — **Anna Szopińska** w Łopusznej ◆ Dzieje rodów Barbackich i Roszkowiczów ◆ Zwierzenia sądeckiego kelnera ◆ **Stefan Ciepły** o prognozach uczonych na rok 2000 ◆ Anegdoty zakopiańskie ◆ Nasza szopka noworoczna sprzed pięciu lat ◆ Jaki powinien być „Dunajec"? ◆ Kącik mjr **Glińskiego** ◆ Wiersze — program telewizji — wielka krzyżówka świąteczna.

DUNAJEC

TYGODNIK PZPR

Nr 51—52 (268—269) Rok VI Nowy Sącz, 22—29 grudnia 1985 r. Cena 30 zł



Fot. MIECZYSŁAW STASZEWSKI

Jerzy Masior

Pora dla dwojga

A jednak zima, bo zmrok wczesny marze
krawędzie ulic i przejścia bezpieczne.
Śnieg nawet nocą jest biały koniecznie,
gdy blade maski kładzie nam na twarze,

Kiedy wśród lodyg skleja mierzwę wiotką,
a głogi bardziej krwawią w jej objęciach
i wszystko białe bieleje w zaklęciach
srebrnej przędzalni na stu kołowrotkach.

Żółty krąg światła przy mnie się zatrzymał —
za próg nie wyjdziesz, nie sploniesz odwagą,
lecz wargi wargom powiedzą z powagą:
— pora dla dwojga, pora, bo już zima...

Na obłodzonych serpentynach kierowca stracił panowanie nad autobusem. Wypadliśmy z szosy i wolno sunęliśmy po stoku. Sekunda martwej ciszy, przewrót na dach, wrzask, powrót na koła, ponowny wybuch krzyku. Po chwili — potłuczeni, pokrwawieni — zaczęliśmy organizować pomoc. Szczęśliwy traf zdarzył, że przejeżdżała akurat karetka pogotowia ratunkowego. W pierwszej kolejności próbowaliśmy położyć na nosze kobietę z otwartym złamaniem ręki. Stała w śniegu przyciskając pod pachami dwa bochenki chleba.

— *Muszi pani jechać do szpitala.*

— *Nie mogę* — krzyknęła w szoku. — *W domu czeka na wydojenie krowa!*

Minęło od tamtego wypadku ćwierć wieku, ale ilekroć myślę o lecie człowieka, wraca przed oczy owa wiejska kobieta gotowa wbrew wszystkiemu wypełnić swój obowiązek.

NOWY ROK BIEŻY

Najpiękniejsze w człowieku jest to, że się wciąż podnosi. Po pożarze, powodzi, epidemii. Po śmierci najbliższych, po wojnie. Od urodzenia aż po grób. Od zarania dziejów. W pojedynkę i zbiorowo.

Kroniki historyczne, dzieła literatury, doświadczenia naszych matek i ojców — świadczą wciąż o tym samym: nie ma takich opresji, z których człowiek się nie dźwignie. Padamy i wstajemy. Syzyf nadal pcha swój głaz ku górze, Herkulesi czyszczą stajnie Augiasza. W tysiącach miejsc na wszystkich kontynentach, w każdym pokoleniu, w każdym domu — rzecz idzie o to, by nie poddać się, nie zardzewieć.

Jest równocześnie podłość, nietolerancja, głupota, przemoc, próżność. Nie uciekniesz przed nimi, nie zatrzaśniesz drzwi. Miarą człowieczeństwa — była i pozostaje — aktywność wobec zła. Różne motywacje światopoglądowe pobudzają ludzi do działania. Trzeba pochylić z szacunkiem głowę przed każdym, kto wzniósł się ponad egoizm i wygodnictwo. Ale warto też uzmysłowić sobie, że w tym wielowiekowym zmaganiu się ze złem — w człowieku i w urządzeniu świata — są sposoby mniej i bardziej skuteczne. W pojedynkę jesteś jak Don Kichot walczący z wiatrakami. Więc jeśli nie chcesz zwiędnąć z bezsilności, nie możesz pozostać z boku. Swoją wrażliwość i niezgodę na zło najlepiej spożytkujesz łącząc się z tymi, którzy — nawet nieporadnie, a czasem z błędami — zjednoczeni we wspólnym boju pchają jednak świat do przodu. Tylko r a z e m możemy stawić czoła przeciwnościom. Zachować — ile możliwe — indywidualnej niezawisłości, dać — ile konieczne — lojalności i oddania wspólnej sprawie. Tutaj i teraz nie ma lepszego sposobu na zmienianie rzeczywistości.

U progu Nowego Roku życzę naszym Czytelnikom dobrego zdrowia i satysfakcji z poczynań, którymi wzbogacać będą życie zbiorowe — na miarę swych sił i możliwości.

ADAM OGORZAŁEK

OPINIE

● Co mają oznaczać zdania wyjęte z ostatniego „Dunajca": *wydziały UW dokonują analizy postulatów adresowanych do władz wojewódzkich pod kątem możliwości ich realizacji*. Nie rozumiem! Czy kogoś interesuje, co robią panienki po biurach? Kolejny cytat: *Świeżdzono pełne wykonanie zleceń w internacie ZSZ, piekarni, sklepach w Branie i zaniedbanej oraz w większości instytucji rolnictwa.*

Tak można mówić na naradach, a nie pisać w gazecie.

Krystyna W.

● „Dunajec" spełnia poważną rolę w integracji naszego województwa powstałego z różnych podregionów. To należy kontynuować. Ale żeby obywatel czuł się tutejszym, musi go znać (geografia, historia, obyczaje, ciekawi ludzie). Skutecznej od artykułów spełniają to wycieczki krajoznawcze (widzę tu rolę PTTK, czy sam „Dunajec" mógłby je popularyzować).

Emerytowany nauczyciel

● Odnoszę wrażenie, iż redagujecie pismo dla byle Jasia i Kasi z Pcimkowa, którym trzeba analizować nawet tzw. szumem informacyjnym. Sądzi Pan zapewne, że trafił się kolejny pretensjonalny mędrek. Dobra, niech Pan tak myśli. Ja pozwalam sobie być okrutnie szczery — bo szkoda czasu na bicie piany (..) Przyjąć naczelną zasadę: *w robotę gazety dla bubków przeplądających nas między prawem a półlitrem. Robimy gazetę dla ludzi, których trzeba kulturalnie wyprowadzać.*

Psycholog, lat 30

● Myślę, że powieść w odcinkach to strata cennego miejsca. Czytanie powieści jest natymi kawałkami to okropnie nudne. Być może druk powieści zdaje egzamin w dziennikach, lecz nie w tygodniku.

Zygfryd Dziekański

● Wiadomo, że gazeta nie może się składać z samych rzeczy „extra". Wypełniać ją muszą informacje, sprawozdania, teksty okolicznościowe — pisane w ramach obowiązków przez etatowych redaktorów. Prawdziwą przyjemność jednak daje czytanie artykułów pisanych z potrzeby serca przez pasjonatów. Trzeba jeh więc szukać, tylko oni mogą zapewnić świeżość gazecie.

Andrzej Ignaczak

● Dziwię się, że na Waszych łamach nietykalni są ludzie na stanowiskach, nie przeczytałem nic krytycznego pod adresem Spółdzielni Mieszkaniowej, jaśniepańskich sekretarzy i naczelników. Czyżby tylko stać Was było na krytykę ekspedientki w sklepie i złej piekarni?

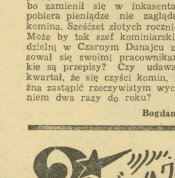
Zenon Szymczyk

● Więcej takich tekstów jak „Biurokratyczna operetka"! Nie ma się czego bać, za tym towarzystwem nikt się nie wstawi, gdy mocniej przycisnąć (...) Nie jesteście władzą (dziennikarze), ani sądem, ale artykuł może być formą kary za samowolę urzędniczki. Może tylko napisali, co dalej z tą sprawą?

Kolejarz, lat 56

● Kominiarz dawniej przynosił szczęście. Od dwóch lat jego widok przyprawia mnie o zdenerwowanie, bo zamienił się w inkasenta, który pobiera pieniądze nie zaglądając do komina. Sześćset złotych rocznie za co? Może by tak szef kominiarskiej spółdzielni w Czarnym Dunajcu zainteresował się swoimi pracownikami? Jakie są przepisy? Czy udawania co kwartał, że się czyści komin, nie można zastąpić rzeczywistym wyczyszczeniem dwa razy do roku?

Bogdan Weron



Prawie wszyscy jesteśmy dziś uczuleni na gadulstwo, więc powinienem od razu przejść do rzeczy i poinformować, że:

— odpowiedziało na naszą akcję niespełna jedenastu Czytelników;

— bezsporne poparcie ma *Kącik mjr Glińskiego*, *Kartki z kalendarza* i *Piszą do nas*;

— najwięcej emocji (od pochwał po zupełną negację) wywołuje rubryka *Warto wiedzieć, że...*;

— główna linia podziału między Czytelnikami nie wiąże się z wykształceniem, miejscem zamieszkania, rodzajem wykonywanej pracy, płcią; biegnie ona raczej między pokoleniem przedwojennym (apробującym w „Dunajcu" nurt wspomieniowy, publikacje z dziedziny kultury, wspomnienia ocaleńców) a czasem sytuacji i pokoleniem młodym (oczekującym większego krytycyzmu, zainteresowanym sportem, muzyką nowoczesną, filmem);

— najmniej zwolenników mają *Forum Młodych* i *Młoda Wieś*;

— podzielone są opinie w sprawie drukowania programu telewizji na nowej książki dr Michaliny Wisłockiej;

— każdy z autorów publikujących w „Dunajcu" ma swoich zwolenników (tylko niektórzy doczekali się już także przeciwników, czy raczej — niechętnych odbiorców);

— powszechny sprzeciw budzą próby posługiwania się językiem urzędowym, frazesy rodem z kiepskich referatów;

— zwyżkuje na giełdzie czytelniczej ruchliwość publicystyczna red. Jerzego Leśniaka;

— jako przeciętne oceniono nasze próby przedstawienia kandydatów na posłów i relacje z zebrań przedwyborczych;

— redakcyjne propozycje rozszerzenia tematyki tygodnika są akceptowane;

— we wszystkich pozostałych sprawach panuje zupełne rozstrzelenie opinii.

Najlepszą odpowiedzią redakcji na ankietę byłoby po prostu wydanie ekstra numeru „Dunaja", ilustrowanego pomysłami i gustami tych kilkuset nieobojętnych, którzy zechcieli się wypowiedzieć. Kłopot polega wszakże na tym, że nawet wśród naszych najwierniejszych Czytelników nie ma zgody w ocenie tygodnika, a już zwłaszcza w szkicowaniu jego przyszłego kształtu. A ponadto: czy grobić z gową przyzwyczajoną wcześniej, która — podobnie jak ja — nie lubi wypełnisć kwestionariuszy i z rezerwą odpowiada na żadne ankiety, ale swoje wie?

*

Już trzeci raz w ciągu pięciu lat podaliśmy się pod publiczny osąd. Po raz pierwszy — w roku 1981 i 1983 — większość zabierających głos (nie tylko w naszej sprawie) miała skłonność widzieć świat w dwóch kolorach: czarnym i białym. Tym razem więcej jest obiektywizmu, mniej — nietolerancji. Są, oczywiście, rozbieżności poglądów, ale emocje nie osiągnęły. Modlwa stała się rozmową, poszukiwanie konstruktywnych rozwiązań. Epitety znalazłem zaptem w jednym liście. A więc kolejne świadectwo normowania się sytuacji, uładzenia nastrojów społecznych. Wypada się cieszyć, że nie trwoimy energii na ubocżne konflikty. Ale trzeba też pamiętać, że niejednokrotnie w przeszłości od stabilizacji do stagnacji był tylko krok. Usypiające samozadowolenie — także w dziennikarstwie jest grzechem śmiertelnym.

Spróbuję o tym pamiętać przynajmniej raz na tydzień — przy kwalifikowaniu tekstów do druku.

*

Jeszcze wyraźniej niż w poprzednich ankietach rysuje się **zapotrzebowanie na wiadomości lokalne.** Sprawy międzynarodowe i dotyczące kraju podejmuje telewizja, radio oraz liczne — bez trudu dostępne w kioskach — gazety i czasopisma. Od nie oczekuje się przede wszystkim (lub nawet wyłącznie) podejmowania tematów, w których nikt nas nie wyręczy.

Jaki powinien być „Dunajec"? (5)

O lokalność obwarowane jest wązkie istotnym postulatem: — *odrzucić wszelki protokolaryzm i ofi-cjalne zadęcie, które wdzie w komunikatach dyplomatem, ale śmieszy, gdy relacjonujecie zebranie w gminie.*

I nie idzie tu tylko o odświeżenie języka, lecz głównie o inną niż dotąd koncepcję relacjonowania zdarzeń. Ludzie chcą np. wiedzieć, jakie są wyniki kontroli (kogo pochwalono, zganiono lub ukarano?), a nie interesuje ich, ilu społecznków uczestniczyło w Komisji, jakim celiem służył, kto ich powołał. Tryjuje Czytelników dworski ceremoniał wymieniania dostojników wojewódzkich i miejskich przy każdej okazji (sprawiedliwie wiele osób zauważyło, że od tej przyminłości „Dunajec" zdecydowanie odstąpił). Irytuje podawanie pytań — jakie padły na sesji, konferencji, naradzie — bez poinformowania wszakże, co odpowiedziano.

Wytknięto nam konkretne potknięcia, ogólniki, przykłady drętwej mowy. W pełni się z tymi uwagami zgadzam i obiecuję jeszcze ostrzej ciąć naleciałości biurokratycznego języka. W dziedzinie doskonalenia warsztatu i umiejętnego przekładania na żywą polszczyznę żargonu nasiadówek — czeka nas ogromna robota.

*

Oczekuje się od nas odwagi w piętnowaniu ciemnych stron rzeczywistości. Wniklwości sądzę. Szerszego pokazywania ludzi wartościowych. Wyzwalania się spod dyktatu kalendarza, w którym za gęsto od rocznic i świętowania.

Podzielam ten pogląd. Odświętny rytm życia publicznego zbytnio nas wesadł. Jubileusze zajmują za dużo miejsca i na naszych łamach (ze szkodą dla wielu tematów, od których kipi codzienność). Będziemy poprawiać proporcje między akceptacją a krytyką, między dokonaniami a niedostatkami.

Wiele w tej sprawie zależy jednak od czynników pozaredakcyjnych. Między innymi — od poziomu zebrań, które relacjonujemy; od odwagi dyskutantów; od krytycznym narad. Najlepszy dziennikarz cudu nie zrobi, gdy trafi w towarzystwo potakujących sobie, miałkich gawędziarzy. A, niestety, zdarza się to wcale nie rzadko.

*

Ciekawe, że nie doczytaliśmy się w odpowiedziach na ankietę pretensji, którymi gromko nas do niedawna atakowano (na ogół poza plecami). Z grubsza sprowadzały się one do utyskiwań, że za mało piszemy: o partii, związkach, stowarzyszeniach i PRON-ie, o reformie, wsi i przemyśle, o inicjatywach ruchu kobiecego i racjonalizatorach, o urzędach, radach i sporcie, o lecznictwie i kulturze, o szkole i inflacji... Wszystkiego było za mało, ciągle czegoś nie *docenialiśmy*, wciąż ciężano do worka pod nazwą tygodnik partyjny wrzucić, co ślina na jazyk przyniesie. Zapomniano, że ten tygodnik kupują ludzie dobrowolnie i za własne pieniądze.

Nie wiem, czy poskutkowały moje argumenty, że partyjność „Dunajca" widać na każdej niemal szpalcie, w doborze wierszy, wspomnień, listów, a nade wszystko w montowaniu całości? Faktem jest, że tym razem zwolenników przestoczenia tygodnika w biuletyn nie słychać. Raczej na odwrót.

*

W mniejszości znaleźli się zwolennicy — bardzo bliskiego mojemu sercu — modelu tygodnika regionalnego o wyraźnych aspiracjach intelektualnych i politycznych.

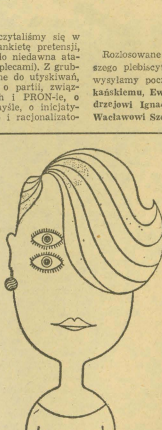
Kiedyś wydawało mi się, że tabelki z lokalnych rozgrywek w siatkówce, krzyżówka, program telewizji, horoskop i inne relaksowe kawałki — nie mają prawa obywatelstwa w partyjnym tygodniku. No i znaleźliśmy się w obwczas w trudnej sytuacji finansowej, nakład spadł do 10 tysięcy egzemplarzy. „Przeprosiłem się" szybko z tymi rubryczkami, zaczęliśmy też zamieszczać płatne ogłoszenia i nakład potroił się. Okazuje się bowiem, że w Nowosądecczyźnie zapotrzebowanie na prasę jest wyraźnie mniejsze, niż w wielu podobnych województwach. Dość powiedzieć, że **łączna sprzedaż pięciu najlepszych centralnych tygodników** oponosiłem dyr. Władysława Sołtysa z „Ruchu" o dane dotyczące tygodników, które nie mają kiopotów z papierem) **jest w naszym regionie równa nakładowi „Dunajca".** Gorzkie to stwierdzenie niech starczy za wyjaśnienie, dlaczego musieliśmy pójść na kompromis wobec początkowych ambicji. Po prostu ktoś musiałby nas wziąć „za garnuszek", lub zbankrutowalibyśmy w ciągu roku.

*

Obecna zawartość i poziom „Dunajca" są wypadkową wielu czynników. Dopiero po pięciu latach udało się niemal skompletować zespół redakcyjny, w miarę pogodzić rozbieżne oczekiwania Czytelników, ustabilizować nakład, przygotować warunki dla zrobienia kolejnego kroku ku polepszeniu jakości zamieszczanych tekstów. Propozycje i rady, jakimi Państwo nas obdarzyli, będą za jakiś czas owocować. **Dziękuję wszystkim respondentom i proszę o wyrozumiałość, jeśli nie każdy zgłoszony postulat zdołam spełnić.**

ADAM OGORZAŁEK

Rozlosowane wśród uczestników naszego plebiscytu nagrody książkowe wysyłamy pocztą — **Ogrodniczyk Dziekańskiemu, Ewie Gocek-Skrzypiec, Andrzejowi Ignaczakowi, Beacie Sobol i Wacławowi Szotowi.**



DIKOBRAZ

TADEUSZ ROSZKOWICZ (1)

DZIEJE MOJEJ RODZINY

Wyjeżdżając z sądeckiego Rynku ulicą Piotra Skargi, a potem Zdrojową, dociera my do dzielnicy zwanej — Roszkowice. Jeszcze jako mały chłopiec zastanawiałem się, dlaczego nazwa ta brzmi jak moje nazwisko? Po latach, gdy zacząłem gromadzić materiały do spisania dziejów mej rodziny, odnalazłem jednego z najstarszych mieszkańców dawnej wsi Roszkowice, Bronisława Feckę, i on oświadczył, że nazwa bierze się od nazwiska byłego rządcy folwarku, który to folwark — stanowiący dobra miasta Nowego Sącza — przypuszczalnie obejmował kilka pokoleń rodziny Roszkowiczów. Ostatnim rządcą był Mateusz Roszkowicz, a ostatnim jego synem, którego pamiętali tu ludzie — Maciej.

W okresie wielkich ruchów społecznych nazywanych Wiosną Ludów — w latach 848—1850, Mateusz Roszkowicz wraz z kilkoma kolegami zaciągnął się do oddziałów powstańczych organizowanych przez generała Józefa Bema. Walczył tedy udawały się ochotniczo na pomoc braciom Węgrom w powstańczym zrywie przeciw Austriakom. Mateusz, mający wówczas około 30 lat, zginął w walkach na ziemi węgierskiej.

W Roszkowicach pozostała żona Mateusza, Zofia, z dwoma synami: Wojciechem i Maciejem liczącymi może 10—15 lat. Zofia wkrótce zmarła, a władze miasta przydały sierotom kuratora-opiekuna, ale był tak chytry, że chłopcom nic z majątku po rodzicach nie zostało i chowali się w biedzie. Gdy dorośli, zaczęli służyć służbę w wojsku austriackim, a potem ich drogi się rozeszły. Starszy, Maciej, poznał piękną pochodzoną z zamożną córkę kmiecia z Zawady, Annę Kalinę, i założył z nią w Zawadzie własną siedzibę. Młodszy, Wojciech, powrócił do Roszkowic i ożenił się tam również z Zawadzianką, Heleną Kalinową, która była siostrą Anny. Wojciech, podobnie jak brat, służył w wojsku austriackim, a potem ich drogi się rozeszły. Starszy, Maciej, poznał piękną pochodzoną z zamożną córkę kmiecia z Zawady, Annę Kalinę, i założył z nią w Zawadzie własną siedzibę. Młodszy, Wojciech, powrócił do Roszkowic i ożenił się tam również z Zawadzianką, Heleną Kalinową, która była siostrą Anny. Wojciech, podobnie jak brat, służył w wojsku austriackim, a potem ich drogi się rozeszły. Starszy, Maciej, poznał piękną pochodzoną z zamożną córkę kmiecia z Zawady, Annę Kalinę, i założył z nią w Zawadzie własną siedzibę. Młodszy, Wojciech, powrócił do Roszkowic i ożenił się tam również z Zawadzianką, Heleną Kalinową, która była siostrą Anny.

Maciej Roszkowicz, urodzony w 1838 r. i osiedlony w Zawadzie około roku 1858, stał się założycielem całej naszej szeroko rozgałęzionej rodziny. Miał pięcioro dzieci: Janinę, Michała, Józefa, Marcina i Jana. Utrzymywał je z pracy na roli, a ponieważ ziemi nie było wiele, więc dorabiać musiał jako robotnik w cegielni. Również wszystkie jego dzieci już od wczesnego dzieciństwa zakosztowały ciężkiej i znojnej pracy.

Tak oto Roszkowiczowie przeobrażali się z rodziny rolniczej w robotniczo-chłopską, a potem robotniczą.

Zarówno dzieci dziadka Macieja, ja- później my — dzieci Marcina, zaprawialiśmy się do pracy — począwszy od opasania krowy, przez pracy różnych zajęciach rolniczych na własnym gospodarstwie lub na odrobku u hrabiego Sadnickiego, którego dobra sięgały z Nawojowej po Zawadę i dalej; w owych czasach majątki „państwowe" zajmowały 80 proc. powierzchni powiatu nowosądeckiego.

Doniosłym wydarzeniem, które zaczęło stopniowo przeobrażać teren czysto rolniczy na robotniczo-chłopski, była budowa kolei i związane z nią powstanie Warsztatów Kolejowych — dzisiejszych Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego. Międzynarodził się w Nowym Sączu przemysł, stwarzający szanse poprawy bytu wielu małorolnych lub bezrolnych rodzin zamieszkujących przedmiocie wsie.

Z szansy tej skorzystała również rodzina Roszkowiczów. Do pracy w Warsztatach zgłosili się wszyscy czterej bracia — Michał, Józef, Marcin i Jan. Zaczynali jako niewykwalifikowani robotnicy, ale zaciekłością, pilnością i uporem zdobywali coraz wyższe umiejętności, dochodząc do pozycji wykwalifikowanych fachowców.

Nasz ojciec, Marcin Roszkowicz, urodził się w roku 1885. W bardzo młodym wieku oddał służbę w armii austriackiej i tuż po ukończeniu ożenił się z urodziwą panną z Biegonic, Apolonią Marczyk. Na byt powiększającej się rodziny, zarabiał pracą na kolei — początkowo jako robotnik, zaś po ukończeniu różnych kursów i praszczokeń był konduktorem, a potem kierownikiem pociągów. Zamieszkał z żoną w kilkurodzinnym domu Kutybów przy ulicy Nawojowskiej.

Rodzina Marcina rozwijała się szybko. Córka Janina, potem synowie — Franciszek i Władysław byli pierwszymi, ukochanymi dziećmi młodych małżonków. Jeszcze przed wybuchem I wojny światowej narodził się również Bronisława i Karol.

Marcina do wojska nie powołano, bowiem pracę na kolei uważano za służbę w jednostce zmilitaryzowanej. Ale wojna zbliżania się frontu — kolejarskie rodziny zostały ewakuowane na teren Czechosłowacji, a potem Węgier. Niedostatek żywności, brak elementarnych warunków sanitarnych wywoływał epidemie. Tak zwana „czerwonka" zgasiła życie po Janinie, Franciszka i Władzia. Rodzice długo nie mogli przyjść do siebie po tej stracie.

Po zakończeniu wojny Apolonia i Marcin Roszkowiczowie starali się, by zachowanej przy życiu dwójce dzieci zapewnić dalszy start w życiu. Dlatego posłali je do szkół średnich, co w owych czasach było dużym wysiłkiem finansowym dla rodziny. Bronisław ukończył Seminarium Nauczycielskie w Starym Sączu, a Karol uczęszczał do nowosądeckiego Gimnazjum.

Przychodziły na świat następne dzieci: Józef w 1920 roku, po nim Tadeusz, Zofia, Jan i ostatni, urodzony w 1930 roku — Antoni.

Tę dziewięcioosobową rodzinę utrzymywał ojciec. Mieszkaliśmy wówczas „na komorym"; i nie mieliśmy żadnych dochodów poza ogrowską pensją. Mimo że była stosunkowo niezła: 256—300 złotych, składało przychodzie rodzinom utrzymać taką gromadę. Jedną z poważnych pozycji domowego budżetu stanowił opał na mieszkanie. Złożony lokal dla takiej rodziny składał się z kuchni 40—60 zł., ale my zawsze wynajmowaliśmy o wiele skromniejszy — za 14—20 zł. Nigdy — z mieszkaniny mieszkania często — nie było w nich kanalizacji, światła elektrycznego ani bieżącej wody. Zawsze panowała ciasnota, więc dopiaśmy po dwoje, a czasem nawet troje dzieci w jednym łóżku. Odzież i obuwie młodsze dzieci przejmowały donaszały po starszych, gdy więc trafiło się coś nowego — przeżywaliśmy to jako wielkie wydarzenie. A przecież nasza sytuacja i tak była uprzywilejowana, bo tata miał stałą pracę, i to państwową. Jakże ciężko to wówczas wyżyło robotnikom bez dużo ludzi bez zatrudnienia lub mających tylko sezonowe zajęcie.

Wiele osób żyło w sytuacji naprawdę ciężkiej. Pamiętam, że gospodynie większe nosiły na placach mleko z odległości nawet i pięciu kilometrów. A w soboty — „dnie dziadów" — ce'e kolumny zebrańców, mężczyzn i kobiet, ustawiały po kolei wszystkie sklepy, gdzie ich obdarowywano 5-groszowymi monetami lub kromkami chleba. Pod każdym kościołem czy pod cmentarzami siedziało stale wiele kalek i żebraków. Pamiętam również wycigających rękę po wsparcie absolwentów gimnazjów, nie mogących znaleźć pracy.

Wielkim świętem było ukończenie przez Bronię Seminarium Nauczycielskiego; siostra mogła już rozpocząć samodzielną pracę zawodową. Był to sukces prestiżowy dla całej rodziny, bo cenzus nauczyciela był wysoko ceniono. Była to również nadzieja na wsparcie finansowe.. Ale wkrótce okazało się, że Bronia nie miała co liczyć na zatrudnienie w Sączu czy okolicy. Jedyną szansą był wyjazd na „kresy wschodnie". Helenka jechała więc do Brześcia nad Bugiem, by zacząć samodzielne życie nauczycielki aż na Wileńszczyźnie.

Kolejną nadzieją rodziców był Karol, który przeszedł do sądeckiego gimnazjum. Ale ten nasz brat — coraz samodzielniej myśląc — zetknął się z młodzieżą z organizacji bowiowskiej (najpierw OMTUR, potem KPP) i stawał się coraz bardziej krnąbrnym i niewygodnym uczniem. Przy różnych okazjach popisywał się postępowymi poglądami — i to zakończyło jego szkolną karierę w klasie maturalnej.

Kiedy przestał uczęszczać do gimnazjum, coraz mocniej angażował się w działalność społeczną. W domu niewiele wiedziano o działalności Karola i jego sympatyzowaniu z lewicą. Dla nas, rodzeństwa, były to sprawy trudne do zrozumienia; mieliśmy do nich powrócić po roku 1945.

Gdy Bronisława i Karol uczyli się, rodzicom nie starczyło środków by i pozostałe dzieci kształcić do szkół średnich. Dlatego Józef i ja musieliśmy pójść na naukę zawodu. Józef podjął praktykę handlową w Spółdzielni „Samopomoce Kolejowa" — zaś ja taką samą — w Spółdzielni Nauczycielstwa Polskiego. Równocześnie pobierałem nauki w Wieczorowej Szkole Dokształcającej Zawodowo, w dziale kupieckim. Ukończyliśmy je pomyślnie i aż do wybuchu II wojny światowej pracowaliśmy sąsiedzkie. Młodsze rodzeństwo chodziło jeszcze do szkoły podstawowej. Rodzice byli zdrowi, ojciec zarabiał około 320 zł miesięcznie, więc mimo wszystkich trudności — okres do roku 1939 w życiu rodziny można by nazwać względnie dobrym. Mimo bowiem różnych ówczesnych problemów, a zwłaszcza niesprawiedliwości społecznej — nasza rodzina nie zaznała głodu, zimna ani strachu.

Od kilku lat coraz częściej mówiło się i pisało o narastającym zagrożeniu ze strony Niemiców — szczególnie prasa lewicowa ostrzegała o takim niebezpieczeństwie, widząc, że w Niemczech powstawanie zaguwał faszyzm. Ale piękne defilady wojskowe, zbiórki na FON i LOPP, próby z maskami gazowymi itp. przyjmowane ze spokojem, bowiem oficjalna propaganda głosiła: Cóż nam mogą zrobić Niemcy? Przecież niebieny silni, zwarci, gotowi. A gdyby Hitler rzeczywiście chciał nas napaść, to przecież za nami stoi Francja, Anglia — „cały Zachód", a w razie czego „pan Bóg" i Niemców nauczkę — wrócą jak niepyszni do swych domów i obalą Hitlera. Szczególnie mama, młodsza siostra, się bała, że wojna to wspaniała przygoda, skoro więc ma być — to niech będzie.

I września nad miasto przyleciał pierwszy niemiecki samolot, a nasi go ostrzelali i jak niepyszny odleciał — więc wydawało nam się, że wojna to rzeczywiście „mała przygoda". Kiedy jednak w następnych nalotach zaczęli ginąć ludzie i zaczęły się walić w gruzy pierwsze domy — spojrzenie na wojnę zmieniło się. Byliśmy zaskoczeni: dlaczego mimo zapewnień dajemy taki sam odpór nalotom niemieckim? A potem — z godziny na godzinę, z dnia na dzień — to zdumienie rosło. Dlaczego Niemcy tak gwałtownie i bezkarnie wdzierają się w nasze granice?

Zastanawiałimy się, dlaczego nie mogli zatrzymać nawały hitlerowskiej nasi piękni chłopcy z Pierwszego Pułku Strzelców Podhalańskich? Dlaczego my, młodzi: dwudziestosiedmioletni Karol, dziewiętnastoletni Józef, siedemnastolatek Tadeusz i wielu naszych rówieśników — nie mogliśmy stanąć w szeregu obrońców Ojczyzny? Jak to się stało, że mimo zapewnień o sile — tak czy jesteśmy słabi? Dlaczego nie widać pomocy Francji, Anglii, Zachodu? Odpowiedzi mieliśmy szukać przez całe długie sześć lat niemieckiej okupacji...

Na razie zaś, w pierwszych dniach września 1939 roku, wojsko i policja ewakuowały się z Nowego Sącza „na wschód", pozostawiając ludność na pastwę losu. Za władzą państwową ewakuowały się też największe zakłady — Warsztaty Kolejowe i cały węzeł ruchu kolejowego. W ślad za kolejarzami coraz więcej ludzi zaczęło spontanicznie się do uciekzi. Chaos i panikę wywoływały wieści, że wkraczające wojska niemieckie wyzwalają w pień całą ludność, a szczególnie mężczyzn. Wiadomości takie miały zresztą częściowo pokrycie w faktach: w Ochotnicy górale pomagali naszym wojskom w obronie, a w odwet Niemcy zmasakrowali ali również cywilów. Paniłkę wywoływali także celowo Niemcy z tzw. V kolumny, mieszkający pod Nowym Sączem — w Dąbrówce Niemieckiej i Gołkowicach. Z naszej rodziny wszyscy dorośli mężczyźni, a więc Karol, Józef i ja, wyruszyli na wschód, by zgłosić się do wojska. Na Sanie bowiem się rzekomo „wielki front obronny" i tam koncentrowano cały potencjał ludzki i materiałny. Jak się jednak okazało, żadnych tego typu przygotowań nie czyniono — natomiast blokująca szosy i kolejе masa ogarniętej paniką ludności stanowiła przeszkodę dla racjonalnego ruchu naszych wojsk, a równocześnie była doskonałym celem dla lotników niemieckich, którzy bezkarnie po naszym niebie i wybijających masowo tak ludność cywilną, jak i wojska. W czasie wielu nalotów i bombardowań grupy czasu bardziej się rozorasały i każdy kontynuował wędrówkę na własną rękę.

W Nowym Sączu pozostali rodzice i troje młodszego rodzeństwa. Jednak w dwa dni po naszym wyruszeniu ojciec, wystraszony pogłoskami o gromieniu przez Niemców ludności cywilnej, w nagłym odruchu paniki zabrał całą rodzinę do pociągu ewakuacyjnego i ruszył na wschód, na tułaczkę. Niezwykłemu szczęściu należy przypisać, że mimo kilku nalotów udało im się dojechać pociągiem do Wilna, a potem do Ospy i wsi Dalekie, gdzie znajdowała się Bronisława. Chcieli u niej przetrzymać najgorszy czas wojny.

(Ciąg dalszy nastąpi)



Fot. MIECZYSŁAW STASZEWSKI

DUNAJEC 73

STEFAN CIEPŁY

ŚWIAT w 2000 roku

Nasz redakcyjny kolega — w oparciu o prognozy i raporty uczonych — zabawił się we wróżkę i na 15 lat przed końcem wieku naszkicował wizję roku 2000. Publikowaliśmy onegdaj dwa rozdziały z jego książki: o architekturze i urbanistyce oraz o medycynie. Dziś — kolejne fragmenty.

Ilu nas będzie?

Zarysujmy najpierw warianty p e s y m i s t y c z n y. Jego rodowód wywodzi się z teorii żyjącego na przełomie XVIII i XIX wieku angielskiego ekonomisty Thomasa R. Malthusa, w myśl której na świecie istnieje ujęta stałą tendencją do nadmiernego przyrostu ludności w stosunku do wzrostu produkcji środków spożycia. Koncepcja ta jeszcze w połowie lat siedemdziesiątych naszego stulecia znajdowała pełne potwierdzenie w faktach. Mówiło się wręcz o „bombie demograficznej", a raporty różnych międzynarodowych organizacji utrzymywane były w alarmistycznej tonacji. I tak np. raport Fundacji im. Hammerskjelda przedstawiony na konferencji w Bukareszcie 1974 r. przewidywał wzrost ludności naszego globu do 7—8 mld w roku 2000, i do 15 mld pod koniec Epoki. Nieco dokument z tego okresu zwany Raportem Pearsona stwierdził, że rokrocznie przybywa światu 70 mln nowych ludzi, co oznacza, że za sześć i pół miesiąca na każdego człowieka przypadać będzie nie więcej niż sto cm kw. ziemi. W raporcie tym z niepokojem stwierdzono, że przyrost rocznie w Indiach wynosi 13 mln mieszkańców, a więc równa się ludności Australii, że od 1930 roku przybyło Europy wzrosła zaledwie o 100 mln ludzi, zaś Azji o 1 miliard. W konkluzji tego zjawiska stwierdzono, że w roku 2000 Europa i Ameryka Północna liczyć będą najwyżej 1,5 mld mieszkańców, podczas gdy Azja, Afryka i Ameryka Południowa mogą przekroczyć 5,5 miliarda. Tendencja ta utrzymywała się z niezachwianą konsekwencją do końca lat siedemdziesiątych.

Trzeba więc powstrzymać tempo przyrostu naturalnego w krajach trzeciego świata — taki wniosek nasuwał się we wnioskowaniu wielu uczonych. Do jednak zaakceptujemy, posłuchajmy co odpowiada Wiktorowi Osiatyńskiemu na takie właśnie ujęcie problemu prof. Paul R. Ehrlich, wybitny amerykański biolog, autor głośnej książki pt. „Bomba populacyjna" wydanej w 1968 roku:

Pytanie: *Czy problem przeludnienia i zasobów jest uniwersalny? W innym stopniu dotyczy np. Indii, a w innym Stanów Zjednoczonych czy Szwecji? W jednych krajach trzeba zmniejszać przyrost, a w innych przyspieszać go?*

Odpowiedź: *Sądzę, że myślenie w takich kategoriach jest błędne i wręcz niebezpieczne. Przeludnienie jest pojęciem odwiecznym, odnoszącym się do obliczu wyczerpywania się zasobów naturalnych, niedostatku energii i braku żywności. I z tej świtowej perspektywy bardziej dotyczy takich krajów jak Stany Zjednoczone i Szwecja, niż np. Indii. Przecież myśląc o problemach ekologicznych trzeba patrzeć na to, jaki jest wpływ każdego indywiduum na zasoby świata. Z tego punktu widzenia każde dziecko, które narodzi się w Ameryce 50 razy większe obciążenie zasobów niż w Indiach. Dziecko hinduskie nie zużywa ropy naftowej ani aerozolu niszczącego powłokę ozonową w atmosferze. Jego narodziny pogarszają sytuację w Indiach. Narodziny dziecka w Stanach Zjednoczonych lub w Szwecji pogarszają natomiast sytuację na całym świecie, w tym także w Indiach.*

Wszystko więc zależy od punktu widzenia. Nikt nie może oczekiwać ograniczenia urodzin w rodzinie, która musi się liczyć z tym, że spośród sześcioga dzieci, pięcioro umrze przed osiągnięciem 5 roku życia. Ten właśnie punkt widzenia jest przedmiotem stałych sporów między krajami bogatej Północy i biednego Południa, które uważają, że lewestia przeludnienia wywiązana przez kraje wysokorozwinięte jest anlizowaniem skutków i chowaniem głowy w piasek.

Z początkiem lat osiemdziesiątych hipoteza, że ludzkość w roku 2000 będzie liczyć 7—8 mld ludzi, a za lat 30 podwoi się — wygasa niejako samoczynnie. Rysują się bowiem nowe zjawiska, składające się na wariant optymistyczny o p t y m i s t y c z n y. Bomba demograficzna bowiem nie wybuchła. Cóż więc się stało?

Po pierwsze, zdumiewającą ewolucję przeszły Chiny, w których przyrost naturalny spadł o 1 procent. Tym samym roczna liczba ludności Chin na 1,3 mld w roku 2000, uległa obniżeniu do 1,1. Ale stało się to za sprawą bardzo radykalnej polityki państwa. Chińczykom wolno się żenić dopiero w wieku 28 lat (kobiety — 27). Tylko narodziny pierwszego dziecka spotykają się z zadowoleniem państwa. Na drugie, i dalsze dzieci nie przyznaje się rodzicom żadnych przywilejów, a nawet płaci wysoki podatek, nie przyjmuje porodów w szpitalach, grozi się sterylizacją. Tylko pierwsze dziecko ma prawo do przedszkola. Przeprowadzono też kampanię propagandową przeciw rodzinom wielodzietnym. Powszechnie dostępne są środki antykoncepcyjne i zalegalizowane jest przerywanie ciąży.

Spadek urodzin dał się odnotować także w innych krajach. Np. w Brazylii spadł współczynnik urodzin o 14 proc. w Indonezji o 17 proc., w Tajlandii o 25 proc., w Indiach liczących 600 mln ludności o 10 proc. Podobne tendencje osiągnięcia odnotowała też Korea Południowa, gdzie ilość urodzeń w ciągu 20 lat obniżyła się o połowę.

Demograficznie upatrują przyczyn tego zjawiska (poza naturalnie kampanią propagandową prowadzoną przez rządy), we wzroście oświaty w niektórych krajach (np. wyższa, tym niższy przyrost), i w równoległym spadku śmiertelności. To tylko pozorny paradoks. W wielu zaniedbanych regionach świata pojawiły się na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych nowe środki walki z malarią, antybiotyki, zwalczono (ale znacznie później) ospę, ograniczono malarię — i to właśnie było bezpośrednią przyczyną tzw. eksplozji demograficznej. Położenie jednak w rozwoju — zauważa tak było w historii świata — dostosowała się do obniżonego poziomu śmiertelności. I stało się: rodzi się nas nieco mniej, ale i umiera niczym specjalnie szybciej nie poprawia, bo przybywa nam lat, tyle, tyle że w mniej galopującym tempie.

Futurolodzy są niestety zgodni. Raport „Ziemia 2000" zaczyna się od słów: *„Jeśli tendencje utrzymają się, to w roku 2000 ilość produkcji dóbr i przestępu techniki, dla setek milionów ludzi, którzy w tej chwili żyją w rozpaczliwej nędzy, sytuacja nie poprawi się"*... 1,3 mld ludzi pod koniec tego stulecia będzie przymierało głodem, nie bowiem nie zapowiada równomiernego podziału dóbr przemysłowych czy żywności. Wręcz odwrotnie — przepaść między biednymi i bogatymi będzie się pogłębiać. Procent ludności żyjących w krajach wysoko rozwiniętych podniesie swą stopę życiową, a 80 procent mieszkańców w trzecim świecie, obniży. W dodatku narastała groźba kryzys surowcowy, spowodowany przyrostem ludności w wielkich miastach. Przyczyną główną nie jest już migracja ze wsi, jak w latach 60-tych i 70-tych, bowiem przeszło 50 proc. przyrostu „wypracowują" same miasta, a raczej ich slumsy.

Wypada postawić teraz pytanie: czy Ziemia może wyżywić 6,1 mld ludzi w roku 2000 i 10 do 12 mld ludzi w drugiej połowie stulecia?

Co będziemy jeść?

Świat łaknie żywności. Najcenniejszym ze wszystkich zasobów jest żywność. Konflikty, które rodzą się na tle braku żywności, są najgłębsze, gdyż ich istota jest najbardziej ludzka — a byli, o głodzie. *„Tam, gdzie panuje głód, pokój nie może być trwały"* — stwierdza raport Komisji Brandta.

Liczbę głodujących i niedożywionych oblicza się obecnie na jedną miliardową część mieszkańcy jej dzy żyje około 800 mln ludzi. 40 procent z tego stanowią dzieci. W dramatycznej sytuacji znajduje się zwłaszcza około 30 krajów leżących w Afryce (na południe od Sahary) w Azji Południowej, gdzie minione dziesięciolecie zaczęło się wielką suszą w Sahelu, powodzianmi w Pakistanie, a skończyło powszechnym głodem, znacznie większym niż Hitlerowski pustynnienie i to za sprawą człowieka, który nie dorósł do rozumienia praw przyrody.

Jakiez więc są perspektywy roku 2000?

Najpierw jeszcze jedna konstatacja demograficzna. Otóż z 6 mld ludzi zamieszkujących 75 procentach ziemi żyło w krajach trzeciego świata (w roku 1980 już 80 procent) to w roku 2000 trzeci świat obejmie około 88 procent ludności naszego globu.

Czy zatem nie ma nadziei? Wg raportu sporządzonego na zlecenie rządu USA pod hasłem „Zie-

---

Antoni Hanzel został przyjęty jako praktykant sklepowy z utrzymaniem i okryciem. Szkody poniesione przez mego zobowiązuje się zapłacić. Podpisano: Ludmiła Burszlyn, 1 września 1935 roku.

Firma **„Marceli Burszlyn — handel, towary mieszane i restauracja"** miała w Limanowej długą tradycję i cieszyła się dobrą sławą.

— *Można tu było kupić wszystko prócz butów i ubrania* — wspomina pan Antoni. — *Alkohole ze słynnej lwowskiej wytwórni Baczewskiego, mieszankę czekoladową o czterdziestu smakach od Domańskiego z Warszawy, ciastka od cukiernika ze Lwowa Zalewskiego, owoce południowe i bakalie, herbatę i kawę... Trzy piwnice z winami i ale restauracyjne, gdzie podawano znakomite potrawy, miały liczną klientelę. Największy ruch był w targowe poniedziałki, gdy do Limanowej zjeżdżali na zakupy właściciele różnych firm z odległych miast miejscowości: Galicz, mający w Zakopanem znaną wędliniarnię, Kotoński — również z Zakopanego, Styczyński z Nowego Sącza czy Lubo z Rabki — masarz, który zasłynął olbrzymią, bo milionową wygraną na loterii. Musieliśmy się wtedy wszyscy zdrowo wokół nich nawijać.*

Praktykantów trzymano u Burszlyna bardzo „krótko". Dostawali odzież i wyżywienie, musieli uczęszczać do szkoły zawodowo-dokształcającej, pracowali wiele godzin na dobę, zaczynając od miotły, a potem stopniowo przechodząc kolejne stopnie handlowego i kelnerskiego wtajemniczenia. Żaden praktykant nie mógł mieć pensji, która nie była grosza — przegiądano kieszenie, czy przypadkiem nie wiązał napiwku.

W 1938 roku Hanzel kończył praktykę i zastanawiał się, co dalej ze sobą począć. Pewnie by został w Burszlynów, gdyby nie znajomość z limanowskim dentystą Brzezina. Może za dużo powiedziane. Po prostu Brzezinowie, często bywali w restauracji i polubili młodego kelnera. Z Brzeziną znał się dentysta nowosądecki. Synowie pici z przez niego pan Antoni usłyszał, że w Nowym Sączu, w restauracji Władysławy Trębeckiej jest wolne miejsce.

— *Trafiłem na wspaniałych ludzi, którzy wiele mnie nauczyli. Trębecka była wdową, restaurację prowadził znakomity garmażer Karol Tutaj, a wspierał go mistrz kelnerski Wiktor Wilczewski. Lokal był elegancki, pouczdziałym nawet — komfortowy; dziś w tym miejscu znajduje się restauracja „Bristol". Trębecka bardzo była świetną aktorką. Gdy grała w której ze sztuk wystawianych przez tutejszy teatr, sztuo na spektakl całe miasto, a po spektaklu wszystkie teatralne zbierało się w naszej restauracji. Poznałem wówczas wielu artystów: bywał tu mistrz Ludwik Solski, Bardacki. Schodziła się zresztą do Trębeckiej cała śmietanka towarzyska — rodziny Barbackich, Szchrawów, hrabia Alfred Potocki z Łańcuta też bubił przyprowadzać swoje towarzystwo. Tutaj również żywili się budowniczowie zapory różnowskiej — Sciwajczuj, Francuzi, Włosi i każdy znalazł potrawy, w których najbardziej gustował. W 1938 roku opstuguiwaliśmy w naszym lokalu uczestników „Święta Gór"; przygotowano dla nich nie tylko „normalne" dania a la carte, lecz także w wielkich ilościach tak zwane dania krótkie — np. 200 kilogramów białej kiełbasy, które chrupiły na ruszcie. Gościli u Trębeckiej członkowie rządu czechosłowackiego — chyba 5 osób — uciekającego przed hitlerowcami.*

Antoni Hanzel zarabiał niewiele: 25 złotych miesięcznie plus mieszkanie i dość skromne wyżywienie. Gdy więc właściciel „Morskiego Oka" przy ul.

ELŻBIETĄ GLINKA
Opowieść kelnera

Kościuszki, Tadeusz Kordyl, zaproponował mu pracę kelnera i bufetowego za 60 złotych z utrzymaniem i mieszkaniem — nie zmieniał miejsce.

I września 1939 roku Tadeusz Kordyl pozedł do Rejonowej Komendy Uzupełnień, by zgłosić się na front. Wrócił w mundurze, powiedział o tym Antoniego Hanzla: „Proszę, by pan wszystkim, co jest na półkach w szynkwasie, rzetelnie służył. Wojsko nie biorąc pieniędzy. Tylko niech się nie upijają. A o tym, co mamy na zapleczu — pomyślimy potem". Do 8 września Kordylowa prowadziła wszystko w inne miejsce. Wtedy Hanzel, podobnie jak inni młodzi mężczyźni — czeladnicy masarscy, piekarscy, kelnerzy wyruszył na wschód. Chciał walczyć, lecz z RKU odesłali go z kwitkiem mówiąc, by nie zawracał głowy. 9 września był w Rope, gdy dotarli tam Niemcy. Przedarł się z powrotem do Sącza. Krótko pracował w restauracji Derka przy ul. Szwedzkiej, a potem wystarał się o koncesję i otworzył własny lokal. Wziął do siebie młodszego brata.

— *Po pewnym czasie Niemcy podzielili lokale na dwie kategorie — na jednych bywali, na drugich nie — chodzili wcale. Mój pomysłowo zakwalifikowali do pierwszej, ale po awanturze, jaka wywiązała się między esesmanami a żołnierzem austriackim, ode-*

DUNAJEC

mia 2000", produkcja żywności powinna wzrosnąć do tego czasu o 90 procent, w stosunku do poziomu z roku 1975. Niestety, przyrost ten dokona się głównie w krajach uprzemysłowionych, a nie w krajach „skonsumowany". Rację miał bowiem Mahatma Gandhi, kiedy powiedział: *„Ziemia jest w stanie zaspokoić potrzeby każdego człowieka, nie jest jednak w stanie zaspokoić ich chciwości".*

W dodatku cenę żywności do roku 2000 mają się podwoić. Podwoi się też zapotrzebowanie świata na słodką wodę. Tymczasem pustynnienie nie dotyczy tylko Afryki. Erozja gruntów na obszarze Stanów Zjednoczonych — dostarczających 20 procent całości światowych zbiorów zbóż i 60 procent zbóż będących przedmiotem światowego handlu — obejmuje jedną trzecią areału uprawnego i może pod koniec stulecia doprowadzić do sytuacji, w której ten główny eksporter żywności stanie wobec groźby utraty samowystarczalności.

Obszar ziemi nadającej się pod uprawę wynosi 3,2 mld ha (przy czym wykorzystuje się obecnie nie więcej niż połowę, 1,7 mld ha). Na takim obszarze, według OECD, można wyżywić dwukrotnie liczącą 11 mld. Ba, według tak zwanej „Karty gleb" (opracowanej przez FAO) z zasobów Ziemi można wyprodukować żywność nawet dla 40 mld ludzi. Ale to wymagałoby radykalnej przemiany w mentalności świata bogatych i świata biednych ta kże. Na Afryka tropikalna, zasobna w energię słoneczną, ulewne deszcze i obfitujące w wodę rzeki, mogłaby być spichlerzem nowym wyżywienia świata. Twierdzi francuski geograf Pierre Goureau. Tymczasem rok 2000 tego nie zapowiada. Raczej pogłębi się przepaść między bogatymi a biednymi, między sytymi a głodnymi.

Wydaje się więc, że u progu przyszłego tysiąclecia żywność stanie się towarem ściśle strategicznym, o zbliżonym znaczeniu do tego, które uzyskała ropa naftowa w początkach lat 70-tych.

Energia i surowce

Zostawmy na boku energię atomową, jak czyni to zresztą wiele państw, i przejdźmy do omówienia innych źródeł energii. Zacznijmy jednak od ropy naftowej, a ściślej od stwierdzenia, że tzw. kryzys paliwowy z 1973 roku, pod którego presją znajdujemy się zresztą do dzisiaj, miał w gruncie rzeczy dość prostą genezę. Po prostu, ekonomicznie biedne kraje arabskie, dysponujące ropą, zawiązały organizację pod nazwą OPEC, mającą na celu ochronę ich interesów finansowych. Ich głównym bogactwa był to ciek w miękkie podbrzusze. Ropa była dotąd tania. Tak tania, że w przeszło połowie elektrowni stanowiła paliwo opałowe. W dodatku kryzys zbiegł się w czasie z ogłoszeniem I Raportu Klubu Rzymskiego, mówiącego o wyczerpywaniu się zasobów Ziemi: W Belgii, RFN i Holandii zawieszono weekendy. W Japonii prowadzono spadkową politykę 10 procent. W USA zaczęła ogarnęła posiadłocy dumków jednorodzinnych opalanych mazutem. Tymczasem nie było powodu.

Udokumentowane złoża ropy na świecie oblicza się na 655 mld baryłek, z czego 365 znajduje się na Bliskim Wschodzie. Dolicząjąc do tego złoża przewidywane, ropy starczy przynajmniej do połowy przyszłego stulecia. Pojawienie się nowych źródeł energii, wydłuża te rezerwy. Szczególnie zachęcająca okazała się pod tym względem Francja, prowadząca doświadczenia w dziedzinie wykorzystywania bogatków po energetyłę atomową. W ciągu 10 lat samowystarczalność energetyczna Francji wzrosła w rezultacie z 25 procent do 50. Inne natomiast kraje w poszukiwaniu niezależności energetycznej, podjęły wiercenia w dnie morskim (Wielka Brytania czy Norwegia) z ruchomych platform, uzyskując wcale obiecujące rezultaty. Warto bowiem pamiętać, że Trzeci Świat nie jest wyłącznym posiadaczem surowców, przynajmniej ich połowa znajduje się w krajach wysokouprzemysłowionych. Jeśli zatem następuje podniesienie cen surowców, przykładowo ropy, nie wpływa to szczególnie znacząco na światowy podział dochodów. Mówił o tym min. Ali Jamani, stwierdzając, iż przy obecnej ich wadze, że geograficzny rozkład paliw i surowców stanowi zagrożenie dla pokoju, czego widomym świadectwem sytuacja na Bliskim Wschodzie. w niczym nie zmieniło się w roku 2000 upływa pod znakiem galaktyki oliwnej. Wręcz odwrotnie, może być jeszcze gorzej.

Ropa zatem jeszcze jest, Problem w tym, że dla niektórych krajów nabyt droga. Import ropy potrzebnia aż 80 procent dewizowych wpływów z eksportu Turcji, 40 procent Brazylii i 30 proc. Indii. Bez ropy jednak traktory nie wyjechałyby w pole i głód jeszcze bardziej skutecznie by dziesiątkował. Zresztą ropa naftowa, ulegająca stopniowemu zniszczeniu budetu, hamuje programy inwestycyjne w tych krajach i... kolo się zamyka, choć precyzyjniej byłoby powiedzieć: obrycz — nie koło.

Pozorne uzależnienie krajów wysokouprzemysłowionych od surowców i energii importowanej z krajów Trzeciego Świata, bierze się stąd, że te pierwsze zużywają ponad 80 procent całej energii, „spożywanej" w świecie, mimo że skupiają mniej niż 20 proc. mieszkańców naszego globu.

Nim przejdziemy do uqóźnień, przyjrzyjmy się jeszcze zasobom węgla i gazu. Atrakcyjny wydaje się zwłaszcza gaz. Nie zanieczyszcza środowiska, jest stosunkowo tani, a w każdym razie tańszy od ropy, jest go mniej i co ważne, jest stosunkowo równomiernie rozłożony na kuli ziemskiej, dzięki czemu nie stanowi zarzewia konfliktów. Przy dzisiejszym poziomie zużycia, gaz ziemny starczy na 50 lat. Gazem ziemnym obsługuje się np. w Holandii niemal wszystkie urządzenia publiczne, ogrzewa mieszkania i fabryki. Dzięki zastosowaniu gazu, niebo nad Rotterdamem stało się o 1/3 czystsze.

Najwieksze złoża gazu ziemnego posiada Związek Radziecki (25,700 mld m sześć.). Drugi pod względem zasobów jest Iran (14,160 mld), trzecie USA, a czwarte Algeria, z której Włosi zamierzają sprowadzać gaz wiązką rur ułożonych na dnie Morza Śródziemnego.

Gaz ma więc przyszłość i w roku 2000 jego zużycie wzrośnie zwłaszcza w wielkich aglomeracjach, gdzie opłaca się doprowadzać drogie magistrale gazowe.

A czy wzrośnie zużycie węgla? Zapewne tak. Węgiel jest przecież drugim nośnikiem energii w krajach rozwijających się. Ale inwestowanie w węgiel jest drogie. Szacunkowo, według raportu OECD około 40—60 procent wzrostu zużycia energii pokrywać trzeba będzie w roku 2000 węglem. Jeśli ostatecznie zalamią się nadzieje związane z energetyką atomową, zużycie węgla wzrośnie nawet pięciokrotnie. Do wielkich jego eksporterów (obok USA, Australii, Związku Radzieckiego, Kanady i Chin) należy także i Polska, mająca na takie kraje jak Brazylia, Indie, Kolumbia, Meksyk, Turcja, Jugosławia, Wietnam, Rumunia, a także pod koniec stulecia Suazi, Tajlandia, Indonezja, Wenezuela, Egipt, Haiti, Nigeria i Tanzania.

Energię elektryczną można wytwarzać też innymi technologiami, wśród których najbardziej opłacalne są hydroelektrownie. Nowym źródłem energii może stać się ciepło geotermiczne. Wreszcie wciąż najatrakcyjniejsze wydaje się ciepło, wydzielane przez słońce. Gdyby kraje rozwinięte leżały na innej szerokości geograficznej i były bardziej nasłonecznione, niemożliwe byłoby w przechwytywaniu ciepła słonecznego było dalekie bardziej zaawansowany: Ale i tak *sporo* się robi. W roku 2000 około 5 proc. zużycia energii powinno być pokrywane ciepłem słonecznym.

Nie jednak nie zastąpi oszczędniejszego zużywania energii. Każda międzynarodowa ekspertyza kończy się taką konkluzją, dotyczącą także surowców. Drogą oszczędności można by zmniejszyć zapotrzebowanie na energię o około 20 procent! Gdyby te wytłumaczyć — pytała znana międzynarodowa działaczka Barbara Ward (zmarła niedawno), że Stany Zjednoczone mają przy obecnych technologiach technologicznych dwa razy więcej energii na obywatela, niż Szwecja, leżąca zresztą bardziej na północy? Oszczędność energii jest głównym przesłaniem wystąpień Trzeciego Świata. Przy takim zużyciu, jak obecnie, zapasów i surowców do roku 2000 wprawnie nie wyczerpiemy, ale ich dostępność, a także i cena, wzrośnie pod koniec stulecia, dwukrotnie.

Dobrym przykładem oszczędności może być RFN, gdzie zainteresowano się serio... śmietnikami i wyliczono, że w 18 mln ton odpadków tkwi tyle energii, ile ma być wytworzone przez istniejące i planowane elektrownie atomowe. W tonie odpadków kryje się 300 l oleju opałowego, nadto zawiera ona 14 proc. szkła, 23 proc. papieru i tektury, 18 proc. tworzyw sztucznych, skóry, gumy, 5 proc. metali. Dziś do drugo tony surowca w RFN przetwarza się 8 proc. zużytego papieru znajduje ponowne zastosowanie w fabrykach, a co trzecia tona papieru pochodzi z makulatury. W Hamburgu specjalna fabryka przerabia stare opony, a w trakcie opracowywania jest gazyfikacja odpadków oraz przerób opakowań plastikowych. **Oszczędność wymaga powszechnego wychowania społeczeństwa w poszanowaniu dla energetyki.** Inaczej nie przetrzymamy kolejnego kryzysu surowcowego, który nas czeka w końcu stulecia.

Kończę ten rozdział informacje, że grozi nam dziś!... słodkiej wody, która w opinii fachowców w roku 2000 może być najcenniejszym surowcem. Już dziś pół miliarda ludzi cierpi na różne choroby, których przyczyną jest zła jakość słodkiej wody.

W roku 2000 będzie się rozmawiać o wodzie zapewne tak, jak dziś o ropie naftowej.

(Ciąg dalszy nastąpi)

hitlerowskiego wojska. Skorzystałem z tej propozycji, a Trębecki zataił mi zaświadczenie, że jestem „niezbędny w gospodarstwie więc w Krynicy aż do wyzwolenia.

Choć był „niezbędny wojsku", jednocześnie otrzymał groźne pismo. „Począwszy od dnia 15 czerwca został pan ukierunkowany zakładnikiem, a składający odpowiedzialni za ewentualne wypadki sabotażu, o ile sprawca nie będzie schwytany. Zakładnicy będą zatrzymani są zgłaszać się w każdy wtorek i piątek w biurze Zarządu Miejskiego między godz. 10—12". Sypiał więc czujnie, gotów na zsiąg, gotów na ucieczkę. Odetchnął dopiero wówczas, gdy do Krynicy wkroczyły wyzwolicze wojska.

Powrócił do Nowego Sącza, odczytał list, przy którym pod wpływem chwili zaczął się stary szanse pisać, *według zdania moich czujeckiej, i mówią: „Bądźmy gotować, a pan niech stara się o towar". Ale wkrótce odeszły do swoich zawodów, a ja pozostałem jako bezrobotnik. Dobrze musiałem się nagimnastykować, by mimo trudności zaopatrzeniowych maksymalnie wzmacniać jadłospisy.*

Skończyła się wojna, wojska wracały do domu. W Sączu przygotowywano im uroczyste przyjęcie Hanzia zaproszono do komitetu organizacyjnego, powierzając mu zaopatrywanie bufetu. Pan Antoni wśród najcenniejszych pamiątek przechowuje pożółkłą kartkę, na której napisano: „Za okazaną pomoc w przyjęciu Wojska Polskiego wyrażam obywatelowi nasze najserdeczniejsze podziękowanie. Komendant Garnizonu Jan Rzech, płk."

Po roku 1949, gdy upolecznionno handel i gastronomię, Antoni Hanzel pracował jako kelner w Gospodzie nr 1 ISS, ale wkrótce pojechał do Krynicy. W Starym Domu Zdrojowym uruchamiano właśnie restaurację i organizowano Sylwestra z 1950 na 1951. Pierwszy dzień pana Antoniego trwał więc do białego rana. Uwijał się jak ukropie. Pracował w tej restauracji do roku 1953, później obsługiwał i kierownika — w zastępstwie — i bufetowego, i garmażera. Miał okazję obsługiwać Bolesława Bieruta i Mieczysława Cocliniska. Był też w sylwestrem Jana Kiepury i Nikiforem. Serdecznie wspomina Adama Berlinga brata Generała — był przyjacielem naczelnym Krynickich Zakładów Gastronomicznych.

Później prowadził bar w Zegiestowie. Niepodal znajdowało się wiekie sanatorium Inclycz.

— Pewnego razu przyjeżdża do mnie jakiś pan i mówi: „Ja tu lecze ludzkim wrzody, a pan ich wcigga do szynku?". To był profesor Juliusz Aleksandrowicz, wizytujący Zegiestów z ramienia ikiś krakowskiej.

W roku 1954 Antoni Hanzel wrócił do Sącza. Przez pewien czas kierował barami „Krynicka" i „Popowianka", później restauracją „Popularna" (dziś „Ludowa"). W „Popularnej" była kuchnia-smażalnia ryb, zaopatrywana w Rynku i „Krakowianke", gotowano również zupy dla robotników pracujących w Dąbrówce i na Boconiu.

Był pan Antoni kilka lat kelnerem i gastronomicznym, ale godzin poświęcał działalności społecznej. Brał między innymi udział w pracach komisji odbudowy sali Ratusza. Właśnie w komisji zetknął się ze znakomitą malarką, Marią Ritter, która zajmowała się odtworzeniem wspaniałych malowideł ściennych. Restauracyjnej sali Ratusz leżał do organizatorów obchodów 140-lecia. Liceum im. Jana Długosza. Na programie tej uroczystości odnoczny nazwisko „Antoniusz Hanzelowy" — w dniu naszych wspólnych imienin. W 140-lecie Liceum — z prośbą o pamięć — mgr Antoni Sitek", I data. 13.6.1859 r.

Wychował i nauczył zawodu wielu młodych kelnerów — uczniów szkoły gastronomicznej — z których niejeden pełni dziś odpowiedzialne funkcje, jak mistrz kelnerski — znakomity w swym zawodzie — obsługiwał wielkie imprezy międzynarodowe, jak choćby zjazdu kopiański FIS.

— Ale FIS-u nie wspominam mile — mówi — gdyż po kilku dniach przyjechał mi się tam przykry wypadek. Wyjeżdżam cały czas po pracy w „Watrze" i gdy chciałem przejść przez ulicę, poślizgnąłem się na hupie śniegu i złamałem nogę. Źrosła się źle i do dziś jestem inwalidą.

W 1964 roku świętowano 600-lecie Uniwersytetu Jagiellońskiego. I sekretarzem komitetu krakowskiego partii był wówczas Józef Motyka, który — po starcie z gastronomikami spod Wawelu — wezwał dyrektora Nowosądeckich Zakładów Gastronomicznych Stanisława Nodyńskiego, i zlecił zorganizowanie obsługi jubileuszu. Nodyński osobiście wytypował kilku pracujących w restauracji kelnerów; był wśród nich i Antoni Hanzel.

— Proszę spojrzeć — pan Antoni wyciąga pliki wizytówek-i karteczek, na których widnieją podpisy gości. Są tam podpisy słowa podziękowania, podpisane przez znakomitych naukowców, noblistów i rektorów najsłynniejszych uczelni świata.

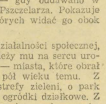
Ostatnim miejscem pracy pana Antoniego był „Imperial". Tu doczekał emerytury, na którą odszedł w 1977 roku.

— W „Imperialu" zetknąłem się z Mieczysławem Fogglem. Początkowo nie zwróciłem uwagi na starszych państwa, którzy zasiedli przy jednym z „moich" stolików. Ale potem pytam: „Czego pan pragnie, panie znam?" — „Przede tok — odpowiada. — Jestem Fogg. Lubię ten lokal, wstępuję tu w drodze do Krynicy".

Razu jeszcze podjął się Antoni Hanzel funkcji kelnera przy oddanym w Kamiannej Dom Pszczelarza. Pokazuje mi zdjęcia, na których widać go obok księdza Ostacha.

Nie zaprzestał działalności społecznej, a już szczególnie bliski był mu rozwój urodzaju Nowego Sącza — miasta, które obrał za swoje prawie pół wieku temu. Z pasją zabiega o strefy zieleni, o park nad Kamienicą, o ogródki działkowe. Z satysfakcją pokazuje odznaczenia: „Wzorowy sprzedawca", „Zasłużony pracownik Nowosądeckiego Zakładów Gastronomicznych" oraz — „Zasłużony w rozwoju Sądeczczyzny".

— Cieszą mnie te wyróżnienia — mówi — ale chciałbym jeszcze, by nie zapomniano o wszystkich tych ludziach, którzy wiele serca włożyli w tworzenie sądeckiej gastronomii, za których sprawą zdobywała ona pierwsze miejsca w kraju. No i proszę, gdy znów miała tę wysoką pozycję.



Chłopcy i dziewczęta poznawali się dawniej najczęściej na odpustach, weselach, *radośnicach* (chrzcinach), przy tłuczeniu i tarciu lnu, na *muzykach* i *cekanach* (czekanie na kolejkę w młynie). Dziewczynę, która się podobała, chłopiec nie tylko odprowadzał do kościoła (bywało 5—7 km w jedną stronę), na *pruckach* (obróbka pierzai i *posiadach*, gdzie przygrywano np. tak:

Kiebyś ty se za mnom jako jo za tobom,
To by my bywali kazdom nocke sobom.

Jeśli chłopak składający wizytę był mile widziany, dziewczyna wynosiła za nim drobny poczęstunek (miskę miodu lub cmoc) — jako znak, że gotowa jest wyjść za niego.

Podczas odbywania służby wojskowej utrzymywano kontakt korespondencyjny. W związku z tym, że znaczna część ludności Podhala była niepiśmienna, dziewczęta korzystały z usług sołtysa lub wójta, zaś chłopcy prosili o napisanie listu kolegę biegłego w tej sztuce (zdarzały się kolizyjne sytuacje, jeśli pisarz był dyktando okazał się dowcipnisiem i spłodził list odbiegający od intencji dyktującego).

Odbijano sobie nawzajem obiekt zainteresowania w niedzielę po kościele. Dziewczyny, aby dać jasno do zrozumienia, że chłopak się im podoba, stwarzały sytuację do przespania się z dużo było tzw. *„przepanek"* (panien z dzieckiem uwiedzionych i porzuconych):

Wzioneś mi wionecek, weź i mnie,
weź i mnie,
Bo mnie moja mama bez wionka
nie przyjmie,

W śpiewkach zawarty był cały system rozmaitych znaków-informacji:

Nie pukoj do ściany, nie puści cie
ściana,
Pukoj do okienka, to cie puscie
sama.
Jak w okienku słoma, to mnie ni ma
doma,
Jak w okienku siano, przychodź
chłopce śmiało.

Zaręczyny zwano *nonowinami*. Wcześniej pozyskano zaufanych *swatorowy*, by w tajemnicy zrobili wywiad (przejrzeli) o sytuacji materialnej i osobistych zaletach chłopca lub dziewczyny. Jeśli wywiad wypadł korzystnie, to wtedy rodzina chłopca jechała do rodziny dziewczyny na nonowiny, które sprowadzały się do składania zaręczonym. Ojciec dzielił syna morgami, szczegółowo wymieniał np. dom, konie, wóz, pług itd. Córka otrzymywała spłatę pieniężną oraz inwentarz żywy (krowę, cielęta), a także pierzyny i poduszki.

Rodzice narzeczonego dawali (na życzenie drugiej strony) tzw. *zaklad*, czyli ustaloną sumę pieniędzy jako rekompensatę, gdyby wesele nie doszło do skutku z winy chłopca. Po ugodzeniu spraw majątkowych, wypijano antałek wina i przystępowano do ustalenia terminu wesela. Podczas nonowin narzeczeni nie mieli głosu, całkowicie uzależnieni od woli rodziców.

W okresie od nonowin do wesela narzeczonych nazywano „młody" i „młoda" niezależnie od tego, w jakim wieku zawierali związek małżeński. Na trzy tygodnie przed weselem dawano księdzu na ogłoszeń, celem upomnienia się kościoła co do ewentualnych przeszkód na tle religijnym i moralnym. W czasie trwania ogłoszeń obowiązkiem młodych było chodzić na „pacierze" (egzorta). Do młodego należał zakup obrączek dla siebie i wybranki.

Zaproszenie na wesele odbywało się za pośrednictwem tzw. *„pytacy"*, którzy musieli umieć pięknie śpiewać na dwa głosy, jeździć konno oraz znać przyśpiewki (z tej przyczyny byli skrupulatnie dobierani przez nowożeńców). Dla celów paradnych dbano o to, aby konie pytacy były możliwie jednakowe.

Puście nos ta puście, niek sie nie
burzymy,
Momy ladne piórka, to se
potomiemy,
Puście nos ta puście, s nami nie
gardzicie,
A na wtorek rano na wesele
przyjdźcie.
Fala Panu Bogu, kie my napytali,
Teroz se bedziemy dobre winko pili,

Do zadań pytacy należało prowadzenie orszaku weselnego. Ubrani byli w góralskie „serdaki" bukowe (odcinę z sukna z owczej wełny (mocne, twarde, nie do zdarcia, choć niezbyt wygodne w noszeniu), na górale niezgrzeszą nie narzekali. W dni powszednie górale nosili „gacie" (czyli spodnie szerokie, wykonane z białego lnianego płótna) i luźną długą koszulę wiązaną sznurkiem pod szyją. Jako obuwie nosili „kyrpce" ze skóry, mocowane do nóg za pomocą rzemyków. Odzież ta się w czarne „cuchy" (gunie, jakie dziś używają wyłącznie na pogrzebach) z przerzuconymi przez ramię kolorowymi wstążkami (czerwona w środku, białe po bokach) upinanymi końcami na krzyż pod lewym bokiem. Na okrycia głowy stosowali kapelusz *(kłobuk)* z orlimi lub koguelmi piórami.

Narzeczona jako prezent dawała narzeczonemu białą koszulę lnianą, zaś narzeczony (na trzy-cztery dni przed weselem) ofiarowywał jej buty.

Wesela zazwyczaj odbywały się we wtorki i trwały dwa dni; urządzane je w domu narzeczonej. W przygotowania do wesela pomagały rodziny oraz sąsiedzi. Przyzwoitkiem był należało do druhen. Robiły one pajączi umajały dom gałązkami świerkowymi. Wity też *rózdki* (wianki z jałowca, ozdabiane piórami gęsimi; i obwiązywane czerwoną wstążeczką). Były one przeznaczone dla siwych koni, które wiozły młodych do ślubu (pozostałe konie zdobiono rózdkami świerkowymi przyozdobionymi białą lnianą chustecką oraz kolorowymi wstążkami). Do furkiej druhen dochodziło też robienie mierzaku z kokardką białą dla młodego (za kłobuk) oraz dla młodej — wianka mirtowego, przesłanego drobnymi kwiatuszkami i białą szeroką wstążką.

W zimie do ślubu jeżdżono saniami *(kamorkami)*, a poza tym — *fasiągami* (wozami na drewnianych kołach, na których osadzony był kosz uplecziony z wiklin) z przerzuconymi przez nim obłąkami, nakryty białą tzw. niepromakalną płócienną płachtą).

W pierwszym dniu wesela u progu domu *góralsko muzyka* (kapela złożona z prymisty, dwóch sekundantów i basisty) witała schodzących się gości, którzy wrzucali monety do basów (pieniądze te stanowiły własność muzykantów).

Panna młoda ubrana w białą haftowaną koszulę, gorset biały obszywany cekinami (koralkami i świecącymi blaszkami w kształcie złotogłowia z dziewczęcia), nosiła białą spódnicę, spódnicz z tiulu, sięgającą poniżej kolan z narzuconymi na nią gałązkami mirtu. Buty białe, sznurowane — sięgały wysoko pod kolano, nogi odzieliwała jedwabnymi białymi podwiązkami. Głowę ozdabiał wcześniej opisany wianek. Warkocz długi, splecinny na wianek. „kuklelke" (pleciónka) sięgał poniżej pasa, lub był okręcony na tylnej części głowy. Z szyi zwisały trzy lub cztery rzędy korali, przylegających do piersi ze złotym medalem Franciszka Józefa I cesarza Austrii. Ubioru dopełniał swobodnie zarzucony na ramiona „granuch" (biały lniany szal) oraz zimowa — popielaty kołuch barani.

Tak wystrojona wysyłała młoda pytacy na koniach oraz jedną parę koni siwych „pod turlikami" (12 lub 14 sztuk małych dzwoneczków umocowanych do pasa ze skóry, a zapiętych wokół szyi konia) z druhkami po młodego.

Kie se młodo pani druzki wysyłała
Jedwabnom chusteckom ocka
wycierała.

Przed domem młodego pytacy w przyśpiewkach oznajmiali cel wizyty:

Jedziemy, jedziemy,
Bo młodo tak fciała,
Bo nos po młodego
Dziedek ta wysłała.

Druhki zaś dodawały:

Edyć ze sie młody
Wybierol sie s nami,
Ostew se piórecko
W sieni nad dzwierzami.

Młody po zawinieniu się u wybranki czekał jej wyjścia przed dom i wyraźnego zaproszenia. Miał na sobie białą lnianą koszulę z szerokimi rękawami, obszytą obwódką z czerwonego pasa, czarną krótką kamizelkę, czarną cuchę zapiętą białą szeroką wstążką sięgającą dolnej jej krawędzi. Na głowie — kłobuk z szerokimi *skrzalami* (rondem), na obwodzie jego była upięta wstążka, na której najdłuższe końce (pajęczki siekane z końcyn buhajów, na kształt muszelek, nasadzane na czerwoną taśemkę). Wystrój kłobuka dopełniało orle pióro (używał również piór z kogutów). Portki białowe obszywane prostopadle po bocznej linii róg biegnącym w poprzek krzyża czarnym lampasem, który był złożony ze „sznurków" (nici skręconej z wełny). Zamożniejsi właściciele spodni pozaszywano po ilości „sznurków" w lampasie. Początek brał lampas od wewnętrznych palców u nóg. Ubiorcj dopełniał „kyrpce" oraz białe „onecki" lniane.

Po wprowadzeniu młodego do domu narzeczonej następowało zaręczyna. Młodzi klękali u stóp rodziców i dziękowali im za trud wychowania. Prosili o przebaczenie za przewinienia, jakich względem nich się dopuścili oraz o błogosławieństwo na nową drogę życia, po czym rodzice ręka wzniesioną nad ich głowami prosili znak krzyża, młodzi zaś całowali stopy i ręce rodziców. Podczas żegnania się młodych z rodzicami jeden z pytacy weselnych wygłaszał *wypytowiny* (mowa weselna), a czynił tę powinność zazwyczaj poważny gazda we wsi.

Po wyjściu z izby młoda para zaśwadkowała pierwszy pójaz zaprężony w siwe konie, sadowiąc się na kolanach druhny w sąsiedztwie młodego, druga „parówka" z siwych koni wiozła druhki- trzymające na kolanach młodego w towarzystwie ojca i matki, dalej zaś — goście weselni. Przez cały czas młoda płakała.

Ślub odbywał się podczas mszy odprawianej w intencji młodej pary, która zamawała miejsce na heluiatrach dla odgradzających wiernych od ołtarza. Po kazaniu wstępowali na najwyższy stopień ołtarza, po czym ksiądz pytał, czy są zdecydowani na zawarcie związku małżeńskiego, na co oni oświadczyć musieli wobec Boga i ludzi o dobrowolnej miłości i wierności małżeńskiej. Ksiądz wiązał ich prawe ręce stułą, a młodzi składali przyrzeczenie wzajemne oraz nawzajem obrączki na palce. Po odprawieniu nabożeństwa młoda zża na wyjście (tzn. wyrzeczenie się „młodości"). Ksiądz prosił ich nad młodą, która miała zostać matką i udzielał błogosławieństwa dla jej przyszłego potomstwa.

Z kościoła do domu nowożeńcy śledzieli już w pojeździe razem, następnie druhki z druhami, dalej zaś rodzice młodych oraz weselnicy.

Pytacy śpiewali:

Jaworze- jaworze syrolicego liścia
Dejze Panie Boze młodyj porze
zycia.

Na trasie przejazdu organizowane były przez Cyganów bramy weselne. Później podtrzymali ten zwyczaj „przebarańcy" (którzy przebrani za Cyganów i dziadów). Okup dotyczył dawniej wyłącznie nowożeńców. Stojące przy drodze wałtuś przejazdu wesela dzieci obdarowywano chlebem weselnym.

Po przyjeździe na miejsce ktoś bliski nowożeńcom (babka, dziadek, ciotka)



Fot. STANISŁAW MOMOT

witał ich, kładąc im pod nogi *rychlik* (snop) zboża, aby go nigdy nie brakowało, podawano równocześnie na misie chleb i sól (chleb zadowala w sób kosztowali), jako znak gorzkich i trudnych chwil w dalszym pożyciu. Następnie wprowadzano ich do stajni dla przyzwoitania o obwiązku dojdania „stadka".

W izbie „białej" przeznaczonej dla biesiadników weselnych znajdowały się stoły drewniane, a wzdłuż po ich bokach — długie szerokie *stolice* (ławy). Na stołach zajmowały miejsce dzbany z miodem, misiki gliniane z różnych była bryndza, ser owczy, oszczypki, maślo, garnuszki na kawę oraz w glinianych — jajecznica na „garaczach „spyrki", a także wielkie polacice wedzonej lub ugotowanej na miękko słoniny. Pieczywo stanowiły bułki i kołacze z serem, biecone z żytniej mąki, a przede wszystkim chleb własnego wypieku. Na obiad podawano rosół na kwaśnej z grubiej i pszennej porcje *ziuki* (mięso wołowe, wieprzowe, z drobiu).

Z jedzą miay korzystało 4—6 osób, popijając tego wino lub piwo. Nowożeńcy posilali się jednak jedną łyżką drewnianą, karmiąc się nawzajem.

Na wszelkich weselach się nieproszeni goście, były to dzieci i dziady, których chętnie częstowano, oraz parobcy-kawalerowie z sąsiednich wsi dzierżących wywodzili się prowokatorzy awantur.

Z nastaniem wieczora urządzano zepowiny. Tutaczom przybywającym do rozpoczęcia tego obrzędu — trzymali oni w środku młodą jako zakładniczkę, która musiały wykupić drogo ściny (dając w zamian żądany okup). Podczas przygrywki muzykantów pytano śpiewali:

Ej nie wydom młodyj pani, ej nie wydom, nie wydom,
Pokiela se staroścny z dobrym winkem nie przydom.

Za każdym razem powtarzali te same przyśpiewkę zmieniając jedynie żądany wykup (np. wino, oszczypek, kiełbasę). Po dokonaniu wykupu i zaspokojeniu wszystkich żądań starościny zabierały młodą i sadzały na stołku pośrodku izby, po czym przystępowały do oczepin. Obejmowały je wianki na głowy i z jednego warkocza robiły dwa, a następnie wkładały chustkę, wiążąc ją z tyłu głowy.

Śpiewano:
Weselnik:
Cepcies jom ta, cepcie, jno nie na uchu,
Cepi staroścna w cyrwonym kozuchu.
Edyć staroścny, coście porobiły,
Żeście młodom paniom krzywo zacepiły.

Starościna:
Niekze bedzie krziwo, niekze bedzie chyło,
Kie se jno bedzie Stasiekowi mieło.
Młoda:
Wioneczku miertowy spodeś z mojej głowy,
Pódzies dołu wodom, nie zyndź se z tobom.

Weselnik:
Śpojrzy ze se Brońciu na wychód słoneczka,
Cy se nie wwidzis swojego wioneczka.

Po oczepinach młoda przychodziła poczynie do pytaye:

Polic ze se, Brońcu, gościeki na dachu,
Telo bedzies miała w piersom socke bielućkie.

W tym czasie starościny zajmowały miejsce na stołkach w widocznym miejscu celem przyjmowania składek pieniężnych czy rzeczowych, które jako pierwsze wywiązywały się z tego obowiązku. Honorowym gestem było wręczenie brzęczących pieniędzy. Każdy kto podejmował młodą do tańca przyśpiewując bił na czepiec (kładł pieniądze lub prezenty na misę, którą trzymały starościny).

Druhki:
Dejcies nom ta soli, soli, staroścnom głowa boli.
Boli, boli, nie przestaje, bo na cepiec nic nie daje.

Weselnicy:
Słodzdejcie sie syćkie druhki
Młodyj pani na pieluszki,
Bo jak bedzie dziecko miała,
Cym ze bedzie powijała.
Tyś nie Brońciu ty jus wydała, juz se bedzies chłopa miała.
Jo sie muse w głowe puścić kany bedzie chłopa sukać
Niez ze se Brońciu zapłaces za nom wieroz,
Jak ci mama powie: Boze cie ta sprowadź.
Zapłaces se Brońciu, zapłaces załośnie.
Jak ci popod okna chodnicek zarośnie.
Zapłaces se Brońciu, zapłaces se nieroz,
Jno ci przyjdzie kołybecke stolorz.
Kołybecke stolorz, a dzicie Pon Jezus,
Zapłaces se nieroz, o Jezus, nie bedzie ci głodu,
U twojej teściowej pełny sąsiek bobu.
Pełny sąsiek bobu jesce chrobocnego,
Nie bedzie ci trzeba omasty do niego.
Myślałaś se Brońciu, ze se Stasiu słodzki,
Skoroś wwidziała cyfrowane portki.
Myślałaś se Brońciu, ze tam pare koni,
A tam jes dwie nogi, jedna drugom goni.
Nie płac Brońciu, nie płac, nie bedzies krwi rabać,
Bedom ci sie same na plecyckach łomać.
Pojrzyj ze se Brońciu, pojrzyj do powały,
Coby twoje dzieci czerne ocka miały.
Pojrzyj ze se Brońciu, pojrzyj do trzaprza,
Coby ś wychowała syna na cysorza.

Pod koniec czepowin drużki przepiewały młoda, żądając od młodego okupu (kładł cały "miechurek" z pieniędzmi na cepiec). Teraz młoda przechodziła na stronę młodego, który przyśpiewkami i tańcem kończył obrzęd czepowin:

Pozierojces se ta, na te staroścnom,
Bo sie mi tak widzi, ze piniązki ginom.
Juz zek sie ozyniei, juz bo sie zaprzanom,
Juz sie nie wyprzange, juz nogi wyciągne.

Było również w zwyczaju wprowadzanie zwierząt (koni, owiec, trzody rogatej) jako prezentów dla młodych. Starościny upoważniono do podsumowania złożonych pieniędzy i podarunków w obecności młodych. Zawartość cepca" stanowiła własność nowożeńców.

Dopełnieniem pierwszego (a najczęściej drugiego dnia wesela) były bójki, którym impuls dawały złośliwe przyśpiewki, zatarg o dziewczynę, wymuszanie pierwszeństwa do tańca oraz odnowa nie całkiem zabliźnionych sporów, a także drugie prezenty (dla młodej *prezęcanie*) bez wzajemnego porozumienia się. Nierzadko do bitki włączały się całe wsie.

Drugi dzień weselu to *przenosiny* (przeprowadzka) młodej wraz z posagiem do domu młodego. Młoda rozpoczynała „wyprawę", czyli dużą skrzynię wykonaną z drewna, bogato malowaną z zewnątrz w kwiaty na tle zielonym. Zawartość skrzyni stanowiły: walki sukna i płótna (zgrzebne, pecesne, lniane) koszule z białego lnianego płótna, haftowane „derki" z wełny owczej, kilimy — wzór stanowiła szachownica czarno-biała, chusty pościelowe oraz ubrania odświętne i na dzień powszedni. Wypchaną po brzegi skrzynię zamykano wiekiem, po czym na jej wierzch kładziono pierzyny, *zogłótki* (poduszki) i *jaśki* (małe poduszki). Całość przewiązywano pasem z wstążką. Skrzynie z posagiem wynosili na pojazd pytaye wraz z drużbami. W tym czasie młoda żegnała się z rodzicami, rodzeństwem i domem rodzinnym:

Ostańcie tu z Bogiem te ojcowskie progi,
Bo tu juz nie bedzies więcej moje nogi.

Za pojazdem młodej wieziono skrzynie z posagiem, za którym szedł dobytek (krowa. cielę).

Przed domem młodego pytaye śpiewali w jego imieniu:

Hej otwórzcie się dzwierze, hej dzwierze jedlinowe,
Bok juz ozyniony, hej na zycie nowe.
Edyć se teściowa wyziero sparami,
Z jakimi „mieviasta" dojedzie darami.

W domu młodego znów uczłowano, tańczono i śpiewano. Muzyka grała „nuty": sabałowom, wiecnom, ozwodnom i zbójnickom. Tańczono po dwie, po trzy, krzesanego, juhaskiego, zbójnickiego i hajduka.

Pod koniec drugiego dnia rodzice młodego tańcem kończyli uroczystości weselne.

(Fragmenty pracy nagrodzonej w konkursie Muzeum Etnograficznego w Warszawie).

DANUTA BINEK

ZAPOMNIELI O MATCE

Powszedni dzień zaczyna się od bólu; boli ją całe ciało, a zwłaszcza nogi, w których — zdaniem lekarzy — jest od kilku lat nie powinna mieć żadnego czucia. Każdego ranka walczy z myślą, żeby nie ruszać się z łóżka, zamknąć oczy i zostać tak na zawsze...

Wózek nie wjeżdża do kuchni, bo jest próg. Opiera kule o drzwi i dźwiga się. Codzienny pokrzepiający rytuał. Nie uda, to leży na posadzce myśląc intensywnie, skąd wziąć siły, żeby znów wyżwyciągnąć się na wózek. Czas płynie; wstydliwie się we własne ciało, czy aby coś nie pękło. Ale zbytnio się nie martwi — w końcu, prędzej czy wcześniej, ale do kuchni dobrnie. Herbata tylko złapie katar, bo od poślizgnięcia...

Dziś na obiad zrobi sobie zupę z marchwi, szkoda tylko, że nie ma ani jednego kartofla. Do zupy wsypie *gryzik*, będzie pożywniejsza. Do obiadu łyżnicy, dzielnie, skarstwa otrzymuje za darmo, dzięki temu ma siły.

Zaraz po pierwszym, gdy listonosz przyniesie rentę, golce drugie danie, a czasem nawet i deser, gdy ktoś podarował jej *kołacz* albo *pogóbkę* do chałem, ale też bez przesady. Kawałek trzeba zostawić na jutro, nie wiadomo, czy ktoś jeszcze świąty; bywa, że na i trzy bochenki naraz, gdy sąsiedzi pamiętają.

Po obiedzie siada na fotelu i śpiecha. Każdy szmer na schodach wywołuje dreszcz: — *Ktoś idzie, dobrze, że dla mnie muzyka*, — mówi.

Nie lubi się martwić. Sąsiadkom — malkontentkom powtarza, że ten rok będzie dobry. Tyle przecież rzeczy zdarzyło się w jej życiu, że niejedna otarła się śmierć gazet z zeszłego roku, niektóre kolorowe. Proboszcz pożyczył telewizor. Właściwie dał, ale tak mówi, jakby go użyczył, bo ona ma swoją ambicję — choć liczy sobie prawie osiemdziesiąt lat, prezentów od mężczyzn przyjmować nie będzie, nawet od duchownego. No i dostała podwyżkę renty. Jeśli nie wypadnie jakaś reprezacja krasnoludków, to żadnego dnia nie będzie głodna.

Jest pewna, że wszystko idzie na dobre. Od Sierpnia odmawia różaniec za rząd i złości się, kiedy nieco młodsi od niej wspominają „dobre czasy" sprzed wojny. Ona pamięta je aż za dobrze...

Urodziła się nie oczekiwana, najstarsza z pięciorga dzieci ubogiego rolnika. Rodzice nie mogli wybaczyć, że nie jest chłopcem. Od najmłodszych lat musiała ciężko pracować; ledwo nauczyła się chodzić — już miała sukienczynie, bosso — pasła gęsi. Jedynym człowiekiem, którego kochała, była babka. Opiekowała się nią, kiedy matka na kupie ziemi, bez której człowiek nic nie znaczył. Przychodził do niego sąsiedzi. Do pracy w nocy trwały burzliwe dyskusje. Przychodziła kolej na nią z uwagą.

— *Wszystko jest w rękach dziedziców* — krzyczał sąsiad. — *Kto ma ląsy? Dziedzice. Wyciągaj je, a dawaj pszeczęsy na granicę, za pięćdziesiąt lat nie będzie lasów, bo wyniszczą. Wiatry będą hulać dookoła ziemi, a nie znajdzies owcarie w lasach, wysuszą wodę.*

Jak będą żyć ludzie, gdy zabraknie drewna do palenia w piecach? — myślała gorączkowo. — *Będą palić węglem* — krzyczał jeden z sąsiadów. Węglem? Wszystkie kopalnie w rękach obcych kapitalistów. Za trzydzieści lat węgla zabraknie. — *Jest ropa* — mówił inny. Ropa? Mamy jej za mało, a ludzi dużo. Na samo oświetlenie nie wystarczy. Za trzydzieści lat przyjdzie, byle chłop na 5—6 morgach ma kilkoro dzieci. Czym je będziemy obdzielać? Za pięćdziesiąt lat nie znajdziesz ani jednego rzycia, tylko sama ziemia. Jeden drugiemu chleb będzie wydzierał, jeden drugiego mordował...

Na świat przyszła druga córka. Ojciec zabrakł się czym je wywianuję?

Kupił las, wycinał drzewa i zabierał się do budowy domu. Wszyscy dziękowali mu za lawce, mozna było dokinąć sufitu. Dwa cegły kawek i gromadka dzieci, ubranych w kapoty rodziców, w inne spódnice i porciąta.

Cztery lata minęły szybko. Uprosiła rodziców, żeby posłali ją do szkoły w mieście. Ojciec zgodził się, lepszy już był, weselszy, wybudował dom, stodołę, kupił 2 morgi dobrej ziemi, a zimą urodził mu się syn. Chorowity i marniutki, ale zawsze co syn, to syn.

Szkołę w mieście dopiero budowano, więc uczył się w prywatnych lokalach. Uczniów nie było wielu — dzieci z rodzin dobrze, dzieci miejscowej inteligencji i ona jedna ze wsi. Czuła się źle i obco, każde słowo wypowiedziane gwarą, a zwłaszcza ubiór — powodowały szyderstwa ze strony kolegów.

Trzy lata minęły, skończyła 7 klas. Chciała uczyć się w 4-letnim Seminarium Nauczycielskim. Zdała egzamin, na który chodziła z panienką z folwarku. Ojciec cieszył się nawet, a nie jak przysło kiu mówił, że kobiety uczyć się mają kosznule — odmówił. — *Tyle pieniędzy nie dam* — tłumaczył — *wolę dokupić ziemi. I tak skończyła się jej edukacja.*

Ojciec został najbogatszym gospodarzem we wsi. Miał około 20 morgów ziemi i kilkoro dzieci, z których najstarszą mieska i burakow. Wynajął parobka i pastucha, ale ona nadal musiała pracować jak dawniej.

Rodzice wyszukali jej męża — bogatego wdowca z trojgiem dzieci. Najstarszy pasierb był o dwa lata starszy od niej. W domu męża czekała ją jeszcze większa harówka niż u rodziców. Na świat zaczęły przychodzić jej dzieci: czterech synów i trzy córki. Mając trzydzieści lat wyglądała jak kobieta pięćdziesięcioletnia.

Teść zachorował na gruźlicę kości, teściowa na reumatyzm, więc wkrótce szło na lekarzy. Prosiła ojca o resztę swojego wiana, ale odmówił: — *Skąd ci je wezmę, nie mam, więcej dzieci? A ty coś dostała, nie się przyjdzie.*

Dochory i tyle, ani kolka, ani płota, to i do mnie ręki nie wyciągnęj po moją pracę. Rób i miej zdrowie!

Uciekła z płaczem. Mąż wziął kredyt u Żydów, sprzedali dwie krowy. Kiedy po latach spłacili długi i pomyśleli o budowie stodoły, wybuchła wojna.

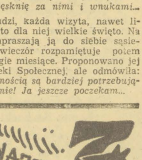
Mąż został agronomem. Jego zadaniem było zbieranie kontygentów. Gdy ludzie nie mieli już co dawać, chodziły karne ekspedycje. Pewnego razu sąsiedzi zawzięli się; schowali zboże, a świnie i krowy pognali w las. Niemcy przyszli po jej męża, skatowali go i zabrali ze sobą. Już nie wrócił... Dom spalił. Z trzynastoosobowej rodziny ocalała schronienie u najstarszego pasierba. Nie na długo, bo i tamtym było ciężko. Chodziła „na obchody" do bogatych gospodarzy. Wojna, oprócz męża i domu, zabrała jej także czwórkę dzieci: dwóch synów poległo w partyzantce, najmłodsze bliźnięta zmarły z głodu i wyziębienia.

Po wojnie przeniosła się do miasta. Dostała pokój z kuchnią, zaczęła prowadzić sąsiedzką sprzątaczkę. Harowała ciężko, żeby jej dzieci mogły się uczyć. Dzisiaj porozwiązały się po świecie. Mają własne domy, rodziny i... zapomniały o starej matce.

Ona jednak nie ma im tego za złe.

— *Wystarczy, że są szczęśliwi, choć czasami tęsknię za nimi i wzuskam...*

Lubi ludzi, każda wizyta, nawet listonosza, to dla niej wielkie święto. Na wigilie zaprezaja ją do siebie sąsiedzi, ten wieczór rozpamiętuje potem przez długie miesiące. Proponowano jej Dom Opieki Społecznej, ale odmówiła: — *Z pewnością są bardziej potrzebujący ode mnie! Ja jeszcze poczekam...*



„... Wierzę, że za lat kilka czy kilkanaście rozpocznie się u nas ruch taki, jak ongiś za czasów Komisji Edukacyjnej, jak potem w okresie Wiosny Ludów, że powrotną falą napłyną granitowe idee, że znów rozlegną się hasła „pracy od podstaw", pracy nad sobą i nad Narodem. (...) Musimy poczuć się właściwielami ojczystego gniazda i zrozumieć, że gniazdo to należy zabezpieczyć, umocnić i upiększyć dla siebie oraz dla przyszłych pokoleń..." — pisał w Kronice Rodzinnej Bolesław Barbacki.

Artysta malarz, marzyciel i społecznik rozpoczął karierę w okresie rozkwitu nowych prądów — symbolizmu, awangardy, gdy tylko najsłynniejszym „wybieżano" wierność realizmowi. Nie rozumiał i nie chciał zbliżyć się do nowych kierunków w sztuce. Jego szacunek dla natury, troska, by w tworzonym wizerunku oddać całą prawdę o człowieku, a w pejzażu — naturalne piękno przywody — sprawiły, iż pozostał realistą, na pozaczas modnym.

Warto przypomnieć tę wyjątkową postać, jak też innych przedstawicieli rodu Barbackich, którzy mają znaczący udział w rozwoju Nowego Sącza.

W niewielkim domku przy ulicy Kunegundy do dziś mieszkają Janina i Leon Barbaccy. Tutaj wychowywał się Bolesław i jego bracia. Pozostawione przez niego portrety rodzinne sprawiają, że jest on tu wciąż obecny.

Sądecki burmistrz

Zanim popularność zyskali w Sączu Bolesław i jego bracia, do znanych postaci należał Władysław Barbacki, brat jeh ojca, który dbał o rodzinną tradycję był prawnikiem, a przez długie lata — do I wojny światowej — pełnił funkcję burmistrza.

Gdy w Sączu powstał węzeł kolejowy — miasto zaczęło się rozwijać, przybywało ludzi, zwiększały także ich potrzeby. Władysław był inicjatorem wielu inwestycji, które pomogły biednemu miasteczku doganiać nowoczesność. Jego dziełem były najpierw projekty budowy miejskich wodociągów, kanalizacji i sieci elektrycznej, później ich realizacja tych zamierzeń, najeżona trudnościami. Zabiegał o pomoc wszędzie — we Lwowie i Wiedniu, wiele zdziałały własnymi środkami kierowana przez niego, Rada Miejska. Wybrany ponownie na burmistrza w 1904 roku — podjął planowane zamierzenia. Marzył o wybudowaniu dużej elektrowni, lecz na realizację zabrakło pieniędzy. W tym czasie natomiast uruchomić zakład energetyczno-cieplikowy, napędzany motorem Diesla. W 1908 roku Sejm Galicyjski uchwalił ustawę dotyczącą budowy wodociągów i sieci kanalizacyjnej dla Sącza. W 1911 roku ruszają prace. W Świnarsku powstaje ujęcie wody i w tymże roku zaczynają działać pierwsze pompy. Przygotowania do wielkiego 10 km sieci kanalizacyjnej, zapewniono miastu światło elektryczne. W planie — przygotowanie podwodowej wielkiego zakładu wodno-elektrycznego w Szczawicy, zasilanego z Dunajca. W końcu — aż trzy uznano projekt budowy zakładu energetycznego pod Rożnowem. Władysław Barbacki pozostawił wiele śladów swojej działalności. Nowy Sącz uzyskał duży na ówczesne czasy szpital, który — wciąż rozbudowywany — służy miastu do dzisiaj.

Miał i przeciwników, skupionych w „Związku właścicieli nieruchomości", którzy starali się torpedować jego działania. Posądzany się niewybrednymi atakami w lokalnym „Mieszczaninie", w ulotkach i paszkwilach. To jednak marginesy społeczeństwo wiedziało, jak wiele mu zawdzięcza.

Ze wspomnień Leona Barbackiego

— Nasz ojciec, brat Władysława, pochodził ze Słopnic. Ukończył się w Krakowie, a do Sącza przyjechał, by „objąć posadę" inspektora szkolnego. Ożenił się z sądeczanką, Helenką Pawłowską. W 1891 roku przyszedł na świat Bolesław. Ja, oraz najmłodszy Roman, byliśmy dziećmi drugiej żony ojca, Karoliny Jankowskiej z rodziny Rzaskich, która przez lata pełniła funkcję dyrektora sześcioklasowej szkoły „dziecinnej". Mimo dość dużej różnicy wieku pomiędzy Bolesławem, jego czterema braćmi, a mną i Romkiem — łączyły nas serdeczne więzy. Wychowywano nas w szacunku do tradycji narodowych, rozwijano poczucie odpowiedzialności i zamiłowanie do działań na rzecz innych ludzi.

Bolesław zrobił wiele dla Sącza. Był człowiekiem o wszechstronnych zainteresowaniach i talentach. Malował od najmłodszych lat, utrwalając z zadziwiającym podobieństwem twarze braci — Witolda, Zdzisława, ojca. Tradycja rodzinna kazała mu zdobyć konkretny zawód rzemieślnika, jednocześnie studiował na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Zostało przyjęty jako jeden z sześciu wybranych spośród siedemdziesięciu kandydatów. Studiuje u Teodora Axentowicza, zdobywą licznie nagrody, jest czołowym studentem. Zyskuje przydomek „Browar", gdyż — zgodnie ze zwyczajem studenckim — każdy nagrodzony fundował kolegom przynajmniej piwo, a że nagród było wiele — często zaprzaszał przyjaciół. Gdy wybuchła I wojna światowa — cierpiał, iż ze względu na słaby wzrok nie mógł pójść do tworzących się legionów. Z domu poszedł walczyć Witold. Cała rodzina została w czasie wojny ewakuowana do głąb Austrii. Tam Bolesław ma okazję poznać wielkie malarstwo w galeriach Wiednia, odwiedza też Monachium.

Po powrocie do Sącza — po raz pierwszy w 1916 roku wystawia swoje obrazy, głównie pejzaże i namówiony na portrety. Jest już prawnikiem, kandydatem notarialnym oczekującym pracy. W małym mieszkaniu domu na mieście nie ma pracownię — przyjaciel, Roman Uhacz, wynajmuje mu swój pokój. Powstają wówczas wiele z jego portretowe starców i znany obraz „Politycy", przedstawiający dyskutujących robotników. Zaciekawiony przywozi słoneczne pejzaże.

Zajmuje się również teatrem. W 1918 roku amatorski zespół działający przy „Czytelni Ludowej" wystawia sztukę w Towarzystwo Dramatyczne, z którym Bolesław był związany przez dziesięć lat.

Po śmierci ojca — na niego spada troska o rodzinę. Pracuje jako notaryusz i rysuje plakaty dla Gimnazjum. Jest z koniecznością także rolnikiem — uprawia rodzinne pole na Wólkach. Wieczory spędza na próbach w Towarzystwie, nocne często — na malowaniu dekoracji.

Towarzystwo Dramatyczne — w którym główną rolę odgrywali: Edward Fryda, Karol Myczkowski i Bolesław — wystawia coraz bardziej rozrasta się. Korzystano ze sceny „Sokoła" (w budynku, gdzie obecnie jest kino „Grohlich"). Utworzono biblioteki, organizowano kursy aktorskie, teoretyczne i charakteryzatorskie, współpracując z fachowcami z krakowskiego teatru Słowackiego i Słowackiego. Później kursy prowadził również Bolesław. Sobkiego-Sokołowskiego, projektują Witold Barbacki i Jerzy Płochocki. Towarzystwo pragnie spopularyzować wśród publiki różne kierunki; we repertuarze mają sztuki Słowackiego („Horsztyński", „Fantazy" i „Balladyna"), Fredry, Wyspiańskiego („Wesele", „Warszawianka" i „Sędziowie") Bałuckiego i Przybyszewskiego (wówczas jeszcze popularnego), a także klasyków obcych.

Tam gdzie dziś znajduje się sklep „Bobas" — była kawiarnia Pilińskiego, gdzie spotykali się artyści. Urządzamenty do naszego teatru. Grałem jeszcze jako uczeń Gimnazjum. W „Tomciu Paluchu" debiutowałem jako aktor, a moimi kolegami ze sceny byli: Danuta Szafiarska i jej brat Jerzy. Może to dziś brzmieć niewiarygodnie — lecz nasz teatr utrzymywał się z przedstawień. Gdy w kasie było pusto — wystawiano jakąś farsę i znów wracano do ambitnego repertuaru. W ciągu dziesięciu lat dałśmy 314 przedstawień, w tym 208 premiery. Oglądali nas także mieszkańcy Limanowej, Krynicy, Starego Sącza i Grybowa, gdzie dawaliśmy gościnne występy. Warto wspomnieć o znaczeniu dla Towarzystwa ludziach — primadonnie teatru — Jadwidze Pajorównie, członkach komisji artystycznej — Stanisławie Komarze, Mieczysławie Jaroszu, którzy wraz z Bolesławem i Witoldem, Karolem Myczkowskim oraz Edwardem Fydą dbali o poziom artystyczny.

W 1922 r., gdy powstał Teatr Robotniczy Stefana Turskiego — sądeczanie mieli wybór: czy oglądać bardziej rozrywkowy repertuar Teatru Robotniczego, czy — dramatyczny — naszego. Wymieniali się aktorzy obu scen, nie było źle pojętej konkurencji. W trudnym okresie wypożyczaliśmy nawet kulisy od kolejarzy. Pomocą służyły władze miejskie, na czele których stał dr Roman Sichrawa.



W teatrze poznałem swoją żonę, Janinę, która debiutowała we „Fredrusi" (Fredrusia — bardzo potrafiła jeszcze dbać o własne bezpieczeństwo. Skatowanego gestapo puszcza wolno (współotwarzyszce zeznali, iż nie należał do organizacji).

Nie długo cieszy się wolnością. 2 lipca 1941 roku zostaje ponownie aresztowany. Za zabicie na przedmieściu Helena granatowego policjanta, wraz z grupą 43 zakładników ginie w Biegonicach.

Po wojnie

Nowy Sącz szybko otrząsa się z wojennych przeżyć. Nie zapomina o swoich obywatelach, którzy wiele zrobili dla miasta. Bardzo Bolesława Barbackiego i innych ofiar zostają przeniesione na Cmentarz Zasłużonych. W 1946 roku, z inicjatywy Związku Polskich Artystów Plastyków — w czerwcu i lipcu zorganizowano wystawę jego prac. W latach późniejszych — staraniem Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Nowym Sączu i rodziny Barbackich — powstaje Galeria jego obrazów w willi „Maria" przy ulicy Jagiellońskiej. Szkoła Ogniskowa, kontynuująca tradycje placówki prowadzonej przez Bolesława w 1966 roku otrzymuje jego imię. Posłać artysty zostaje też upamiętniona w nazwie Teatru Robotniczego Domu Kultury Kolejarza (z inicjatywy Stefana Turskiego).

Po wojnie Leon wraz z żoną pracują w Teatrze Robotniczym. Miłość do sceny przechodzi z pokolenia na pokolenie: córki — Zosia i Basia — grają od najmłodszych lat. Leon — od 1947 do 1972 roku jest reżyserem. Namawiano go na podjęcie studiów dramatycznych i pracę w „prawdziwym" teatrze. — *Teatrowi studiować aktorstwo, lecz nie mogłem zostawić rodziny. Praca w Teatrze Robotniczym dziś działającego Domu Kultury, który prowadziłem przez wiele lat — dawały mi dużo satysfakcji. Granie wiele sztuk, eksperymenty ze powodzeniem widzami, „Zemsta" była grana prawie 90 razy, inne sztuki — „Ich czworo" Zapolskiej, „Kordian" Słowackiego i „góral", „Balladyna" — dały miejscu Sącza możliwość obejrzenia cennych dzieł literatury.*

Dom Kultury Kolejarza w czasach Leona Barbackiego często gościł zespół Teatru imienia Wandy Siemaszkowej z Rzeszowa (przed wojną w Towarzystwie Dramatycznym gościnnie występowała sama Siemaszkowa). Dla młodzieży szkolnej organizowano pokazy poranki symfoniczne, występowali muzycy i śpiewacy krakowskiej Filharmonii i zespołu operowego.

Znaną sądecką aktorką była i jest (występuje bowiem do dzisiaj), córka Bolesława, Helena Barbacka-Ślepiakowa.

Żoną Leona, Janina, która przed wojną obejżała Polskę jako akompaniatorka zespołu wirtuoza Roberta Poselta, w latach czterdziestych pracowała jako instruktor muzyczny w Robotniczym Towarzystwie Przyjaciół Dzieci. Były tam dzieci z różnych środowisk, biedne i zamożne, które organizowała również spektakle teatralne. Przez wiele lat była działaczką Ligi Kobiet i TPD, przez 23 lata sprawowała funkcję przewodniczącej Kobiecej organizacji, starając się pomóc kobietom z różnych środowisk. Była także przewodniczącą Rady Nadzorczej PSS.

— *Praca społeczna sprawiała nam obojm wiele radości* — mówi Janina Barbacka, — *wspaniałą ją w trudniejszych nie obecnie warunkach. Brakowało niemal wszystkiego, były kłopoty z komunikacją — jeździło mało aut, więc musieliśmy zwozić po tow. terenie, by dotrzeć do najmniejszej wsi. Chwila odpoczynku przychodziła dopiero wtedy, gdy obcupaci wprawiła nas w euforię. Jakby chcąc nadrobić stracone przez wojnę lata — wiele poczuć w sobie niemal nadludzkie siły. Chcieliśmy, by tamten koszmar jak najszybciej przesunięty nowe doświadczenia, by ten świat, w którym mogły powiedzieć, że nie zmarnowaliśmy czasu, że stworzyliśmy im lepsze, piękniejsze życie.*

Sceneria wygodna do reportażu filmowego. Wielka księga na oprawnym, stylowym bloku, oprawionym papierami. Między nimi wyrasta mosiężne popiersie króla Sobieskiego. Przy biurku takie stylowe, rzeźbione krzesło. Za nim monsywna szafa gdańska. Obok zegar większy od człowieka, głośno tyka w rytm kiwającego się wahadła. Na szafie i na ścianach dziesiątki rzeźby, maska afrykańska, biała broń, pistolety skałkowe. Pod szafami latające ryby z rozpostartymi płetwami. Lampy, fotele, książki, dużo książek. W środku pokoju gospodarz domu, kustosz prywatnego archiwum, **WŁADYSŁAW FALISZ**. Na biurku na zetka pod oknem i plik recept na biurku zdradzają jego profesję.

Podnosi głowę znad papierów, odwraca okładkę wielkiej kroniki:

— *Księga zakupiła dyrekcja na kroniki, w okazji otwarcia nowego szpitala, w 1930 roku. Na historię starego, prawie stuletniego, przeznaczyła 4 strony. Ja zapisałem 155. Zebranie materiału zajęło mi 25 lat.*

Pierwsza strona kroniki. Owalny portret olejny — głowa sarmaty. — *To Teryfik Klimontowicz, fundator szpitala. Są dowody, że już w czasów, przy ulicy Bieckiej, obecnie 1 Maja, istniała w Gorlicach izba szpitalna. On, ojciec z czwórką dzieci, niegdysiejszego, zapisał w testamencie całą swoją majątek na budowę nowego szpitala. Zmarł w 1886 r. Tyle o nim wiadomo. Kim był pomału, gdzie spoczywa, nie udało mi się ustalić. Dostałem tylko zniszczone zdjęcie tego portretu. Zrobiła Zbierowska odtworzyła podobiznę. W starym szpitalu trzeba będzie umieścić tablicę upamiętniającą fundatora.*

*

Gorlice przed stu laty. Posiedzenie Rady Powiatowej. Jej członek, poseł na sejm krajowy, hr. Aleksander Skrzyński wnioskuje, by przystąpić do zrealizowania zapisu śp. Klimontowicza.

Spadek nie wystarcza, ale po pewnym czasie Rada postanawia budować szpital, którym uczci 50-lecie rządów, Cesarza Franciszka Józefa, jego imieniem szpital nazwawszy.

Stanowisko pierwszego dyrektora obejmuje dr Stanisław Krasowski. (Tu na chwilę wybiegnijmy w przyszłość. Ostatni dyrektor starego szpitala ma to samo imię i nazwisko. Pierwszy i ostatni władca Rzymu nazywał się Romulus. Objęcie władzy przez drugiego przypadek padkiem rzymskiego. Za czasów drugiego Krasowskiego stary szpital zlikwidowano). Dobrze dobrany zespół lekarski oraz pracujące z poświęceniem siostry Szarytki, zdobywają zaufanie i rozgłos. Po czterech latach następuje zmiana. Szpitalem kieruje dr Leon Żuławski. Władze powiatowe, przemysłowcy i zamożniejsi pacjenci nie szczędzą datków na wyposażenie. Nastaje rok 1914, wojna. Wśród austriackie zakłada tu szpital polowy. Sterczą się chotera i dezynteria. Po odsunięciu armii wojsko dyrektora Żuławskiego i innych lekarzy, zostają tylko zakonnice i świeckie sanitariuszki. Rosjanie opanowują miasto. Przed szpitalem w ruinę. Zakonnice, do ostatniej chwili ukryte w piwnicach, niosą pomoc głodującym i rannym mieszkańcom. Zawodzą, odchodzą od miasta.

Po pamiętnej bitwie w 1915 r., tylko 47 domów nadaje się do zamieszkania. Burmistrz miasta, ks. Świętowski zabiega o odbudowę pierwszej kolejności szpitala. Po odgruzowaniu wraca dyr. Żuławski, sprowadza siostry Służebniczki.

Minister zdrowia publicznego mianuje prałata Bronisława Świeykowskiego, komisarza rządowego w Gorlicach, prezesem komitetu budowy szpitala powszechnego. Jest on również szpitalnym kapelanem. Dzięki niemu i kolejnym dyrektorom, wszystko wraca do normy, przybywa sprzętu, leków. W 1919 r. szpital posiada 120 miejsc. W latach dwudziestych, wśród ofiarodawców golówki i sprzętu są: Komunalna Kasa Oszczędności, magistrat miasta Biecza, zarząd Rafinerii w Glinika Mokrego, polskim, gorlick. „Sokół", paczani.

Na początku lat trzydziestych nadeszła dotacje Rady Powiatowej, powódź w 1934 r. niszczy pół miasta. Pogarszają się warunki. Konieczność pobierania opłat zmniejsza ilość korzystających. Jedna czwarta łóżek stoi pusta.

Wrzesień 1939. Dr Stefan Śmigielski, niezmobilizowany z powodu choroby, wraz z zakonnicami opiekuje się chorymi. Szpital kierowany przez dr Józefa Bogusa zostaje przeznaczony na „czołówkę chirurgiczną" I Pułku Strzelców Podhalańskich.

Po kampanii wrześniowej wracają lekarze: Rybicki, Michalski, Jezierski. „buciarni" (obecne „Polmo"). Niemcy zakładają obóz przejściowy dla jeńców. Dr Aleksander Michalski opiekuje się obozem, pomaga w ucieczkach, operuje rannych. Dyr. Rybicki włącza się do pracy konspiracyjnej. Pod pseudonimem „Grebski" zajmuje się przerzutami Polaków na Węgry. Dr Stanisław Jezierski. rzekomo BCh, pomaga ludności, wystawia fałszywe zaświadczenia o stanie zdrowia, czym chroni niejednego przed wywozem na roboty. Cały personel, nadzorowany przez



Niemców, pomaga ruchowi oporu, daje przykład odwagi i poświęcenia.

*

Zdjęcie powojennego personelu: esterech lekarzy, kilkanaście sióstr. Starszy pan pochylony nad księgą. Tylko zegar, przyporniający upływ czasu, głośno tyka. Odżywają głosy dziesiątek osób, których wysłuchał,



żeby wszystko co możliwe odtworzyć. Trzyma palec na fotografii:

— *Tylko jedna siostra jeszcze żyje.*

Odwraca kartkę. To dopiero połowa kroniki. Dalsza część zawiera historie poszczególnych oddziałów: lekarze, wyposażenie, wydarzenia, pacjenci. Dalej — historia punktu krwiodawstwa, apteki, kancelarii, najkrótsza — portierni.

Nowa era — nowy szpital otwarty w 1980 r. W kronice też nowy element — kolorowe zdjęcia. Przenosiny chorych. Prowadzeni pod ręce i na noszach, nowocześni taki na pamiątkę. Kupił statuetki malajskie z drewna mango. Doświadczeni maryniarze pomagali mu targować się z handlarzami.

Port żyje z obsługi statków, podróżnych, marynarzy. Handluje się dosłownie wszystkim. Na bazarze doktor omal nie wpadł do kosza z kobrami. — *Kup* — zachęcał właściciel — *będziesz miał czym postraszyć swojego wroga.* Oprócz się, że kobry są pozbawione jadowitego zęba.

Z Singapuru „Kraszewski" popłynął do Szanghaju. Można się było poruszać tylko w wyznaczonymi sklamami. — To dla bezpieczeństwa — wyjaśnili policjanci. — Te ulice są strzeżone, na innych grozi wam niebezpieczeństwo.

W Szanghaju doktor Falisz dołączył do kolekcji chińskie maski, rzeźby i bambusowy miecz do harakiri.

— Tylko ci, którzy dostarczyli wspomnienia i część fotografii. Reszta — wyjaśnia sam. Reprodukcje robili wynajęci przeze mnie fotograficy — Staszewski, Bugno.

— A kto wypełnił kronikę tak pięknym literniwem?

— Długo szukałem odpowiedniej osoby, aż znalazłem dwie, spośród 20 kandydatów.

— Odpłatnie?

— Tak.

— Kto zwraca panu te koszty?

— Nikt.

Lekarz wstaje, bierze swoje dzieło pod pachę, kładzie na fotel w głębi pokoju. Sięga po spłowiały grubo kajet.

— Będzie drugi tom kroniki, poświęcony dziejom lecznictwa otwartego w Gorlicach. Mam ciekawy materiał o kasie chorych, (potrząsa kajetem). Protokoły od 1889 do 1907, od pierwszego posiedzenia pod przewodnictwem Wojciecha Biechońskiego. Za cztery lata stulecie, muszę zdążyć...

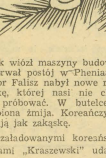
*

Wyprawa przebiegała w okresie tzw. rewolucji kulturalnej. Chińczycy nie rozstawali się z czerwonymi książeczkami. Co chwila czytali, przeznaczone na dany dzień, myśli przywódcy Mao. Jego portrety wisiały dosłownie wszędzie.

Szczególne zainteresowanie lekarza wzbudziła kuchnia chińska. Z ochmistrzem naszego statku, Konopackim, wybrali się do restauracji. Z jadłospisu wydrukowanego w 15 językach długo nie mogli wybrać dania najmniej „podejrzanego". Było ich prawie tudko 70 dań, pieczeń z węża, potrawy z mułż, ślimaków, krewetek. Zamówili zupę z płetwy rekina. Okazała się galaretą. Na drugie poprosili kurczę w cieście. Ze smakiem zjedli kawałki mięsa z kluskami. Dla pewności spytali, jaki to ptak. — To specjalnie hodowane szczury — odpowiedziano. Na pokład wrócili z pustymi żołądkami.

Niespodziewanie polscy marynarze przyszorzyli lekarzowi roboty i strachu. Najpierw jeden, po nim sześciu zgłosiło się ze sztywnymi karkami. Po „skróconym" kursie chorób tropikalnych nie był doktor Falisz za mocny w tej dziedzinie. Już miał starać się o błyskawiczne połączenie z Gdynią, gdy na statek nadeszła poczta. W niej, prezaczone dla trzech czasopism, „Wiadomości lekarskie". Zajrzał do środka i oto tytuł „Choroba chińskiej kuchni". Właśnie o takich objawach. Zaszkodziły naszym marynarzom... sosy. Dolegliwość okazała się niegroźna.

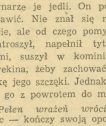
Po rozładowaniu towaru i zapełnieniu ładowni bawełną, herbatą i papierem — dla Polski, zaś dla Tanzanii — urządzeniami kolejowymi, wyruszyli do KRL-D. Dla tego kraju



statek wiózł maszyny budowlane. 10 dni trwał postój w Phenianie. Tam doktor Falisz nabył nowe rzeźby i... wódkę, której nasi nie chieli nawet próbować. W butelce straszy zalopiona żmija. Koreańczycy traktują ją jak zakąskę.

Z załadowanymi korenńskimi topnikami „Kraszewski" udał się w drogę powrotną, zatrzymując się w Tanzanii. Z tego kraju pamiątką jest maska z korka. Doktor kupił ją u czarownika, w domu duchów. Oryginalne są także latające ryby, zdobiące teraz ścianę gabinetu. Wystraszone śrubą okrętową, chmarami uciekały wzdłuż burt. Podczas sztormu same wpadały na pokład. Marynarze je jedli. On postanowił wypróbować. Nie znał się na takiej robocie, ale od czego pomysłowość? Wypatroszył, napełnił tytoniem i ziołami, suszył w kominie. Wódził też rekina, żeby zachować na pamiątkę jego szczęki. Jednak fala zabrała go z powrotem do morza.

— *Pełen wrażeń wróciłem do Gorlic* — kończy swoją opowieść — *w przewidzianym terminie. Tu czekała kolejna niespodzianka. Moje miejsce pracy było zajęte...*



PRZYSPIESZENIE U SĄSIADÓW

Wiele już u nas powiedziano o stylu działania nowego sekretarza generalnego KPZR, **Michaiła Gorbaczowa.** Natomiast stanowczo za mało wiemy o tym, co dzieje się w radzieckiej gospodarce, życiu społecznym i politycznym. Zajęci swoimi sprawami nie znajdujemy dość czasu na gruntowne śledzenie — zadziwiającej rozmachem, odwagą i celnością myśli — dyskusji nad nowym programem KPZR i planami rozwoju Kraju Rad.

Wprawdzie inny jest potencjał Związku Radzieckiego, inny stan świadomości społeczeństwa, ale przecież idee tam realizowane mają charakter uniwersalny dla wszystkich krajów budujących socjalizm — niezależnie od narodowej specyfiki. Warto więc sięgnąć do doświadczeń i przemyśleń naszych przyjaciół, którzy odrzuciwszy nudne gadulstwo, otwarcie i gorąco dyskutują o wszystkim, co służyć ma przyspieszeniu radzieckiej gospodarki, wyzwoleniu inicjatyw, wzbogaceniu życia człowieka.

Przedstawiamy dziś fragmenty trzech artykułów z radzieckich czasopism, które dodają temperaturę debaty toczącej się przed 27 Zjazdem KPZR, a dla nas mają dodatkowy walor: korespondują — wypisz, wymaluj — z problemami, które również w Polsce są przedmiotem troski. Sądzimy, że zaciekawią one naszych Czytelników, wzbogacą wiedzę o procesach zachodzących za Bugiem.

Dias Walejew

Decydują ludzie

Dużo mówimy obecnie o przyspieszaniu postępu naukowo-technicznego jestem jednak przekonany, że z najnowocześniejszego nawet komputera nie należy tworzyć bożka, ani żywić iluzorycznej nadziei na lepsze pod wpływem samych tylko dyrektyw i doskonalenia zarządzania. Wszystko to, oczywiście, jest dziś niezbędne. Musimy spieszyć się, żeby odrobić opóźnienia. Ale i tempo przyspieszenia, i wyniki ponoszonych nakładów, i efekty pracy zależą w ostatecznym rachunku od człowieka. Jest to człowiekowi potrzebne, ażeby wzbogacać jego życie, poprawiać warunki, tworzyć nowe możliwości rozwoju duchowego. Taka jest dialektyka socjalistycznych stosunków społecznych i że, jeżeli choć na sekundę o tym zapomnimy.

W ostatnich latach spore podróżowałem po kraju. Ujrzałem dynamizm naszego życia. Nowa technika, nowe technologie, przebrażony krajobraz kraju — wszystko to świadczy o tym, jak potężna siła tkwi w naszym społeczeństwie, do czego jest zdolne, mając wyraźnie sprecyzowane cele.

Nie ukrywam jednakże, iż nagromadziły się też wrażenia innego rodzaju. Piękny np. jest Krasnojarsk, ale jakże ciężka chmura smogu wisi stale nad tym miastem. Wciągnięci powłóczcie i od razu zrozumiesz istotę stosunków ukształtowanych między resortami przemysłowymi, które zlokalizowały w mieście swe zakłady, a interesami lokalnymi. W porównaniu z potrzebami produkcji — mieszkaniec miasta zepchnięty jest na dalszy plan. Piękne są nowe miasta Tatarii, które wyrosły obok gigantów przemysłowych. Ale w tych samych Nabierieżnych Czełnach, obecnie miejscie Breżniew, problemy socjalno-kulturalno-komunalne rozwiązano zaledwie w połowie. Co zaś oznacza to połowiczne rozwiązanie: jedno miejsce na dwoje w kinie, przepełnione przedszkole, kolejki do lady sklepowej.

Weźmy najnowsze miasta syberyjskie. Co ma począć człowiek w Niżniewartowsku, gdzie dotychczas nie było ani jednego kina? Co ma robić po pracy? Oglądać codziennie telewizję w siebie w domu, gnuśnieć w hotelu robotniczym? Przemiana w bierną co innego... Wszyscy doskonale wiemy, ile wynosi do pracy człowiek, który dopiero co wytrzeźwiał.

Istnieją też bardziej subtelne powiązania. Czy krajobraz urbanistyczny nowoczesnych miast wyróżnia się pięknem? Szczerze mówiąc — nie. O wiele częściej napotykamy nieudolne rozwiązania architektoniczne, a wykonanie jest jeszcze bardziej nieciekawe. Jakże przygnębiająco jest np. w Leosibirsku, Turuchansku, Dudince. Zresztą, nie lepiej jest dalej na południe. Nie więc dziwnego, że człowiek żyjący w takiej przestrzeni przenosi ją do mieszkań, w których dziś fragmenty, w których dziś fragmenty, w których dziś fragmenty

List do redakcji

Ponad 8 lat pracuję w zarządzie budownictwa inwestycyjnego w Jakucku jako starszy inżynier nadzoru technicznego. Kim jest przedstawiciel nadzoru technicznego? — Formalnie kontrolerem, który pilnuje, ażeby pracę budowlano-montażowe były wykonywane zgodnie z zatwierdzonymi projektami i normami budowlanymi. W rzeczywistości rozporządza on środkami państwowymi: podpisuje rachunki, opłaca nie uwzględnione w kosztorysie prace dodatkowe.

Pierwsze poważne wątpliwości co do swojego postępowania odczułam, kiedy oddawaliśmy do użytku dziesiątki instalacji zakazany. Obiekt ten miał tak wiele mankamentów, że łatwiejsze okazało się wyszczególnienie praw i obowiązków właściwie. Sprawa ta zakończyła się jak zwykle. My, odbierający obiekt, otrzymaliśmy podpisany dokument, a przyszli gospodarze — budowlany babel, którego od 5 lat nie mogą wyremontować. Gdy spotykam się z ordynatorem szpitala, spuszczam wzrok ze wstydu.

Jeszcze bardziej wymowna była budowa teatru muzyczno-dramatycznego. Gdy rozpoczęłam nadzór techniczny nad tym obiektem, gotowe były już prace wartości ponad 4 milionów rubli. W tym, jak okazało się 400 tysięcy rubli to nadużycia. Codziennie na budowie pracował zastępca z W. Kudrinem — drugim sekretarzem komitetu miejskiego partii — na czele. Kierownictwu zarządu budowlano-montażowego otwarcie mówiono, że plan trzeba wykonać za wszelką cenę, wykorzystać przydzielone pieniądze, na wszystko inne nie zważać.

Budynek przyjęto do eksploatacji z oceną „celującą". Fakt ten nie mógł pozostać mi obojętny. Przecież wszyscy wokół wiedzieli, jak wielu urządzeń jeszcze nie dostarczono, jak bardzo nie zamontowano, a zamontowanych nawet nie wypróbowano. Do dziś trwa korespondencja na temat niedokończonej. Teatr jest częściej zamknięty niż pracuje. Ale pieniądze wszystkie wypłacono!

Pracownicy nadzoru technicznego przywykli jektornyśnie obchodzić się ze środkami państwowymi. Przyzwyczaili się obracać dziesiątkami tysięcy rubli, wydatkować je bez żadnych skrupułów. Niepostrzeżenie w świadomości zaciera się granica między prostą niewykonalnością — gdy inżynier musi kontrolować mnóstwo robót — a świadomym kłamstwem.

Tak więc jeśli potrzebujecie jaskrawego przykładu marnotrawstwa — poszukajcie go w budownictwie. Tam demoralizacja dochodzi do skrajnych rozmiarów.

Zapytacie, jak to się stało, że widząc te wszystkie kombinacje, a nawet uczestnicząc w nich, nie próbowałam protestować słowem i czynem? Rzecz w tym, że próbowałam.

Cierpienie zarząd gospodarki mieszkaniowej Jakucka płaci energetykom wymagania. W rzeczywistości pod pozorem wysokich wymagań kryje się zwyczajny przetarg. Zgodnie z przyjętym tokiem postępowania zarząd budownictwa inwestycyjnego może zastosować wobec budowlanych ostre sankcje za brakorobstwo. Ale boi się, ponieważ i budowlani również mogą zgłosić pretensje: „A w nie przystosowaliście nam na czas frontu robót". A to powadzy zarząd. Może stać się powodem potrzeb z funduszu płac.

Do tego schematu idealnie pasuje powszechnie znana sprawa budowy szkoły. Wznoszona ją w pośpiechu z materiałów odległych od projektu. Cel był jeden: wszelkimi sposobami wykonać plan. Mój cel prezentowali się skromniej: oddać szkołę do użytku z minimalną liczbą braków. Dla komisji przygotowałam pełny rejestr prac, których nie wykonano — ich wartość przewyższała 300 tysięcy rubli. Próbowałam wpłynąć na głównego inżyniera zarządu budownictwa inwestycyjnego, W. Jasienieckiemu, że przy takiej liczbie braków nie wolno oddać budynku do eksploatacji. Postanowiono odbiór się bez mnie. Naczelnik zarządu A. Donec osobiście dał przykład, jak należy przyjmować roboty z brakami.

— *Słuchajcie* — powiedział — *zażądamy od budowlanych pisemnej gwarancji, że usuną wszystkie mankamenty.*

Odpowiednie pismo wkrótce nadeszło. Dyrektorka szkoły na podstawie tej „gwarancji" przekazała sprawozdanie, z którego wynikało, że wszystkie defekty usunięto. Transakcja doszła do skutku.

Co dalej? Po prostu nic. Odbiorcy nie wypadało wspominać o poprzedniej umowie. Budowlani, którzy otrzymali pieniądze za oddanie budynku do eksploatacji, nie mieli, rzecz jasna, zamiaru przypominać o swoich zobowiązaniach. Toteż dyrekcja tej niewykończonej szkoły nie narobiła szumu: sama sobie winna, nie trzeba było podpisywać przyjęcia obiektu, a tym bardziej sprawozdania o usunięciu niedociągnięć.

Mówią: *prawda zawsze wyjdzie na jaw.* Pewnego pięknego dnia czytam na pierwszej stronie gazety „Sowietskaja Rossija" artykuł. A w niej krótko i wyraźnie zakomunikowano, że szkoła nr 26 w Jakucku została oddana do użytku z mnóstwem braków. Pierwsza myśl: kto podał korespondentowi adres i dlaczego nie zrobiłam tego ja — bezpośredni, chociaż mimowolny uczestnik skandalu?

Na podstawie publikacji prokuratura w Jakucku wszczęła postępowanie karne. Słusznie mieli dziennikarze „wyciągać" materiały potrzebne do śledztwa, ponieważ naczelnik zarządu budownictwa inwestycyjnego A. Donec wydał podwładnym polecenie, aby nie udostępniali dokumentów bez jego zgody. Śledztwo ciągnęło się długo. Akt oskarżenia podał przedstawiony tym członkom komisji państwowej, którzy podpisali dokument odbioru szkoły z defektami. Wielu nie zostało pociągniętych do odpowiedzialności karnej: jedni mieli małe dzieci, inni — due zasługi.

I tak na ławie oskarżonych znalazło się dwóch — główny inżynier zarządu budownictwa inwestycyjnego, W. Jasieniecki, i główny inżynier przedsiębiorstwa budowlanego, W. Kazaniew. Posiedzenia sądu najczęściej odwoływano z powodu nie stawiania się podsądnych, to w związku z chorobą, to znów z powodu wyjazdów służbowych.

Sąd mimo to zebrał się. Oskarżeni i świadkowie stawili się tym bardziej, że czas dochodzenia sali wydłużył się — płacony jak czas pracy. Nikt nie przemawiał się złytnio, również prokurator. Niektórzy im nawet współczuli: nie dziwidzkom pojęcie pracować. Nikt nie martwił się, że defektów w budynku szkolnym wciąż jeszcze nie usunięto.

Przewodniczący sądu zwrócił się do mnie:

— *Jak mieliście sumienie podpisać akt odbioru tej szkoły?*

Lepiej zapytałby o to W. Jasieniecki. Nawet będąc oskarżonym, ciągle podpisywał dokumenty, których ja nie chciałam podpisać, bo dotyczyły zaniżania robót, wykonanych niesumiennie.

Wezwano A. Donca. Na pytania sędziów, czy wiedział o niedociągnięciach przy odbiorze, odpowiedział: — *Nie, o niczym nie wiedziałem. Byłem na urlopie.*

Wtedy poprosiłam o głos i opowiedziałam jak Donec podpisywał rachunek za pracę przy asfaltowaniu szkolnego podwórca, pracę wykonane niesolidnie. Sąd przerwał wystąpienie, zbadał budowlanych też opowiedziałam. Nadaremnie. Sąd uniewinnił W. Kazaniewa; ponieważ wyrok mógłby zaszkodzić mu w zajmowaniu kierowniczych stanowisk. Jeśli chodzi o Jasienieckiego — sąd uznał go winnym nadużyć i wykorzystywania stanowiska służbowego dla prywatnych korzyści, lecz ze względu na upływ czasu nie zastosował kary powstawiania wolności. Jasieniecki jest nadal zatrudniony na swym stanowisku.

Nie sądze, ażeby to „lekkie przestraszenie" kogokolwiek i czegokolwiek nauczyło. I nadal będą nadużycia, brakorobstwo, trwonienie państwowych środków. Nie odpowiada mi taka praca. Dlatego postanowiłam opowiedzieć o naszych nieczych sprawkach, nazwisko umieszczając i nie bojąc się. Odbrzuć rozumiem, że w przypadku otwarcia sądowej i ja zostanę pociągnięta do odpowiedzialności. Ale nadużycia, które uważane są za normalne, nie mogą być dłużej tolerowane. Jak słusznie powiedział na łamach „Sowietskoj Rossiji" rostowski robotnik J. Czerenkow: *dość już okradania samych siebie.* Czytając gazety, widzę jaką walką toczy się o przebudowę kraj. W konsekwencie jest stanowisko partii i myśle, że wystarczy nam sił, by raz na zawsze skończyć z nadużyciami w budownictwie.

(„Sowietskaja Rossija")

IZWIESTIA

ki nie złamie prawdziwego, wielkiego talentu, podobnie jak samer spekulatywnych zachwytów, bicie recenzentów w procesowe dzwony nie sprawi, że marna książka czy banalny film stanie się zjawiskiem sztuki. Pyłku nie można wysoko podrzucić, gdyż jego ciężar własny jest znikomy.

✲

U nas nikt nie ma prawa stawiać siebie poza krytyką, poza kontrolą ze strony opinii publicznej. Partia zmierza do tego, by błędy i omyłki, bez względu na to przez kogo zostały popełnione, nie były tuszowane, a poddawane otwartej krytyce, zaś tych, którzy je hamują spotykały zasłużone kary. Na zdecydowane nieprzyjemności narażają się ci, którzy przejawiają wielkopańską wyniosłość i megalomanię, dążenie do traktowania usprawiedliwionych uwag pod swoim adresem nieomal jak zamachu na kolektywne zasady naszego życia, przynoszące korzyść jedynie... światowemu imperializmowi. Wyciągając swą kartę atutową (a co powie o nas zagranica?) są skłonni do identyfikowania osobistego prestiżu swego przedsiębiorstwa, własnego (że pracującego) resortu z prestiżem państwa i socjalizmu.

✲

Bywa że kierownik w trosce o własny autorytet, chorobliwie reaguje na krytykę, nie chce nie stracić w oczach środowiska. Niezmiernie zadufanie czyni go głuchym na uwagi i rady mądrych ludzi. I zamiast cieszyć się, że pracuje w zdrowym zespole, gdzie potrafią — jeśli trzeba — powiedzieć nawet gorzką lecz uzdrawiającą prawdę w oczy, zaczyna odnosić się do takich ludzi podejrzliwie, chętnie okazując życzliwość tym, którzy mówią o nim w samych superlatywach.

Zrozumiałe, że taka postawa naczelnika jest sprawą trudną nie tylko dla krytykowanego, ale również dla samego krytykującego. Kultura krytyki, podobnie jak kultura odbioru krytyki — zarówno na naradzie roboczej, jak i na łamach prasy — nie każdemu jest dana. Tym bardziej ważną rzeczą jest przyzwyczajanie ludzi do otwartej krytyki, wyrażanej w ryzach, nie potęgowanie gorzkiej treści krytyki nieodpowiednią formą.

✲

Konstruktywny charakter krytyki bynajmniej nie oznacza posiadania na każdy zarzut gotowej odpowiedzi. Podczas dyskutowania nowego złożonego problemu nie każdy jest w stanie natychmiast ogarnąć wszystkie jego aspekty. Tu również ważne jest wnikliwe podejście do wysuwanych opinii, choćby nawet wydawały się sporne. Nikt z nas nie może pretendować do posiadania monopolu na prawdę w pełnym jej wymiarze, na napiekną nieomylność. Człowiek może nie widzieć sposobów wykorzenienia zła, ale nie jest do tego skuteczne, że ktoś w pełni głośno nie obawiając się „uzadzenia".

✲

Im lepiej są ludzie poinformowani, im głębsze jest zrozumienie problemów, jakie stoją przed krajem zgodnie z wymaganiami epoki, tym bardziej świadomie działają, tym aktywniej popierają politykę partii. Powszechna jawność to niezbędna przesłanka dodniesienia krytyki, fycidalnej roli krytyki i samokrytyki w życiu partii i państwa. Wyraźne wyobrażenie o stanie spraw we własnym zespole i kraju jako całości, poznanie przyczyn osiągniecjach i trudnościach znajomość zagadnień gospodarczych i prawnych, znajomość swych praw i obowiązków konstytucyjnych — to warunki odpowiedzialności organów oficjalnych i osób na stanowiskach — pozwala ludziom radzieckim na wypowiadanie uzasadnionych uwag i racjonalnych propozycji oraz precyzyjne określenie adresu krytyki, pozwala domagać się skutecznych środków przeciwdziałania nadużyciom, wprowadzać porządek tam, gdzie dochodzi do jego naruszenie.

(„Komunist")

Franciszek

Łojas-Kośla

Kolędnicy

rozśpiewani
kolędnicy
któż ich zliczy?
jasną gwiazdę
zdjęli z nieba
co
srebrzyście skrzy
dzyń
dzyń
dzyń
dzwoneczki wesołe
torują im drogę
od
miasta
do
miasta
od
wsi
do
wsi
turoń z zimna
szczęką klapie
śmierć jak drwale
kosą wali
heród z trudem
oddech łapie
odmrozili nóżki
pastuszkowie mali.



Fot. JERZY ŻAK



Andrzej Grabowski

Ballada przytłumiona

Jakby nam dalej do kolędy
popiołem z lekka przykurzona
gwiazda co pierwej miała spłonąć
nim trzeci kur u wrót zawoła.

Jeszcze się szeptem nawołuje
przedświętne słowo roztargane
dzwony gdzieś w polach zagubione
szukają głosu w zaspie ranem.

Jakaś mgła gęsta i snu wiecierz
spadły skuwając tępym chłodem
w gorączce okno myte latem
szklarz cichociemny rzuca lodem.

Nikt już nie czyni nowej wróżby
nawet nie szuka wyżej stołu
kolędzie przyjdzie długo czekać
i tylko mysz zapiszczy z boku...

Koci nam wyczyn się dopełni
aby tu jeszcze było syto
tak się zdzielimy przy Wigilii
myślą co z dawna już odkryta.



Fot. MIECZYSŁAW STASZEWSKI



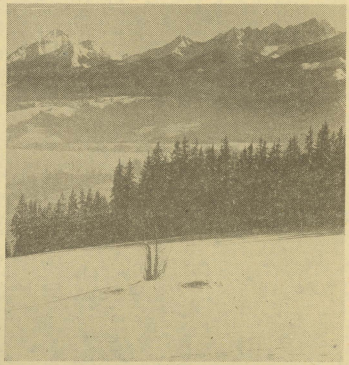
Maria Stefanowska

* * *

Kochanie, nie stój w białej zawierusze
Nie miętoś kuli smutku w samotności.
Patrz, już zapala się promienna gwiazdka,
Odejdzie obojętność do wieczności.

Nawet w paskudnym mieście naszym znajdziesz
Gdzieś wyciągnięte z sercem czyjeś dłonie
I do choinki tuli się kolęda,
Pękają lody ciszy gdzieś na stronie.

Kot trąca łapką bombki na gałązce,
Srebrzystą bielą obrus wita gości.
Kochanie, nie stój w cichej zawierusze,
Nam wcale nie potrzeba samotności!





Andrzej Krzysztof Torbus

rozmowa wigilijna

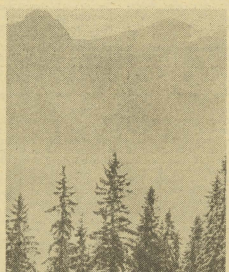
żadna się gwiazda nie pokaże
na brudnej szybie nieba
nie spocznie pusty talerz
obok noża i chleba

kolędy nie zanuci zamieć
i wilk nie zaskowycze
nikogo nie oklamie
nieszczery garniec życzeń

spóźniony gość w drzwi nie zastuka
i nikt się nie urodzi
skłóconych z sobą ludzi
jemioła nie pogodzi

zwierzęta nie przemówią w nocy
opadną igły z jodły
i w sople mróz zamieni
do Boga słane modły

świec płomień nie ogrzeje czule
jakże chłodnego mroku
naszej wigilii której
nie będzie już w tym roku



Zdjęcia STANISŁAW MOMOT

Andrzej Krzysztof Torbus

Po wigilii

już po wigilii... śnieg nie skrzypi
w stajni od wczoraj pusty żłób
niczym zaklęte milczą ryby
kto wie czy się wydarzył cud

już po wigilii... po pasterce
pora od stołu wreszcie wstać
rozwiał po świecie wiatr kolędę
za ścianą ucichł dziecka płacz

już po wigilii... gwiazda blednie
zziębnięty śpi w makutrze mak
jakoś nie wyszły przepowiednie
i w oczach łzy i w oczach strach

już po wigilii... i tym razem
spóźniony nie nadejdzie gość
jak szkło pokruszył się opłatek
jemioła zeschła się na kość

już po wigilii... zmówmy pacierz
obróćmy ziarna zwady w proch
skąd przyjdą mędrcy? jaką prawdę
przynieść nam zechce Nowy Rok?

Zdrogi **Nowy Targ** — Szczawnica widać tylko ocieniony drzewami niewielki dworek, stary pensjonat i całkiem współczesna restauracja. Nad obszarem zabudowań rozciągających się szerokim pasmem wzdłuż koryta Łopuszanki aż ku południowym stokom Gorców ciemnieje jeszcze dzwonnica gontem krytego kościółka. Na pozór — wieś, jakich wiele na Podhalu. A jednak Łopuszana tchnie inny nie niż spokojem, który dziejowych przemian pilnał ludzkie losy, aby w konsekwencji wytworzyć wspólnotę mieszkańców o strukturze „otwartej". Ich język mniej uczonym oznacza, że jeśli ktoś tu przyjedzie — zostaje na dłużej, często na reszcie życia.

✲

Założona najpewniej w XIII wieku przez Cystersów Łopuszna była osadą dziedziczną należącą do rodów rycerskich, z których świetny dziś Cystersów Cystersów z królem w XIV w. utworzono z ich dóbr dzierżawę nowotarską — Łopuszna do niej nie weszła. Najstarsze dzieje osady nie są znane, ale legenda związana z kapliczką nad Dunajcem sugeruje, że Łopuszna przeżyła najazdy Tatarów r. 1241 a za Leszka Czarnego w 1287 r. Kiedy za przyczynę Szwedów w 1656 r. spłonął doszczętnie Nowy Targ — potar nie oninął i Łopuszną. W kolejnych czasów kontrreformacji schronili się tu Arianie i mieszkali we dworze, co notuje ks. Krolikowski w księgach parafialnych. W okresie Wiosny Ludów na Węgrzech i przemarszu wojsk carskich przez Polskę w Łopuszną wybuchła epidemia cholery, która zabrała 20 osób.

Co krok trafia się tutaj na relikty minionego czasu i na ślady procesu, który zmienił stare formy życia w nowych potrzeb. Aby uchwycić istotę dynamikę tych przemian — starczy

HISTORIA JEDNEGO DWORKU

Na początku i w połowie XVIII w. dworek łopuszniański był w posiadaniu rodziny Lisickich herbu Prus, dziedziców Łętowni i Łopusznej. Romuald Lisicki — ostatni patriarchalny posiadziela dworku, weteran konfederacji barskiej i powstania kościuszkowskiego w opinii Sewerynę Goszczyńskiego zasłużył sobie być *„na miłość i szacunek nie tylko najbliższych"*. To jego córka Ludwika wyszła w 1824 r. za mąż za Leona Przeworyańskiego, który w parę dworek stał się *„centrum polszczyzny"*, ośrodkiem myśli patriotycznej dla całego Podhala, azylem ludzi narażonych na prześladowania i konspiratorze rewolucyjni: Jan Gosłar i Bohdan Zaleski, bywał i organista Andrusikiewicz — bohater powstania chocholowskiego.

Ze śmiercią Leona Tetmajera posiadłość przejęły jego córki a potem przez dziesięć lat dwór dzierżawił Kotterowie. Po nich dzierżawił go wraz z karczmą przy drodze Zyd Golitman. Następnie dwór wrócił w ręce rodziny Tetmajerów: przejął go synowie najstarszej córki Leona Tetmajera — Justyny po mężu Łuczkiewicz. Jednego z parowów Łopuszki nazwano Justyniną — pamięta jeszcze 77-letni Ludwik Łojas:

— Jo, jak się tu ozeni w 34 — zagadował Wawrzyniec Lgodzki. To był pon! Zaroz, ale pon! Nie do kozdyj robocie. Razem z chłopami kosił, a jak komu było zaniemogło — sed, raiowol, nie patrzol zapłaty. Duzo było warzonej, zeby na tym. On tu yście za okupacji gazdował, potem umar nagle.

W 1894 roku 68-hektarowy obszar dworski wraz z budynkami przejęła w administrację Spółdzielnia. Mówi Ludwik Łojas:

— To nie przyniosło zysku, bo tacy objeni, co się nie znali na gospodarce. Gazdowali, byli rozmaici rządcowie, ale niek ich ta Bóg broni, jak gazdowali...

Skutkiem tego odano majątek do dyspozycji Instytutu Zootechnikil w Rabie Wyżnej. Od 1954 miesci się tu Stacja Doświadczalna Oceny Odmian Ziemniaczanej. Od Łopuszanej z Limanowej, która bada zboża odporne i wydajne w tutejszych warunkach klimatycznych. Do roku 1977 stacja miescily się właśnie w zabytkowym dworku Tetmajerów. Potem planowano zlokalizowanie szkoły w sąsiedztwie dworku, ale zaprotestował konserwator wojewódzki. Planowano też urządzenie skansenu wokół dworku (entuzjastką tego pomysłu była dr Hanna Pierwolska), skończyło się na przeniesieniu jednej chałupy Klamerusa. W tej chwili dworek jest w rękach Muzeum Tatrzańskiego, które po odpowiednim remontowaniu budynku utworzy tu swoją filię.

WIEŚ

— niby tak blisko dworu — żyła przeciez własnym życiem, wytworzyła własne instytucje, w których rozwijała patriotyczną powinność.

Wśród prawie 900 mieszkańców wsi w 1911 r. były trzy rodziny zydowskie: Indrychowie, Galerowie i Kotterowie. W ich rękach skupiał się handel na wsi, oni nabywali od ludzi wełnę, jaja, płótno, niewiele za to płacąc. Właśnie Żydzi przyczynili się na terenie Łopuszanej trzy karczmy, w których podobnie jak gdzie indziej w owym czasie rozwijało się życie towarzyskie chłopstwa. Tylko jedna karczma należała do dworu. Dworskie były również gorzelnia i olejarnia, do dochód z nich szedł do dworu. Co prawda przed I wojną, na fali ożywienia przemysłowego w Galicji powstała dworska cegielnia w Łopuszanej (dziś teren ten należy do gminnej), ale potem wraz z karczmą nabył ją chłop — Michał Chowaniec W latach 30-tych i on znaczniejszą część ziemi Łopuszanej znajdowały się i młyny. Prosperowały, widać, dobrze, skoro młyn Na Zarębku służył i mieszkańcom odległego Kacwina.

Wybuch I wojny i powszechna mobilizacja zabrały z Łopuszanej 118 mężczyzn, 28 z nich powróciło już z frontu. Powstawały wtedy na całym Podhalu paramilitarne organizacje, tzw. „drużyny podhalańskie" powoływane celem obronnych. W Łopusznej odział taki liczył 30 osób. Na rok przed końcem wojny Austriacy zarekwirowali 15 koni. Kwitowano je pieczęcią sygnaturkę, jednak ze względu na wartość zabytkową została ona zwrócona.

„Chciano także zarekwirować dzwony, lecz tu żołnierze austriaccy napotkali opór kobiet, które broniły wejścia na dzwonnicę przez całą dobę".

Wrzesień 1939 jeszcze nie zatuli się w pamięci Starsi pamiętają, jaka panika wybuchła, gdy o 7 rano zauważono w Ostrowsku pierwszy czołg niemiecki. Ludzie, z całym dobytkiem i chodzili ryb, porzucali domostwa:

„Ten obrazek był typowy dla wszystkich podhalańskich wiosek, które już w kilka godzin po pierwszych strzałach zostały zajęte przez Niemców".

Aby oddać sprawiedliwość mieszkańcom Łopuszanej, zaznaczyć trzeba, że niektórzy z nich przejali smak wrześniowej kampanii i klęski: Ludwik Łojas, dość słodki do niewoli pod Jasłem, skamtąd uciekł, wrócił do Łopuszanej i za okupacji pracował przy wyrębie drzewa, jak wielu z tej wsi. Do dziś wspomina lata, kiedy kara śmierci groziła za najdrobniejsze „przewinienie", a kontyngenty i rekwizycje gnębiły chłopów.

Niezjący od kilku lat Franciszek Maczewski — oficer zawodowy rozpoczął swoją konspirację we wrześniu 1939 roku i nie zdążył się nacieszyć wolnością, bo klęsce wrócił na nogach do Łopuszanej. W okresie powojennym przez 20 lat był prezesem Gminnej Spółdzielni, wcześniej sekretarzem, był też prezesem Straży Pożarnej, a tak w ogóle — człowiekiem wielkiej uczciwości, żywą pamięcią wsi, bohaterem Łopuszanej, który przyczynił się do powstania paru ważnych obiektów na swoim terenie.

WOJENNE LOSY

Łopuszanej i jej mieszkańców związane są także z inwestycją, która w tych trudnych latach miała nie tylko gospodarcze znaczenie. Rozpoczęta w 1940 r. dzięki staraniom prezesa Polskiego Związku Wędkarskiego, Bronisława Romaniszyna — technologa świetnej znawcy sławy — budowa wylęgarni ryb na dwa zarobek i schronienie wielu mieszkańcom wsi, zwłaszcza „spalonym". Przeorał tu m. in. Tadeusz Rzepecki — współtwórca Konfederacji Tatrzańskiej. Było tam ponoć ok. 500 osób spoza Podhala żyć wystepowało pod zmienionymi nazwiskami). Gestapo ustaliło tożsamość niektórych pracowników. Do obozu jednak nie trafili. Wontor, Jednakże do końca wojny budowa była centrum konspiracyjnym, a wielu tam pracujących przeszło w szeregi partyzantów. Wielki Ośrodek Zarybieniowy produkuje w dużych ilościach ikrę pstrąga i głowacicy, hoduje lęgienie i wysyłana sprzedaje ikrę i narybek ośrodkom wojewódzkie państwowych, współpracuje z Czechosłowacją i NRD, przez tego kilka ton ryb rocznie dostarcza na rynek. Cały obyw którys z rolników myślał o założeniu hodowli ryb — ma zagwarantowana pomoc ośrodka. Warunki hydrotermiczne okolicy predysponują go do wyłęgu ryb łososiowatych i pod tym względem placówka dorównuje najlepszym ośrodkom zagranicznym.

Dzieje Ośrodka Zarybieniowego najlepiej świadczą, że o przeszłości i dniu dzisiejszym Łopuszanej nie sposób mówić oddzielnie. Łopuszna, jak całe Pod-

ANNA SZOPIŃSKA

ŁOPUSZNA

hale, szybko otrząsnęła się z poczucia klęski. Kiedy Konfederacja Tatrzańska zorganizowała akcję przerzutów przez „zieloną granicę", nie zabrakło i Łopuszan: brali w niej udział Jan Grzybek i Bronisław Cyrek, a niejeden ocalił też kurierzy Konfederacji przywożący ulotki pisane przez Augustyna Suskiego, Kazimierza Leskiego był Władysław Wilczek, który potem zginął w Oświęcimiu.

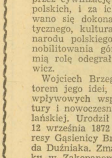
Od 1944 Konfederacja prowadziła już regularnie akcje sabotażowe i dywersyjne na tyłach frontu, niszcząc niemiecką ewidencję ludności, wykazy gruntów, spisy inwentarza. Działalność partyzancka nasiliła się w 1943: obliczano kontyngenty dla „panowania drogi, rozbrojono Niemców staszących w szkole i u jednego z gospodarzy. Odbici jeńcy najczęściej zasilali oddziały partyzanckie.

Na wieść o zbliżaniu się frontu Niemcy zaczęli budować okopy któ rych linią biegła aż ze Słowacji w głąb Polski. Kiedy Armia Czerwona zatrzymywały się do dnia w postaci rowów po polach i betonowego bunkra obok kościoła. Rowy kopała miejscowa ludność i jeńcy wojenni. Zdobycie ostatniego bunkra Niemców i wiosowców zajmującyeh szkołę (to właśnie ich trzebrolli partyzanci. Chłopi domyślali się, że Łopuszna zostanie zniszczona i zniszczona 20 stycznia 2006 udali się w góry. Wieś jednak nie ucierpiała tak

---

Życie i twórczość Wojciecha Brzegi przypadły na okres najbardziej dramatyczny w historii Podhala. Rodzinna wieś artysty — Zakopane — w ostatnim dziesięcioleciu ubiegłego wieku stała się ośrodkiem słynnym górskim kurortem, zdaniem niektórych — również „polskimi Atenami". W parze z „odkryciem" Zakopanego szło ogromne zainteresowanie podhalańskim ludem i jego kulturą, w której doszukiwano się najbardziej czystych, niesfałszowanych przez cywilizację pierwiastków prapolskich, i za ich pomocą spodziewano się dokonać odrodzenia politycznego, kulturalnego i psychicznego narodu polskiego. W tym procesie nobilitowania góralszczyzny olbrzymią rolę odegrał Stanisław Witkiewicz.

Wojciech Brzega był popularyzatorem jego idei, ale też jednym z wybitnych współtwórców literatury i nowoczesnej kultury podhalańskiej. Urodził się w Zakopanem 12 września 1872 roku z matki Teresy Gąsienicy Brzegi i ojca Ryszarda Dużniaka. Zmarł 6 lipca 1941 roku w Zakopanem i tam został po-



chowany na nowym cmentarzu. Ojciec jego zakończył życie w 1873 roku w tragicznych okolicznościach w Dunajcu, gdzie z powodu nieznajomości udał się w poszukiwaniu pracy. Wychowaniem i wykształceniem Wojciecha zajmowała się matka, która wraz z siostrą — także wdową z córką Helcią — mieszkała w małym domku na Skibówkach i prowadziła warsztat tkacki.

Po ukończeniu Szkoły Przemysłu Drzewnego (w 1889 roku) Brzega odbył kilkuletnią praktykę czeladniczą w różnych miastach polskich. Następnie od roku 1895 przez trzy lata studiował rzeźbę w Szkole Sztuk Pięknych w Krakowie. Otrzymywszy stypendium raperswilskie dzięki poparciu Jana Kasprowicza, wyjechał w roku 1900 do Monachium, gdzie uczył się rysunku w prywatnej szkole H. Knirra, a po roku przeniósł się do Paryża, by tu studiować w Académie Julian oraz des Beaux-Arts. Dodatkowe środki na utrzymanie czerpał — jak zwykle — z pracy zarobkowej. W roku 1900 na międzynarodowej wystawie rzeźby w Paryżu zdobył dwie nagrody i medal.

Nie mając funduszów na dalszą naukę, w roku 1901 osiedlił się na stałe w rodzinnym mieście i tu za pożyczone pieniądze założył warsztat artystyczno stolarstwa. Jednocześnie angażył się do pracy społecznej na rzecz ruchu regionalnego, współuczestniczył w zakładaniu takich instytucji, jak *Związek Górali*, towarzystwo *Sztuka Podhalańska*, spółka *Kółko Rolnicze*, teatr amatorski.

Przez długie lata Wojciech Brzega pozostawał pod bardzo silnym wpływem Stanisława Witkiewicza i przyczynił się w dużej mierze do utrwalenia i spopularyzowania jego teorii o sztuce i stylu zakopiańskim. W pośmiertnie opublikowanym pamiętniku pt. „Sztuka górala poczciwego" wyznaje:

Wierzyłem w Witkiewicza i zadowolo wał się, że spełnię obowiązek Polaka i górala-obywatela, pracując w tym kierunku. (...) Kawał życia poświęciłem pracy nad stylem zakopiańskim w meblarstwie.

W twórczości artystycznej i literackiej Brzega na ogół nie wychodził poza tematykę podhalańską. W pracowni na Skibówkach wyrabiał przede wszystkim meble w stylu zakopiańskim, które cieszyły się dużym powodzeniem (otrzymał za nie liczne nagrody, na ogólnopolskich wystawach organizowanych w Warszawie, Krakowie, Lwowie). Dziełem jego są również liczne rzeźby w drewnie przedstawiające postacie lub figury górali i góralek, a także liczne tablice pamiątkowe w marmurze (m. in. Klimka Bachledy w Jaworzynie Dolnie), pomnik grunwaldzki z brązu w Zakopanem i wiele innych rzeźb i płaskorzeźb. Warto też przypomnieć, że Wojciech Brzega wykonał wspólnie lub według wskazań Stanisława Witkiewicza rzeźby drewniane dla zakopiańskiego kościoła parafialnego.

Na niwie literackiej zadebiutował Brzega w 1897 roku w ilustrowanym kalendarzu polskim „Siewca" opowiadaniem Sabały „O rycerzach śpiących w Tatrach". Jego teksty od tej pory pojawiały się w „Zakopanem", „Przeglądzie Zakopiańskim", „Gazecie Podhalańskiej", „Gaździe", „Goralu" i innych pismach regionalnych, w których głównie drukował również jednoaktowe obrazki sceniczne. W roku 1913 wydał tomik gawęd pt. „Posiady. Opowiadania z Podhala". Dopiero w 1969 ukazał się pełniejszy wybór wspomnień i gawęd Brzegi pod nazwą „Zywot górala poczciwego" w opracowaniu Anny Miciński i i Michała Jagielły.

Zasługi Wojciecha Brzegi na po-

jak sąsiednie: Waksmund i Ostrowsko. Ludwig Łojas wspomina:

— *Potem przyszedł front — zaraz po świętach. Wyjechaliśmy był nalot: wyjął tabor Niemców na drodze od Harklowej do Łopusznej. Przyjechały dwa auta z oficerami Niemców i zabrali tą trupy ku Nowemu Targowi.*

Okopy służyły Niemcom tylko przez jeden dzień i noc. Dowódca baterii artylerii radzieckiej — Piotr Wawrin, który kwaterował w Ludwika Łojasa jeszcze po wojnie go odwiedzał, pisze:

„W czasie walk chłopi wskazali letnie przejście, po pozwoleniu zaczęliśmy obejść Niemców od tyłu (...) Dzięki temu zostali szybko pokonani. 27 stycznia w niedzielę o 7 rano Łopuszna była wolna".

Więź czekał jednak okres trudny, pełen konfliktów i napięć.

„Do lat 6 w Gorcach grasowała banda „Ognia". Przez ognioworów został rozstrzelany Klamerus Józef i Kuchta Stanisław, innego mieszkańca wsi — Wiktorka Stałgę — spalono. Pozostawili przez domem na drzewie. Egzekucję ogłądali ojciec i matka. Niepotwierdzoną szkołę wyrządzili ognioworzy paląc domy, stodoły, zabudowania wsi Łopuszna, znajdującą się w dzisiejszym budynku Urzędu Gminnego, który dawniej był własnością Łopuszkich".

Tamten czas mocno utkwił w pamięci:

— *Za Niemców tyz tu była partyzantka, choć nie zrabowali, ale wtedy ludzie wspomagali partyzantów. A za bandy „Ognia" to my byli miendzy niemiem a „swadiem. Cy przyjdą — zabiją, a potem przyjechali z UB: „Cemuś nie meldował?" Dużo ludzi zniszczało wtedy w więzieniu za nic, za gnuśnoucy było przeciwko Polsce, nie partyzanty. Na jakom oni stronę walcili? Potem, jak Ogień zginął, jak zlikwidowali jego jednostkę — nastał narcéie świtny spokój.*

Pierwsze posunięcie władzy ludowej w Łopusznej — przekazanie obszaru dworskiego w zarząd Spółdzielni — nie przyniosło oczekiwanych zysków. Dopiero Stacja Oceny Odmian okazała się inwestycją pożyteczną i zyskała sporobite sławę. Fakt ten przekreślania tej stacji właśnie w Łopuszne dowodzi, że największym skarbem tej wsi jest

OSOBLIWOŚĆ KLIMATU I TERENU

bowiem poza doliną Kowańca nie ma na Podhalu doliny równie obszernej i pięknej, jak dolina Łopuszanki. Zapewne też nieprzypadkowo „Naftobudowa" zdecydowała, że tu będzie mieć swoją bazę poszukiwawczą.

Lasy łopuszańskie są ostoją zwierzyny. Na obszarze Kiczory nad Łopuszną i w dolinie Łopuszanki pojawiają się sarny, jelenie, wilki, zające, dziki i wiewiórki. W 1962 na obszarze Zubrowska widziano niedźwiedzia. Nawsa Zubrowska stoi, że specjalnie dla zubrzi pozwolił na sprowadzenie tu żubrow. Niestety, ostatnia krowa żubra padła 30 lat temu na pryszczycę.

lu zbieractwa folkloru ustnego są ogromne. To jemu przede wszystkim zawdzięczamy ocalenie nielicznych nawet już wówczas utworów wierszowanych. Zapisi etnograficzne z życia starych latarzańskich górali jeszcze sprzed „odkrycia" Zakopanego — ogłoszone w 1910 roku w kilku zeszytach lwowskiego „Ludu", a także pomieszczone w wydanej po ostatniej wojnie wspomnieniach — okazały się bezcennym materiałem do odtworzenia stosunków społecznych, życia i mentalności górali podhalańskich w XIX stuleciu. Gadeje, Wójciaki, Wawrytki, Jan i Józef Sieczkowie, Jędrek Mikaja, Jędrek Magiera — to autentyczne typy górali posługujących się gwarą nie skażoną jeszcze naciągalactwami języka literackiego. Brzegi zainteresował ją magnetofonicznią wprost dokładnością, toteż nic dziwnego, że od razu prace te zyskały wysoką ocenę.

Równie cikawe i wartościowe są wspomnienia Wojciecha Brzegi, zatytułowane przez wydawcę „Pamiętnik wot górala poczciwego". Na ich kartach spotykamy nie tylko galerię interesujących typów ówczesnego latarnictwa, cennych podań i ballad ludowych, lecz także całą tę plejadę inteligencji polskiej, która na przełomie stuleci tworzyła kulturę młodopolską, zakopiańską i podhalańską. Słowem — Brzega pozostawił nam kapitalne materiały do poznania tych wszystkich cennieisze, że napisane z rzadko spotykanym obiektywizmem.

Ogólnie rzecz biorąc, materiały literackie Wojciecha Brzegi podzielić by można na dwie grupy: zapiski etnograficzne i na opowiadania wiernej konstrukcji literackiej. Zakopiański artysta krzczył dla radami Stanisława Witkiewicza i Kazimierza Tetmajera, którzy nowele pisane w gwarze góralskiej cieszyły się powszechną ogromną popularnością. Był jednym z ich zapamiętałych wielbicieli. Jeszcze w 1907 roku do nich Władysławowi Orkanowi, debiutującemu entuzjazmem o ukazaniu się nowel Stanisława Witkiewicza i zachęcał go do lektury. Z redakcji Kuchi Kuchi Kuchi

ANEGDOTY WŁODZIMIERZA WNUKA

Autora „Mojego Podhala", „Ku Tatrom", „Na góralską nutę" i „Obrazków zakopiańskich" nie trzeba rekomendować ani z Podtatrzu, ani w środowiskach poloninych. Może jednak nie wszyscy wiedzą, że ojciec pisarza prowadził kiedyś w Zakopanem karczmę, cieszącą się powodzeniem nie tylko wśród miejscowej ludności. Przytoczmy, co o tym lokalu napisał Konstanty Stecki:

„Usytuowany w centrum wsi, tuż obok kościoła, był ulubioną karczmą miejscowej ludności. Już wtedy istniał w nim wyszynk piwa i gorzałki, gdy po częściowym spaleniu starego kościoła Wojtek Ślimak, popijbrat i zarazem kościelny, ułożył pobożną śpiewkę:

Kwalaz Panu Bogu, Panu Bogu kwala,
Kościół sie nom spolił, karczma sie ostała.

Dostało się Wojtkowi od Jegomościa, gdy ten dowiedział się, czyjego autorstwa był bluźnierczy dwuwiersz".

*

W „Obrazkach zakopiańskich" najjaśniejszy cesarz Franciszek Józef spotyka chłopa orzącego w pocie czoła i po uprzejmym zapytaniu, czemu to nikt mu nie pomoże w orce, otrzymuje odpowiedź, że oracz ma wprawdzie czterech synów, ale żadnej z nich pociechy, bo jeden jest żebrakiem, drugi złodziejem, trzeci nożownikiem, a czwarty kryminalistą. Okazało się, że synowie byli kolejno: księdzem, adwokatem, chirurgiem i sędzią.

„I u nas w domu było czterech synów (...) — pisze Włodzimierz Wnuk — co więcej, trzech spośród nas zdobyło dyplomy magistrów prawa, choć tylko jeden, najstarszy, został kryminalistą, czyli sędzią. No ale np. ja „gazecarz", to co to do gazet pisuje, czy to coś lepszego? Powiedzcie sami, czy od takich dzieci mogli się rodzice spodziewać pociechy w prowadzeniu starej góralskiej karczmy?"

Ano nie mogli i jedynie literatura zyskała na tym przekwalifikowaniu, choć Włodzimierz Wnuk zawsze podkreśla, że duszą i sercem jest góralem. Nawet porównywał się niedawno podczas spotkania na „Herendzie" z Wojtkiem Rojem, który ponoć znalazłszy się w dużym towarzystwie, pobudzony elokwencją obecnych — wyznał z rozbrajającą szczerością:

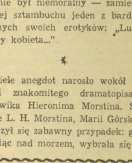
Tak być opowiadoł, tak być,
wiecie, opowiadoł — ino ni mom co...

Żeby jednak uzmysłowić przybyłym na „Harendę" (mimo 18 stopni mrozu) słuchaczom, czym jest anegdota literacka — przytoczył Wnuk historię, jaka miała miejsce dawno temu we Francji: otóż Wiktor Hugo otrzymał od swojej wielbicielki list z prośbą o autograf. Oburzony pisarz odpowiedział również listownie, podpisując się pełnym imieniem i nazwiskiem, że autografów nie rozdaje. — „Szkoda..." — rzekła owa dama, wrzucając kartkę do kosza.

*

Tutaj, pod Tatrami — „symbioza" elity kulturalnej Polski z ciężą góralszczyzny wytworzyła szczególny klimat, który sprawiał, że nie tylko anegdoty rosły tu jak grzyby po deszczu, ale i powstawały arcydzieła literatury.

A że twórcy dużego formatu musieli się w Zakopanem zetknąć i ze snobizmem nowobogackich — powstawały przy okazji ucieszne sytuacje: kopalnia tych anegdot są pamiętniki doktora Chramca, który prowadził tu swój „salon wodoleczniczy". Tam też znalazł się kiedyś Tetmajer, choć na ogół, nawet będąc u szczytu sławy — stronił od zebrań towarzyskich. Był jednak szalone powodzenie u pań, a jego erotyki były wtedy na ustach wszystkich. Poproszony przez młodą, acz wybitnie nieurodziwą damę o wpisanie w sztambuch wierszyka, który by się rymował na „ach" i „ech" — przekony poeta napisał:



Panna Stefania, ach,
Brzydka aż strach,
Miała w życiu ten pech,
Że ją ominął grzech.

Doktor Chramiec zanotował też historię, która przydarzyła się pensjonariuszce zwanej umownie „Panią co by na to...". Osoba ta, jakkolwiek znana z dość swobodnego trybu życia — gorszyła się przy najbliższej lu tenu okazji, powtarzając z udanym oburzeniem: „Co by sarze odpowiedział również listownie, podpisując się pełnym imieniem i nazwiskiem, że autografów nie rozdaje. — „Szkoda..." — rzekła owa dama, wrzucając kartkę do kosza.

*

Tutaj, pod Tatrami — „symbioza" elity kulturalnej Polski z ciężą góralszczyzny wytworzyła szczególny klimat, który sprawiał, że nie tylko anegdoty rosły tu jak grzyby po deszczu, ale i powstawały arcydzieła literatury.

A że twórcy dużego formatu musieli się w Zakopanem zetknąć i ze snobizmem nowobogackich — powstawały przy okazji ucieszne sytuacje: kopalnia tych anegdot są pamiętniki doktora Chramca, który prowadził tu swój „salon wodoleczniczy". Tam też znalazł się kiedyś Tetmajer, choć na ogół, nawet będąc u szczytu sławy — stronił od zebrań towarzyskich. Był jednak szalone powodzenie u pań, a jego erotyki były wtedy na ustach wszystkich. Poproszony przez młodą, acz wybitnie nieurodziwą damę o wpisanie w sztambuch wierszyka, który by się rymował na „ach" i „ech" — przekony poeta napisał:

Panna Stefania, ach,
Brzydka aż strach,
Miała w życiu ten pech,
Że ją ominął grzech.

Doktor Chramiec zanotował też historię, która przydarzyła się pensjonariuszce zwanej umownie „Panią co by na to...". Osoba ta, jakkolwiek znana z dość swobodnego trybu życia — gorszyła się przy najbliższej lu tenu okazji, powtarzając z udanym oburzeniem: „Co by sarze odpowiedział również listownie, podpisując się pełnym imieniem i nazwiskiem, że autografów nie rozdaje. — „Szkoda..." — rzekła owa dama, wrzucając kartkę do kosza.

*

Tutaj, pod Tatrami — „symbioza" elity kulturalnej Polski z ciężą góralszczyzny wytworzyła szczególny klimat, który sprawiał, że nie tylko anegdoty rosły tu jak grzyby po deszczu, ale i powstawały arcydzieła literatury.

A że twórcy dużego formatu musieli się w Zakopanem zetknąć i ze snobizmem nowobogackich — powstawały przy okazji ucieszne sytuacje: kopalnia tych anegdot są pamiętniki doktora Chramca, który prowadził tu swój „salon wodoleczniczy". Tam też znalazł się kiedyś Tetmajer, choć na ogół, nawet będąc u szczytu sławy — stronił od zebrań towarzyskich. Był jednak szalone powodzenie u pań, a jego erotyki były wtedy na ustach wszystkich. Poproszony przez młodą, acz wybitnie nieurodziwą damę o wpisanie w sztambuch wierszyka, który by się rymował na „ach" i „ech" — przekony poeta napisał:

Panna Stefania, ach,
Brzydka aż strach,
Miała w życiu ten pech,
Że ją ominął grzech.

Doktor Chramiec zanotował też historię, która przydarzyła się pensjonariuszce zwanej umownie „Panią co by na to...". Osoba ta, jakkolwiek znana z dość swobodnego trybu życia — gorszyła się przy najbliższej lu tenu okazji, powtarzając z udanym oburzeniem: „Co by sarze odpowiedział również listownie, podpisując się pełnym imieniem i nazwiskiem, że autografów nie rozdaje. — „Szkoda..." — rzekła owa dama, wrzucając kartkę do kosza.

*

Tutaj, pod Tatrami — „symbioza" elity kulturalnej Polski z ciężą góralszczyzny wytworzyła szczególny klimat, który sprawiał, że nie tylko anegdoty rosły tu jak grzyby po deszczu, ale i powstawały arcydzieła literatury.

A że twórcy dużego formatu musieli się w Zakopanem zetknąć i ze snobizmem nowobogackich — powstawały przy okazji ucieszne sytuacje: kopalnia tych anegdot są pamiętniki doktora Chramca, który prowadził tu swój „salon wodoleczniczy". Tam też znalazł się kiedyś Tetmajer, choć na ogół, nawet będąc u szczytu sławy — stronił od zebrań towarzyskich. Był jednak szalone powodzenie u pań, a jego erotyki były wtedy na ustach wszystkich. Poproszony przez młodą, acz wybitnie nieurodziwą damę o wpisanie w sztambuch wierszyka, który by się rymował na „ach" i „ech" — przekony poeta napisał:

Panna Stefania, ach,
Brzydka aż strach,
Miała w życiu ten pech,
Że ją ominął grzech.

Doktor Chramiec zanotował też historię, która przydarzyła się pensjonariuszce zwanej umownie „Panią co by na to...". Osoba ta, jakkolwiek znana z dość swobodnego trybu życia — gorszyła się przy najbliższej lu tenu okazji, powtarzając z udanym oburzeniem: „Co by sarze odpowiedział również listownie, podpisując się pełnym imieniem i nazwiskiem, że autografów nie rozdaje. — „Szkoda..." — rzekła owa dama, wrzucając kartkę do kosza.

*

Wiele anegdot narosło wokół postaci znakomitego dramatopisarza Ludwika Hieronima Morstina. Siostrze L. H. Morstina, Marii Gorlicz, zdarzył się zabawny przypadek: gdy, bawiąc nad morzem, wybrała się do sklepu otrzymał, są z feleramj i należy poczekać na lepsze egzemplarze. Zaoferował również możliwość zakupu łodzi. Minął jednak miesiąc i drugi, a do gorlickich sklepów, według oświadczeń Marka, ciągle nadchodziły bubie lub personel kierował towar do sprzedaży ja-

restaurację w towarzystwie Jerzego Zawieyskiego tudzież innych znakomitości literackich, a opieszały kelner zbyt długo nie podawał do stołu, choć nie było nikogo oprócz nich — interweniowano u kierownika. Ten zaraz zbeształ kelnera:

— Paru głupich gości nie potrafi pan obsłużyć!!

*

Aby pozostać w rodzinnym kręgu — teść pani Górskiej przedstawiał znajomemu na przyjęciu swoją córkę:

— Moja córka — Pia — na co ów znajomy:

— Nic się wszystko nie martw, mój syn też pija.

*

Plotkujące o artystycznym świecie Zakopanego, nie sposób pominąć dziwaka i oryginała — Witkiewicza juniora, bowiem jego barwna i kontrowersyjna postać wrosła już w literacki pejzaż zimowej stolicy Polski. Chrześniak Heleny Modrzejewskiej i Jana Krzeptowskiego-Sabały, o którym mówiono, że „czyta powinnad, że jest „wielkim dziełem bożym, szkoda tylko, że niedokończonym" — odziedziczył rzekomo po matce chrzestnej zdolności artystyczne, a po ojcu chrzestnym — rogatą, na poły pogańską duszę.

Kiedyś Nędza-Kubiniec rzekł do Witkacego:

— Ja, pana ojcice to był wielki człowiek i wielki artysta, a panu wiele do niego brakuje.

Na to Witkacy, jako że nie ułomek, podniósł Kubińca do góry, potrząsnął nim lekko i odparł:

— Pięknie Bóg zapłać. W imieniu ojca — pięknie Bóg zapłać!

Ale i kpiarzowi Witkacemu los wypłatał potężnego figla, gdy Stanisław Worcell po czterdziestu latach nieobecności w Zakopanem zaszedł do „Witkiewiczówki" na Kozińcu — dostrzegł tabliczkę: „Dom Pracy Twórczej Biura Projektów Typowych". Trudno nie zauważyć, że był to rodzaj perfidii w stosunku do twórcy, w którego osobowości nic typowego nie było.

ANNA SZOPIŃSKA

KĄCIK majora Czesława Glińskiego

Dobroczyńca

Kryminalistyczna literatura dowodzi, iż oszust to człowiek, który z reguły przestępczych czynów dokonuje poza miejscem zamieszkania i środowiskiem, z którym jest związany zawodowo czy towarzysko. Jednak nie zawsze.

Żył w okolicach Gorlic Marek W., który od kilku lat pracował w FMWiG „Glinik" (jako malarz konstrukcji stalowych), tu utrzymywał przyjaciałkowe Technika Wiercenorowe i wydawało się, że ku małej stabilizacji życiowej zmierza.

Tymczasem funkcjonariusze Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych, którego dnia uzyskali informację, iż Marek „oszukuje" dostawców innych pracowników „Glinika". Dla sprawdzenia tych pogłosek wezwano owych pracowników na rozmowy. Poszkodowany Paweł K. zeznał, iż pewnego dnia los zetknął go z Markiem W. Gdy rozmowa zeszła na nadzieje w zaopatrzeniu w sprzęt gospodarstwa domowego, serdecznie rozbawiło to Marka. Oświadczył, iż gotów jest pomóc rozmówcy w zakupie, sprowadzając automatycznej pralki. Sam żadnego sprzętu gospodarstwa domowego nie potrzebuje, a posiada bardzo szeroką kredytową dla młodych małżeństw, która uprawnia do nabycia deficytowych towarów w pierwszej kolejności. Na zakup potrzebna jest oczywiście gotówka. Stanisław J. przekazał nazajutrz Markowi W. 60 tys. złotych, a po kilku dniach niecierpliwie zapytał o możliwość zakupu elektrycznego bojlera. Marek to zapewnienie od ręki zrealizował. Sprowadzał natomiast, iż pralki, kiedy kimiś krętymi ścieżkami. Z czasem sprawa stała się widoczna, gdy Marek swego wierzyciela stara się unikać jak diabeł święconej wody. Obiecywany sprzęt nie nadchodził, zaś pieniądze dotychczas było bardzo trudno.

Tymczasem jednak zadowolony z pomyślnej transakcji z bojlerem Stanisław J. opowiedział o możliwościach Marka W. w swoim miejscu wydziału — Mieczysławowi S., któremu żona zaczęła głowę o zamrażarkę. Stanisław doprowadził Mieczysława do Marka W. i... rozpoczął się problemów z nabyciem zamrażarki nie widział żadnych i, znów powołując się na książeczkę kredytową „MM", obiecał zakup załatwić. Mieczysław S. 80 tys. zł wyłożył i czekał. Gdy jednak oczekiwany z utęsknieniem sprzęt nie nadchodził, popędliwy z natury Mieczysław S. udał się do zespołu adwokackiego. Mecenas upatrzone gedo artykułami i paragrafami, tudzież prawniczymi terminami pismo pod adresem oszusta wysłoweił. Pomogło ono w części: Marek W. trochę pieniędzy w ratach zwrócił, ze spłatą pozostałych zalega jednak nadal.

Na podstawie zebranego materiału wezwano Marka W. do RUSW i przedstawiono zarzut o dokonanie przestępstwa oszustwa. Podejrzany przyznał się do zarzuconych czynów i wyjaśnił, iż kredyt dla młodych małżeństw wykorzystał już dawno. Zobowiązał się solennie do spłaty wyłudzonych gotówki zapewniając, iż żadnych więcej grzechów na sumieniu nie ma. Zwolniono go więc do domu, przygotowując akta sprawy do przekazania prokuratorowi.

Popyt na opony był duży. Marek W. szafując znajomościami w dębickim „Stomilu" oraz w ślepce „Polmozbytu" w Jaśle coraz to nowego klienta na kilka lub kilkanaście tysięcy złotych nacigał. Po ustaleniu zakupu tych deficytowych towarów po korzystnych cenach występował w różnych ichzałach użyteczności publicznej, szkołach i środkach lokomocji. Z reguły jego handlowa oferta znajdowała akceptację i kolejne pieniądze do kieszeni Marka wędrowały. W ten sposób „naciągnął" kierownicżkę sklepu, trzech taksówkarzy, pracownika stacji obsługi samochodów, fryzjerkę, diagnostyka samochodowego, muzyka, psychologa, nauczyciela i lekarza.

Łańcuszek poszkodowanych spowodował, że prokurator w Gorlicach wezwał Marka na rozmowę, po której zdecydował się go aresztować, by ten w spokoju wieczorowym nie przypomniał sobie dokładnie, kogo jeszcze oszukał. Marek pouczenia prokuratora przemilał i podczas dalszych przesłuchań, już spokojnie, ujawnił inne przestępcze czyny.

W akcie oskarżenia prokurator skrupulatnie wyliczył, iż Marek W. wyłudził 18 osób łącznie blisko 600 tys. złotych. Realizował „zamówień" praktycznie nie miał żadnych możliwości i nigdy nie podejmował takich prób. Pieniądze z oszustwa rozesły się gładko, z czego najwięcej rzekomo pochłonął „polonez" Niestety, brat Marka przed wyjazdem do amerykańskiej ziotki sprzedał ponoć ten samochód bez wiedzy Marka.

Morał z powyższej opowiastki powinien chyba przypomnieć, że naiwnych nie sieją.

POGODA DLA WSZYSTKICH

Pytanie: jaką jutro będziemy mieć pogodę? — należy do najczęściej zadawanych przez człowieka. Już w V wieku przed narodzeniem Chrystusa ojciec medycyny Hipokrates z wyspy Kos popełnił traktat o wiatrach, a wkrótce po nim Arystoteles napisał *Meteorologikę*. Pierwsze pisane wzmianki o pogodzie pochodzące ze źródeł chińskich są jeszcze starsze i pochodzą z trzeciego tysiąclecia przed naszą erą.

Ale prawdziwie nowoczesna fizyka atmosfery zwana meteorologią zaczęła się w roku 1641, kiedy wynaleziono szklany termometr alkoholowy, a w dwa lata później barometr. Autorem odkryć był uczeń Galileusza, matematyk i fizyk włoski, Jan Ewangelista Torricelli. Wkrótce z florenckiej wyszła inicjatywa pierwszej w świecie sieci stacji meteorologicznych, do której należało 11 miejscowości, w tym.. Warszawa. W Warszawie także mieszkał nieco później sławny konstruktor barometrów, termometrów, alkoholometrów i innych urządzeń Antoni Szeliga Magier (1762—1837), u którego zaopatrywały się w te instrumenty europejskie dwory książęce. Ale warszawiacy nie mieli długo pogody, bo wysunęli ją jego... płaszcze. Jeśli był w brzoskwiniowej kapocie, wiedziano, że wyjdzie słońce; jeśli zaś w ciemnozielonej wiochatej gunii, szło na deszcz.

Dzisiejsza meteorologia, choć niektórzy uważają, że nadal wróży z fusów, pełni w życiu człowieka bardzo poważną rolę i dokonuje na szczęście wielu instytucji ekspertyz, bez których trudno sobie wyobrazić właściwą lokalizację obiektów przemysłowych, sprawny system alarmów przeciwpowodziowych, nawigację morską i lotniczą, pracę w rolnictwie itp. Będzie z tym jeszcze lepiej, a tymczasem zapraszam Czytelników na wizytę do Zakładu Hydrologii i Meteorologii Stacje te, który mieści się w Zakopanem na Równi Krupowej i należy do sieci stacji synoptycznych, które gęstą pajęczyną pokrywają cały świat. Naszym przewodnikiem będzie mgr **Zdzisław Szpetman**, specjalizujący się w zagadnieniach anomalii pogodowych oraz wpływu procesów lodowcznych na zmiany klimatyczne.

Zacznijmy od ciekawostki: czy wiecie Drodzy Czytelnicy, skąd wiejąc się ciepła pogoda w przededniu świąt Bożego Narodzenia, lodowate zimno? Otóż stało się to za sprawą powietrza... arktycznego, czyli takiego, które uczestniczy w kształtowaniu pogody nad Polską zaledwie w 2 procentach w skali roku. Zazwyczaj o pogodzie u nas decydują masy powietrza i wiatry znad Atlantyku, na drugim miejscu pod względem znaczenia są wiatry południowe, a trzecim prądy kontynentalne idące od wschodu, znad terytorium ZSRR. A skąd się wzięła „listopadowa zima"? Otóż tuż nad Polską przez miesiące charakteryzował się sporą ilością powietrza arktycznego i ono to przynosiło nam już to deszczowe, już to pokrywę śnieżną w Zakopanem sięgającą 40 cm.

W przeciwieństwie do Polaków w naszym kraju są dwie miejscowości uchodzące za bieguny zimna: Suwałki i Nowy Targ. Suwałki dlatego, że leżą na terenie rozległej niecki zadbym pasmem górskim i łatwo tam dociera powietrze kontynentalne lub zimne wiatry arktyczne znad Finlandii. A Nowy Targ? Otóż zimniejszy pierwsze swoje kotlinne usytuowanie posiada taki mikroklimat. Dolinami Czarnego Dunajca i Białego przy wyjściu pogodzie spływają tu masy zimnego powietrza, zwłaszcza nocą, a sprzyja temu szczególnie bezchmurna pogoda. Nocą wówczas ziemia oddaje ciepło, które zgromadziła w dzień. Mikroklimaty, tak charakterystyczne dla województwa nowosądeckiego, zależą od rzeźby terenu, od tego czy dana miejscowość położona jest w dolinie, czy na wyżoczyźnie, od ekspozycji stoków itp. Przy tym, jak się zresztą okazało w konsekwencji badań szczegółowych badań, może nie jest aż tak bardzo zimniejszy. Najniższe przeciętne temperatury roku są bowiem w Poroninie, a najwyższe... w leżącej opodal Bukowinie Tatrzańskiej. Nie wiem, czy to zmartwi czy ucieszy mieszkańców Nowego Targu, ale mgr Szpetman przeredagował już parę lat dość zasadnicze zmiany klimatu w Kotlinie Nowotarskiej. Stanie się to za sprawą Jeziora Czorsztyńskiego; średnia temperatura usłednie podwyższenia, ale za to czasowej zniknie bodaj mrozowe, a miejsce mrozów zajmą mgły.

*

Żeby na ekranie telewizyjnym wieczorem mogła się ukazać pani Danusia, by korespondent telewizyjny mógł nas mapy pogodowej Europy i kraju, prognozę pogody na jutro musi funkcjonować na terenie Polski sprawny system zbierania i przekazywania do centrali informacji o stanie pogody w każdym regionie, a także system wymiany informatora z innymi krajami. Rolę koordynatora w Polsce pełni Instytut Meteorologii i Gospodarki Wodnej w Warszawie na Bielanach. Tenu Instytutowi podlegają oddziały w Białymstoku, Gdyni, Katowicach, Krakowie, Poznaniu i Wrocławiu. Oddział krakowski należy do największych i zbiera dane pogodowe ze stacji synoptycznych. Przemyśla po Katowice fizyce mają niewielki i ograniczony głównie do problemów zaopatrzenia nad Śląskiem program). Jest Koło Jeziora Tatry, Zakład Hydrologii i Meteorologii Tatr w Zakopanem jest jego filią i zajmuje się nie tylko synoptyką (mapa pogodowa przewidywanie pogody), ale także badaniami naukowymi, a ponadto w jego zasięgu znajduje się Obserwatorium Astronomiczne na Kasprowym Wierchu, oraz Stacja Badań Niwalnych (śniegowych) na Hali Gąsienicowej.

Co godzinę, przez całą dobę płynie do zbiorniczy depesz z Krakowie zaszyfrowanym teleksem dane o zmianach pogody, które po przetworzeniu otrzymuje Warszawa, by dokonać wymiany (międzynarodowej). Stacje synoptyczne są różnej rangi. Niektóre nadają informacje co 6 godzin, są i takie, które robią to nawet kroćnie w ciągu dnia podają komunikaty. Na terenie woj. nowosądeckiego jest ich jeszcze 20.

Co zawiera komunikaty? Informacje o ciśnieniu powietrza, jego temperaturze, wilgotności, dalej... o rodzaju zachmurzenia, opadach, grubości pokrywy śnieżnej, zawartości wody w śniegu, wreszcie o kierunkach i sile wiatru.

Przez telegrafon na stacji synoptycznej nie należy się długiemu zdziwieniu przyjemnych. Dyżury są zazwyczaj 24-godzinne, a dokładne dane o pogody trzeba wyjść do ogródka meteorologicznego co godzinę, by dokonać odczytu danych na przyrządach. Są one bardzo ważne, bo to one stanowią podstawę do sporządzenia mapy pogodowej. Ale mapa pogodowej Europy i kraju, prognozę pogody na jutro musi funkcjonować na terenie Polski sprawny system zbierania i przekazywania do centrali informacji o stanie pogody w każdym regionie, a także system wymiany informatora z innymi krajami. Rolę koordynatora w Polsce pełni Instytut Meteorologii i Gospodarki Wodnej w Warszawie na Bielanach. Temu Instytutowi podlegają oddziały w Białymstoku, Gdyni, Katowicach, Krakowie, Poznaniu i Wrocławiu. Oddział krakowski należy do największych i zbiera dane pogodowe ze stacji synoptycznych. Przemyśla po Katowice fizyce mają niewielki i ograniczony głównie do problemów zaopatrzenia nad Śląskiem program). Jest Koło Jeziora Tatry, Zakład Hydrologii i Meteorologii Tatr w Zakopanem jest jego filią i zajmuje się nie tylko synoptyką (mapa pogodowa przewidywanie pogody), ale także

szybkość 170 m/sek. Dla Europy wyjęsznia silnych huraganów jest Islandia, gdzie stykają się ze sobą dwa prądy powietrzne: idący od południa Golfsztrom i od północy Labrador.

Swego rodzaju ciekawostkę jest fakt, że czasem pola wyżowe i niżowe udzielają się odwrotnie po obu stronach Tatr i niż jest na południu, a wyż na północy. Wtedy Halny wieje z północ Słowacji, tyle że nosi on tam nazwę Poljek i jest wiatrem zimnym. Podobnie w Alpach takie ukształtowanie się mas powietrza wywołuje Bisnitzel.

Organizm człowieka źle znosi wiatrny fenowe. Następują zmiany temperatury ciała, przyspiesza się krzepliwość kości, zakłóceniom ulega przemiana materii, człowiek wpada w podniecenie, łatwo się ekscytuje, że śpi, odczuwa ogólne wzmożone lękowe i bóle serca. To dość zaskakująca informacja, ale okazuje się, że na czas wiatru Halnego przypada w Krakowie 36 proc. samobójstw, a w Zakopanem aż 71 proc. uszkodzeń ciała podczas bójek. O bólach i rana zwłaszcza też ledzi zgonów na choroby serca. Strzemy się więc Halnego i nie przeprowadzajmy, gdy wieje, małżeńskich sporów.

Ale Halny ma też swoje dobre strony. Gdyby nie on, Zakopane od dawna znalazłoby się do miejscowości o podobnym zapyleniu, co Śląsk. Powietrze ma tu bowiem zdolność do oczyszczania się nad dolinami, i na wyściskość ul. Nowotarskiej pod Gubałówką można zobaczyć każdego dnia gęstą zawiesinę szarego pyłu, który wydzielają kotłownie i pięciory węglowych. Zakopane ma 40 proc. ciszy, tj. czasu, w którym ze spalin nie ma ruchu powietrza. Dobowe przekroczenie norm zanieczyszczenia bywa nawet pod Gubałówką dwunastokrotnie. Halny to właśnie wydmuchuje, przewiewa, i z tych samych powodów także dla Krakowa jest dobrodziejstwem.

Można też udzielić dobrych rad smakoszom używek, swiszczeza uskarżającym się na dolegliwości serdowe. Nie należy przebywać Halnego pić kawy, pepsi-coli, alkoholu; ograniczyć należy palenie tytoniu. Człowiek bardziej podatny jest od naturyj, niż mu się to wydaje.

*

Zakres zastosowań meteorologii jest bardzo rozległy. Zakład w Zakopanem prowadzi badania nukleowe nad wpływem gór na chmury sąsiednie. Dr Klapowa prezentowała ich rezultaty niedawno na międzynarodowej konferencji naukowej w Genewie. Ale na co dzień liście zleceń bywa bardziej przyziemna.

Ot, np. Rada Narodowa w Zakopanem zwróciła się do Zakładu o wydanie opinii w sprawie nowej lokalizacji wyciągu na Kasprowy, oraz dla budowy piekarni. Szło o ustalenie kierunków wiatru, tak by obiekty te nie były poddawane działaniu dymu z kominów. Zakład sporządza też komunikaty dla Straży Pożarnej informujące o stopniu zagrożenia pożarowego (superstrzyc 1974). Jeżeli zaś z niektórymi wypadkami, gdzie konieczne jest określenie warunków przyszłych, dalej inwestycji, materiałową dostarcza mają informacje dla Rejonu Dróg Publicznych w Nowym Targu, które stanowią punkt wyjściowy do projektowania przeciwdziałania stanu pogodowa. Wreszcie nie zapomniany o pierwszym członie nazwy. Na potrzeby lotniczych stacja dołoruje się pomiarów wielkości przepływów. Na maszynach cyfrowych sporządzane są modele prognozowe, które powalające określić, jaka fala wystąpi na Dunajcu. Jest to częścią badań w ramach programu rządowego związanego z budową zapory w Czorsztynie, a także ma znaczenie dla ewentualnego ogłoszenia alarmu przeciwpowodziowego. Właśnie dane te mają być przekazywane w ciągu 2 godzin 10 min, to będzie dużo wody. Wtedy w stan pogotowia włącza się ośrodek Zakładu Hydrologii i Meteorologiczne i komunikaty podawane są

przez nie co 3 godziny. Zawiadamia się też Komitet Przeciwpowodziowy.

Na maszynach cyfrowych sporządzany jest też model rozszerzy śnieżnych. Jest to wzór matematyczny, który ma na celu określenia zagrożenia lawinami. Aż wierzyć się nie chce, że bywają dni, kiedy w ciągu doby pokrywa śnieżna może wzrosnąć o pół metra. Ile się może stopić? — nie spytałem.

*

Każdy człowiek napotyka na swej drodze od czasu do czasu niewielki kawałek ziemi, ogrodzony siatką, opatrzony napisem „Wstęp wzbroniony", a w środku najbardziej widoczna jest biała skrzynka z deseczek zamocowanych ukośnie, umieszczona na wysokości 2 metrów. Jest to ogródek meteorologiczny. Czegóż w nim nie ma? Mgr Szpetman oprowadził mnie po nim, a także po terasie Zakładu, gdzie mieszczą się przyrządy do badania promieni słonecznych.

Otóż każda skrzynka otwiera się na północ, by podczas odczytu pomieszczanych tam termometrów rtęciowych i alkoholowych promienie słoneczne nie zafałszowały danych. Specjalne samopisy rejestrują zmiany temperatury i wilgotności. Umieszczony na wysokości 5 cm termometry podają informacje o „przygruntowych przymrozkach". Obok stoją higrometry i higrografy, czyli gleboholi zanurzenia. Na terasie bilansografy Funka dokonują pomiarów promieni słonecznych, a specjalne filtry pozwalają na rozszczepianie widma światła. Naturalnie jest tu też wiatromierz, a osobliwością jest wiatromierz, który pełnica rolę soczewki, która na specjalnie znakowanych kartonikach wypala ślad, jaki pozostawia ustalić stan promieniowania słonecznego.

*

No sie nie ma co czytelnika nazbyt opłasnej przyzwoitość, która trzeba by obejrzeć, by zrozumieć ich funkcjonowanie. Starzy górale i tak zajmują się prognozowaniem pogody na... fusów. I bywa, że niezwają racje. A więc: „Jaka tyz będzie pogoda gazdo na Święta?". Górale za puzek wyjścia do określenia pogody biorą ponoć nie dzień świętej Barbary lecz Katarzyny. A święte są do siebie zauważyć w opozycji. Jeden przysłowie mówi „Jak św. Katarzyna głosi, tak się Wody Rok nosi", albo: „Święta Katarzyna pokazuje, jaka pogoda styczeń zgotuje". Ale na święta Katarzynę lód nie stanie, to gobuj sonie", albo „Katarzyny dzień jaki, taki grudzień będzie taki".

No cóż: *Przysłowia sobie przeczą* — powiadał Stanisław Jerzy Lec — *i to jest właśnie mądrością narodów*".

STEFAN CIEPŁY

Głos Górnika

Wydawnictwo Górnicze

„Jak prastara Górnicza Tradycja każe, czynimy wiadomym Wszem i Wobec, że Wielce Szanowna Strzecha (tu wpisane imię i nazwisko) *na XI TRADYCYJNE GWARKÓW SPOTKANIE zaproszona jest. Przeto obliczksy przyodziewek godziwy w kondycji i zdrowiu przednim niech raczy przybyć na godz. 30 listopada roku 1985 do Bursy Szkoły Przyzakładowej z wieczora o godzinie 17. Tam to pokrzepi ducha i ciało, a krotochwilą, pieśnią i kuflem piwa, blasku i dostojeństwa świętu naszemu przyda".*

Takie zaproszenie od Konwentu Gwarków otrzymało w tym roku dwustu pracowników „Glinika". „Podpadziochy" z biegłych tajemnicy sały się obejść smakiem. Stłamszono w zarodku próbę przekupstwa (jeden z pracowników chciał przekazać całą swoją premię eksportową za umożliwienie udziału w Karczmie Piwnej). Zgodnie ze zwyczajem na tę miesiąc biesiadę **KOBIETOM WSTĘP JEST SUROWO WZBRONIONY.**

Zaczęło od wydawania kufli. Piękne, szklane cacka, prawie litrowe, rodem z huty szkła w Krośnie. Kufel to w Karczmie rzecz święta. Trzeba go pilnować jak oka w głowie. Wystarczy chwila nieuwagi i można się go pozbyć. Licho nie śpi. I z czego potem pić? Ostrogowe strachliwsze żółtodzioby, które po raz pierwszy wezwano do Karczmy, nawkładało do kieszeni sznurków i powrósek, aby — w razie czego — przytroczyć kufle do ręki.

Trwa zajmowanie miejsc w „Tablicach", czyli przy specjalnie ustawionych stołach, zawczasu podzielonych na dwa obozy: „Tablicę Wyższą" i „Tablicę Niższą". Prywatnie wnoszą ponce i dymiącą parówkę.

Kilka minut po siedemnastej przybywa Dyrektor Karczmy z grupką gości. Wkracza dostojnie, w mundurze górniczym, z generalskimi nasrzywkami, w zielonym czako z sosdziałach z zielonymi lampasami.

Naprzeciw wychodzi Lis-Major:

— *Witam najstarszą w „Glinika" Strzechę z wrzącego szpadel — symbol władzy absolutnej, proszę o obejście przewodnictwa XI Gwarków Spotkania.*

Sala intonuje:

Wstępuj, wstępuj, przecie mój,
Wstępuj, wstępuj, przecie mój.

Lisem-Majorem od kilku lat jest **Roman Sroka**, cztek o wyglądzie Skrzetuskiego, w „cywilu" kierownik działu eksportu i akwizycji. Prezentuje się okazale w białych spodniach, wysokich rajtarskich butach, z przypiętą do czaka lisią kitą. Podkręca wąsa i błyska górniczą szablą.

Prezes rzuciwszy okiem na salę uciszą gwar, zajmuje miejsce w prezydium i nakazuje odśpiewanie hymnu górniczego:

Górniczy Stan, hej, niech nam żyje,
Niech żyje nam, Górniczy Stan.
Bo choć przed nami dzienne światło kryje,
Toć dla Ojczyzny trud jest nam dan.
Boć synowi podziemnych czarnych światów
Każdy chętnie poda dłoń.
Niech żyje nam Górniczy Stan.
Niech żyje nam Górniczy Stan.

Po powołaniu prezydium, do którego zaproszono najbardziej cieszących gości, Prezes powiada:

— Dla sprawnego przebiegu naszego spotkania, w pełni naukowej konsumpcji piwa, zgodnie z wielowiekową tradycją, Wysokie — w sprawach piwnych nigdy nieomylne — Prezydium ustanawia: Kontrapunkta Tablicy Wyższej — **Jana Domicika,** Kontrapunkta Tablicy Niższej — **Jerzego Markowicza.**

DZIESIĘĆ WSKAZAŃ

Powołani Kontrapunkci mianują Kantorów Stołu i przyprowadzają ich do prezydium. Lis-Major nakazuje przed rozpoczęciem degustacji przypomnieć Dziesięć Wskazań Spotkania Gwarków.

1. Spotkanie Gwarków jest kontynuacją zwyczajów, którym hołdowali i hołdują górnicy od czasów zamierzchłych po dzień dzisiejszy. Po ciężkiej i znojnej pracy w „podziemnym świecie" gromadzimy się przy kuflu piwa znikać wszelkiego nieprzasobiwym, a nawet frywolnym dialogu — kraszonym pieśnią.

2. Zasadnicza treść tych spotkań stanowi nie wulgarne zalewanie piwem brzucha, lecz inne odradzające wartości wynikające z formy i treści tego zwyczaju.

3. Młody inżynier uczestniczący w Spotkaniu Gwarków i hołdujący wraz ze Starymi Strzechami poczyuje sobie to zaproszenie za zaszczyt i wyróżnienie. Formy kolężeństwa, braterskiej równości, spontaniania się — wprowadzone do dialogu przez Stare Strzechy — nie stawnia dla Fuksów podczas dialogu, który byłby zaprzeczeniem należnego szacunku dla wieku, doświadczenia i zasług Starych Strzech. Zdrowa satyra, dowcipna anegdota, żarty i cięty język mile są widziane i słuchane.

4. Spotkania Gwarków — to społeczność dobrze zorganizowana i wysoce zdyscyplinowana. Władzę absolutną stanowi Wysokie Prezydium — w sprawach piwnych nigdy nieomylne — wybierane przez aklamację piesnią „Wstępuj, wstępuj, przecie mój". Uczestnicy biesiady podzieleni na dwie odrębne Tablice Piwne: Wyższą i Niższą, nad którymi władzę sprawują Kontrapunkci. Wysoke Prezydium ustanawia i karze za dobrze lub źle wykonana pieśń. Kary są stosowane zbiorowo i indywidualnie.

5. Członek Tablicy Piwnej ma prawo prosić o głos. Może go otrzymać lub nie. Gadulstwo, samowolne zabieranie głosu jest surowo karane. Stosowane kary: wypicie kufla wprowadza i karze za dobrze lub źle wykonana pieśń. Kary są stosowane zbiorowo i indywidualnie.

6. Program spotkania obejmuje dwie części: oficjalną i nieoficjalną. W pierwszej odbywa się degustacja piwa. Druga — frywolna, lecz zdyscyplinowana, stanowi kontynuację dawnego zwyczaju, kraszonego pieśnią.

7. Program spotkania toczy się nieustannie w formie rywalizacji między obiema Tablicami. Stosowane są konkursy w postaci dołączonych wykonania pieśni, dobrego i dobrze opowiedzianego dowcipu, szybkiego wypicia „buba piwa" itp. Zwycięzcy są nagradzani, zwycięstwa mogą być karani przez Wysokie Prezydium. Dbaj o dobre imię i reputację swojej Tablicy Piwnej!

8. Wysokie Prezydium, choć dysponuje władzą absolutną, choć w sprawach piwnych nieomylne — jest śmiertelne i może być obalone. Tradycyjna, spontaniczna pieśń „Do d...

z tym Prezydium" obala starą władzę, a słowa pieśni „Wstępuj, wstępuj, przecie mój" powołują nową. Strzeż się że wzgardzonego zamachu stanu, bo jeśli przegrasz zmagania z Wysokim Prezydium, kara, jaka Cię czeka, może przejść do potomności.

9. Zaufaj Starym Strzechom i uwierz, że kontrola Twojej trzeźwości przed wejściem na dostojne Spotkanie Gwarków znajduje pełne uzasadnienie.

10. Fuchsy, którzy łamiąc dyscyplinę zepsują zabawę Strzechom i kolegom, narażają się na dalsze podszkolenie w drodze dyscyplinarnej.

PRÓBA PIWA

Pora na próbę piwa. Prezes stwierdza: — *Po dogłębnej i naukowej analizie, na podstawie wszechstronnych rozważań stwierdzam autorytatywnie, że „złocista ambroja", potocznie i wulgarnie zwana piwem, nadaje się być godną gardzioszkom Starych Strzech. Nakazuję Kontrapunktom powrót do Tablic, gdzie wzniosę oddzielnie toast na cześć Wysokiego Prezydium.*

Wywiązuje się dialog śpiewany między Lisem-Majorem a Chórem:

— *Kto z dali idzie tam? Kto w mglistej dali idzie tam?*

— Lis-Major, lisiny mistrz.

— *I czegóż liny chce? I czegóż lisy tutaj chcą?*

— W górniczym stan chcą wejść, w górników polskich świetny stan.

— *Czyż zakon nasz im znan?*

— Z tomu trudom naprzód idź, ku zorzy, co ma przyjść. Wytrwale w mrokach drogę kuć. Hej, hej, w mrokach kuć. Wytrwale drogę kuć.

Aczkolwiek wątpliwy to argument, przemawia pierwszego z Lisów. Głos zabiera Prezes:

— *Skąd, młodzi, przybywacie?*

— Z dalekich stron, zza gór i rzek, gdzie w murach różnych uczelni mozolną pracą i nauką zdobywaliśmy wiedzę niezbędną, by być godnymi górniczego stanu.

— *Kimże jesteście, młodzi?*

— Sumienną i wytrwałą pracą chcemy pomnażać dobro naszej Ojczyzny.

— *Czego sobie, młodzi, życzycie?*



Domiczek i Markowicz odbierają laski górnicze — symbole władzy nad Tablicami. Wreszcie nastąpi. Piwo jest przednie, przywiezione przez zaopatrzeniowców prosto z Żywca. Złoty płyn, wysoka, śnieżnobiała pianą.

— *Silencium! Silencium absolutum!* — wykrzykuje Prezes. — *W związku z nawałem obowiązków Wysokie Prezydium raczy powołać własnego Niedoczesnika Gwarkowego, który niech zajmie jego miejsce, nadstawi ucha, komentuje i dementuje co trzeba i ewentualnie od czasu do czasu wtrąci trzy grosze.*

Niedoczesnik Gwarkowy (**Waldemar Markiewicz**) zasiada w lekturowym, olbrzymim okienku telewizyjnym. W niczym nie przypomina najbardziej znanego rzecznika w świecie.

Po kolejnych toastach Prezes podsumowuje karkolwiek się rok pracy zakładu. Krótko nakreśla zadania i perspektywy na najbliższą przyszłość. Potem wzywa Lisa-Majora:

— *Przekazuję w ręce Gwarków i tylko Gwarków swoją władzę nad Fabryką, symbol tej władzy — Klucze od Bramy Głównej i Własnego Sekretariatu wręczam Lisowi-Majorowi, szefowi Konwentu Gwarków. Władajcie godnie, stateczne i bez przesady.*

Rozstaje się z kluczami Prezes przysyła śpiewne pozdrowienie górnicze:

Zieleni się jodła, pod jodłą skarb rud,
Nas przyjaźń ta wiodła, niech świeci swój cud.
Spod jodły zielonej wykopiem skarb rud,
A z piersi spienionej serdeczny zdrój wut.

PASOWANIE MŁODYCH LISÓW

Młode Lisy przygotowują się do uświęconego wiekową tradycją obrzędu pasowania na górników. Wybór ofiar chrzestnych pada na profesorów z krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej — **Artura Bębna** i **Adama Klicha.** Oszronione czupryny gwarantują powagę obrzędu. Szpaler Młodych Lisów nieco bojaźliwie formuje się wokół beczki. Przy nich groźnie wyglądająca asysta ze szpadami.

Idą, idą lisy z góry,
Lamp górniczych świecą płomą,
Wiecha piękna rozmarynu chóry,
Niech ich wita bratnie dłonie.

— Przysłamy do Was, Stare Strzechy, prosić kornie o przyjęcie w Przesniętny Górniczy Stan.

— *Czy przyrzekacie na honor „Glinika", że stać będziecie na straży godności górniczego stanu, a sumiennym i przykładnym spełnianiem swoich obowiązków będziecie służyć Ojczyźnie?*

Lis-Major wyjmuje szpadę, salutuje i w imieniu Młodych Lisów rzecze:

— Przyrzekamy, że każdy nasz krok będzie krokiem w lepsze jutro. Przyrzekamy, że strzec będziemy godności górniczego stanu. Przyrzekamy być godnymi miana Polskiego Górnika.

SKOK PRZEZ SKÓRĘ

Po krótkiej naradzie Prezes ogłasza:

— *Przyjmuje was do Górniczego Stanu. Aby jednak przez Skórę i przepasaniem tężej, pasujemy was na członków górniczej załogi „Glinika".*

Pierwszy skacze Lis-Major, ojcowie chrzestni opasują go Skórą, ściskają dłonie i gratulują. W roli Młodych Lisów młodzi inżynierowie **Bogusław Warzyca, Jan Sidor, Zdzisław Wal, Janusz Belczyk, Marek Siepiełowski** i **Janusz Przybyło.** Wchodzą na beczkę i odpowiadają na pytania Lisa-Majora.

— Nazwisko... Narodowość... Rodem z...

Świeżopasowani górnicy po uścisnięciu dłoni Prezesa w podskokach zajmują swoje miejsca w Tablicy. Dla pokrzepienia cielesnego i duchowego zarządza się podanie golonki z grochem. Podczas posiłku Stare Strzechy otrzymują w podjęcie od Młodych Lisów okolicznościowe medale.

KONFERENCJA NIEDORZECZNIKA

— Odpowiem teraz na podchwytliwe pytanie redaktora z „Głosu Górnika". Cytuję pytanie: czy prawdą jest, że sekretarka jednego z dyrektorów daje? Owszem, daje — to nieźle daje. zwłaszcza jak tenże dyrektor jest na delegacji zagranicznej: daje — sobie radę z nawałem pracy biurowych.

Pytanie pana inżyniera **Krystiana Belczyka** co robić, aby wyjechać na intratną delegację zagraniczną? Odpowiadam: robić, a nie tylko działać.

Jak doniósł nam ostatnio „Dunaj-ec" jeden z pierwszych na „Gliniku" Lisów (z kitą jak trzeba) powrócił z szyki do ciepłych krajów, zmęczony, blady, bez harmonii „żelonych", a Matka-Fabryka, by dopełnić gorzkiego kielicha odsunęła go od cycka, dosłownie cytatu. Chcę o nią mocą podkreślić, że doniesienie to jest z gruntu fałszywe bo: po długiej nieobecności powrócił dwa Lisy, a nie jeden. Teraz też mają ciepło, bo Matka-Fabryka tuli ich jak może do swojego łona wykorzystując szczelnie listę przymiotów.

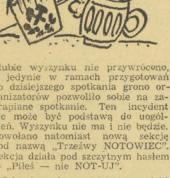
Pozwolę sobie teraz na cytat z tygodnika „Na Fabryce post": „Chyląca się ku upadkowi 102-letnia Fabryka „Glinik" odstąpiła swoje akcje i została wykupiona przez PSS „Społem" Gorlice". Panowie, mamy tu do czynienia z montażem podłym, złośliwym i bezdennie interpretowanych kalumnii, kłamliwych osuszek. Prawdą jest na Fabryce jest, ale z wiary i nadziei mogę i **Antka Głoga.** Prawdą jest, że Fabryka wysprzedaje akcje, lecz tylko na działalność stołówki i bufetów. Skoro tylko prezes Bajorek się zgodzi, to my go wykupimy, dorzuci się ze trzy PGR-y ze dwa SKR-y i będziemy „GLINIK-PO".

Na pytanie do inżyniera **Sniegowskiego,** szefa od wynalazków, odpowiem sam z upoważnienia: czy prawdą jest, że na listach wypisa za projekty racjonalizatorskie powtarzają się wciąż te same nazwiska? Odpowiadam: — Prawda, ale w coraz innej kolejności.

I znów pytanie. Cytuję: czy to prawda, że w przyszłym roku w „Gliniku" planuje się znaczna podwyżkę? Tak, oczywiście, planuje się sporą podwyżkę... planu.

Pytanie — trudne, ale nie uchylę się od niego: dlaczego doktor Czaja tak często wyjeżdża do Szwecji? Prosze państwa, ten facet wyndl w nałóg, próbowaliśmy go leczyć i wysłaliśmy do Anglii, ale, cholera, nic nie pomogło. Jemu w głowie tylko ta Szwecja.

Jedna z amerykańskich agencji donosi: „Po 5-letnich staraniach i różnego rodzaju zabiegach w klubie NOT „Gwarek" przywróceno wyszynk wysokoprocentowych i szlachetnych trunków". Chcę z tego miejsca, upoważniony przez wieloletniego kierownika klubu, pana magistra **Tkaczyka** i w swoim własnym imieniu, złożyć ostry protest na te oszczercze doniesienia. W



klubie wyszynku nie przywrócono, a jedynie w ramach przygotowań do dzisiejszego spotkania grono organizatorów pozwoliło sobie na zakrajanie spotkanie. Ten incydent nie może być podstawą do uogólnień. Wyszynku nie ma i nie będzie. Powołano natomiast nową sekcję pod nazwą „Trzeźwy NOTOWIEC". Sekcja działa pod szczytnym hasłem — „Pileś — nie NOT-U!".

Odczytam jeszcze telegram, jaki na adres naszej Karczmy nadszedł od zagranicznych użytkowników naszych obudów, którzy dzisiaj spotkali się w Copex-Katowice na symposjum naukowym pt. „O wyższości obudów „Glinik" nad obudowami „Ziomą" i „Fazos". Oto treść życzeń: *My, górnicy, zebrani na wspólnym symposjum przesyłamy Wam serdeczne życzenia, Karczmy wesołej i d... gołej, zdrowia pomyślności i kobiecych okrągłości, piwa przedniego i ... stojącego.*

ŚLUBOWANIE

Aby rozładować emocje związane z konferencją prasową Niedoszenika „piwoleje" napełnili kufle. Nastał czas przyśpiewek: „Starzyka" (*fajeczka, gołąbeczek, iaweczka, ogródeczek — pyk, pyk z fajeczki, duś, duś, gołąbeczki*), „Wiernego serca", „Karlika", „Dwóch psów" (*jeden biały, drugi blank biały na szychta szły, bo za bajtla chadziły do szkoły*), „Czerwonego pasa", „Maryjanny", „Kurdesza", „Ostatniego maura", „Tokaja", „Jakem jechoł do Niu Sonca" i innych.

Równolegle z przyśpiewkami działa jurysdykcja Wysokiego Prezydium. Kurę siedzenia w pewnym wychodzi na muzeli kloszerowej — przy całej gawiedzi i w dodatku o suchym pysku — otrzymał Jan Dominczek, który odezwał się bez zezwolenia. Ot, dyrektorskie nawyki. Wysokiemu Prezydium nie spodobało się również spojrzenie i uśmiech przewodniczącego samorządu, **Karola Myśliwca,** zwanego Pierwszym, **Krzysztof Lewandowski** i **Janusz Belczyk** skoczyli sobie do oczu, kto szybciej wychyli kufel z piwem. Wygrał Lewandowski, który na wypicie 700 gram potrzebował zaledwie kilka sekund. Zwycięzca otrzymał dodatkowy, pamiątkowy kufel. Przegrany — kapsel od butelki. Aby nie doszło do porozumień pomiędzy obiema Tablicami, powołano Piwną Policję, której komendantem został **Wiesław Kantor,**



chłop prawie dwumetrowy, a jego pomagierami — **Marcin Cieślak** i **Zbigniew Nowak.** Po wprowadzeniu porządku dokonano ślubowania gwareckiego.

Oto fragmenty roty ślubowania:

Przysięgam wam wszyscy zebrani, że na dzisiejszym zebraniu wszystkie siły wytężę w pieru i śpiewaniu. A gdyby było inaczej, to Policja Piwna z tej Karczmy niech mnie wyciepnie.

Przysięgam, że z powodu dowcipu, żartów, nawet gdyby były o mnie, nikomu nie zrobię koło d... i do jutra zapomnę. A gdyby było inaczej, to niech mnie rozbolą zęby i wszyscy w „Gliniku" powiedzą, że mam d... z gęby.

Przysięgam wyroki Prezesa uznawać za sprawiedliwe, a w dowód mej ruchetności opiję się dziś piwem. A gdyby było inaczej, to niech mnie stąd wyprowadzą i niech mnie do wychodka wsadzą.

LITANIE GWARECKIE

Mała przerwa. Tablice przygotowują się do Litanii Gwareckich. Będą je powtarzać „partyjni i bezpartyjni, partyjni wierzący i niewierzący, członkowie przedwojennych, powojennych i wszelkich innych związków". Wybieram zwroty co bardziej cenzuralne:

— *Najwyższ trzech kierowników — na dwóch robotników. Racz dać nam Panie!*

— *Wyniku netto jak trzeba i z szywecką chleba. Racz dać nam Panie!*

— *Z dziewczyną 40 pozycji i szybkich inwestycji. Racz dać nam Panie!*

— *„Polonеza-Turbo" przy każdej chałpie, minimum lat na sprzeczanie) i chudziutkiej d... Racz nam dać Panie!*

— *Od złych humorów Pierwszego i spotkań na dywaniku u niego. Zachowaj nas Panie!*

— *Od wszystkiego dobrego ze związku zawodowego pochodzącego. Zachowaj nas Panie.*

— *Od pustej pólitrówki i chłopców z drogówki. Zachowaj nas Panie!*

PREZENTY

Kotłowanina, bo wnoszą dary. Przed laty red. Leszek Mazan otrzymał tu ołówek wielkości 2-me-



trowego kloca drewna, a wojewoda **Lech Bafia** — model walca, aby nie zapomniał wyrównać i zrepero-wać drogi z Gorlic do Sącza. Jeden zaś z klakierów olbrzymie rękawice do „permanentnej akceptacji". Cie-

kawość ogromna, co też dzisiaj te prezenty Gwarkowie obmyślili. Jako pierwszy na beczce stoi dyrektor naczelny, **Czesław Chmura,** Prezes Karczmy. Otrzymuje wielką tubę z napisem: wzmacniacz głosu, stosować na opak. To widocznie aluzja do głośnych pohajanek w dyrektorskim gabinecie. Prezes dziękuje za dar, wypija łyk piwa na zdrowie.

Niech Ci zawsze każdy Gwarek Spojrzy prosto w oczy,
Niech Cię nawet i Piotrowski (minister)
Nigdy nie zaskoczy.

Zakłopotanie wywołuje zwrotka:

Niech mu życie słodko płynie,
Jak nurt rzeki wartki,



Niech ma dziwę, kiedy zechce,
Bo to nie na kartki.

Na beczkę wskazuje żwawo główny konstruktor, doktor Czaja. Gwarki wręczają mu olbrzymią, 30-kilogramową kłódkę dla „dodatkowego i pewnego zabezpieczenia jedynego w zakładzie osobistego komputera". Dochodzi także do koronacji nowego przywódcy Rady Pracowniczej, Karola Pierwszego Myśliwca. Prezent jak z bajki: złota korona ze wstążką: *papiera et divide — żyj!* Przedstawiciele związków, **Janowi Kokoczce** z **Lipinek,** przynoszą... wąsy. Sprzęt ochronny dobijają dla podwładnych w postaci poduszki pod tyłek) dostaje się **Jerzemu Laszczakowi.** Kontrapunkt Markowicz przerywa ceremonię i dziękuje pyta: — *Czym różni się uczelnia, którą kończyłeś od Uniwersytetu Robotniczego?* Inżynier Laszczak odpowiada: — *Tym, czym Alma Mater od nasermater.* Gwarek **Jan Wiercioch** otrzymuje butelkę terpentyny dla „pogonienia kota w realizacji zaległych tematów inwestycyjnych". Inżynier Wiercioch chce wykorzystać tutejsze zgromadzenie i wyjaśnić pojęcie „inwestycji".

— Jest to wielce tajemne i skomplikowane zadanie. Najpierw jest wielki entuzjazm, potem jest wielki bałagan, następnie szukanie winnych, potem karanie niewinnych, a na końcu odznaczanie tych, co nie mieli z tym nic wspólnego.

Pierwszy głobtrotter w Kontroli Jakości, Gwarek **Feruś** ze stoickim spokojem przyjmuje śpiewną zaczepkę — *„Każdy lubi ryż, Józek Feruś tyż".* W darze — miska tyżu i pałeczki. Przydadzą się, inżynier Feruś wybiera się niebawem w podróż do Chin. Jan Domiczek ciesząc się z potężnego aluzu, ogłasza ciszę po goleniu (i nie tylko). Radość uhonorowano przyśpiewką.

Ze jest bardzo mądry,
To i z tego słynie,
Że najlepiej mówi
Po polskiej łacinie.

Pada pytanie: *czym różni się „Glinik" od szpitala psychiatrycznego?* Zaległa cisza. Nikt nie wie! Honor ratuje Prezes: — *W szpitalu psychiatrycznym normalna przynajmniej jest kadra.*

Za niesubordynację klubu delikwentom trafia w oryginalne dyby. Dobiega godzina 22. Trudno już przekrzyczeć gwar dwustu osób. Prezesowi nie pozostaje nic innego jak zarządzić Anarchię Piwną. Konwent Gwarków — w składzie **Józef Bubniak, Antoni Trojan, Jerzy Markowicz, Stanisław Karp, Zbigniew Tkaczyk** i **Edward Dziedzina** — nie kryje zadowolenia. Udała się Karczma Piwna. Na zakończenie wieczoru bucha pieśń:

Dolej piwa, Stara Strzecho,
Strzelmy się kuflami.
Choć nad Ropą i w Gorlicach
— Myśmy Górnikami.

OGŁOSZENIA

SPECJALNE ZAKŁADY SYLWESTROWE
TOTALIZATORA SPORTOWEGO

TOTALIZATOR SPORTOWY

MILIONY złotych do WYGRANIA

oraz dodatkowo

- ▲ 38 samochodów
- ▲ 3 magnetofony „Koncert"
- ▲ 1 zestaw Hi-Fi „Duża Wieża"
- ▲ 5 telewizorów kolorowych „Neptun"
- ▲ 5 maszyn do szycia

przypominamy

w Zakładach Jesiennych 12 października br.
padła w Oddziale Krakowskim
rekordowa wygrana
10 milionów 479 tysięcy 603 złote

Kolekturę PPTS przyjmują kupony tylko do poniedziałku 30 grudnia 1985 r.

W NASZYCH GRACH
WYŁACASZ ZŁOTÓWKI — ODBIERASZ MILIONY!

Oddział Międzywojewódzki
PP Totalizator Sportowy
K-10225

Kopalnia Węgla Kamiennego „ZIEMOWIT"

w Tychach-Lędzinach, ul. Pokoju 4, tel. 277-042 wewn. 56-63-54

PRZYJMUJE STALE

mężczyzn w wieku od 18 do 40 lat do pracy pod ziemią

Przyjmowanym do pracy gwarantujemy:

- ▲ wynagrodzenie wg Układu Zbiorowego Pracy obowiązującego w górnictwie
- ▲ dodatek stabilizacyjny
- ▲ dodatek rozłąkowy
- ▲ specjalne wynagrodzenie z Karty Górnika
- ▲ deputat węglowy
- ▲ nagrody roczne tzw. 13 i 14 pensja oraz nagrodę z zysku
- ▲ nagrodę barbórkową w wysokości miesięcznego wynagrodzenia
- ▲ nagrody jubileuszowe za 15, 20, 25, 30, 35, 40 i 45 lat pracy
- ▲ jednorazową pożyczkę na zagospodarowanie w wysokości 100.000 zł dla pracowników, którzy zawarli związek małżeński PO 1 LUTEGO 1982 roku. Pożyczka umarzana jest po 5-ciu latach nienagannej pracy
- ▲ pożyczkę na zagospodarowanie w wysokości 50.000 zł dla osób podejmujących pracę po odbyciu zasadniczej służby wojskowej, umarza po roku nienagannej pracy
- ▲ możliwość podnoszenia kwalifikacji na kursach wewnątrz-zakładowych oraz technikum dla pracujących
- ▲ dysponujemy ośrodkami wczasowymi i kolonijnymi nad morzem, w górach i na Mazurach
- ▲ przy kopalni organizowana jest spółdzielnia mieszkaniowa, która w krótkim czasie będzie gwarantowała uzyskanie mieszkania
- ▲ dla pracowników zamiejscowych zakwaterowanie w Domu Górnika przy kopalni z całodziennym wyżywieniem ze znaczną dopłatą przez zakład
- ▲ przy kopalni istnieje Zasadnicza Szkoła Górnicza, która przyjmuje do nauki w zawodach górniczych młodzież w wieku od 15 do 18 lat

UCZNIOM ZAPEWNIA SIĘ: wyżywienie, zakwaterowanie, umundurowanie oraz pomoc materialną w wysokości:

w klasie I w granicach — 5.000 zł
w klasie II w granicach — 7.000 zł
w klasie III w granicach — 10.000 zł

- ▲ absolwenci po ukończeniu nauki w ZSG — otrzymują jednorazową pożyczkę na zagospodarowanie w wysokości 150.000 zł. Pożyczka umarzana po 3-ch latach nienagannej pracy
- ▲ wyróżniający się uczniowie ZSG mają możliwość kontynuowania nauki w Technikum Górniczym przy kopalni

WYMAGANE DOKUMENTY PRZY PRZYJĘCIU: 1) dowód osobisty, 2) książeczka wojskowa, 3) legitymacja ubezpieczeniowa, 4) świadectwo pracy, 5) świadectwo szkolne.

Informacji udziela i zgłoszenia przyjmuje dział zatrudnienia kopalni. Dojazd do kopalni — od dworca PKP Katowice autobusami nr 31, 85 i 137.

K-9455

THZ POLIMAR SA — AUTOMOBILKLUB DOLNOŚLĄSKI WROCŁAW

OFERUJE

— w sprzedaży ciągłej, po atrakcyjnych cenach, za dewizy (płatne gotówką lub przelewem z konta „A" i „N") około 100 samochodów, używanych, produkcji zachodniej, z silnikami diesla — dostarczanych przez firmy z RFN, Holandii i Francji.

Samochody nabywane u nas zwolnione są od opłat celnych i skarbowych i posiadają ocenę techniczną rzeczoznawców PZMot. lub Polcargo.

— RENAULT
— MERCEDES
— VW PASSAT, GOLF, JETTA
— OPEL ASCONA, REKORD
— AUDI 80
— AUDI 100
— FORD GRANADA
— PEUGEOT 305, 405, 505
— FIAT RITMO, REGATA, 131, 132, ARGENTA

i inne (cena w DM i dol. USA jest uzależniona od roku produkcji, stanu technicznego i wyposażenia dodatkowego samochodu).

Zapraszamy do składów konsygnacyjnych we Wrocławiu przy ul. Partynickiej 23 (pojazd od ul. Jedlińskiego) tel. 61-15-10 i przy parkingu hotelu „Wrocław", codziennie w godz. 8—17 **i w każdą sobotę i niedzielę w godz. 8—14.**

K-8078

OBWIESZCZENIA

Wyrokiem Sądu Rejonowego w Nowym Targu II Wydział Karny z dnia 23 listopada 1985 r. sygn. akt II K 1121/85, **1. Czesława Wudkiewicz,** z d. Wieczorek, córka Józefa i Heleny, ur. Cyskowska, ur. 24.01.1957 r. w Piszu, zam. Nowy Targ, ul. Sobieskiego 7. **2. Barbara Guziak,** z d. Wieczorek, córka Józefa i Czesławy z d. Maliszewska, ur. 15.12.1933 r. w Łomży, zam. Nowy Targ, ul. Sobieskiego 7 oskarżone o to, że: co najmniej od stycznia 1983 r. do września 1983 r. w Nowym Targu wspólnie i w porozumieniu nabywały w jednostkach handlu detalicznego oraz w Przedsiębiorstwie Handlu Wewnętrznego „Pewex" napoje alkoholowe to co najmniej 40 butelek wódki „Extra Żytniej" o wartości około 24.000 zł, które następnie sprzedawały różnym osobom z zyskiem bez wymaganego zezwolenia tj. o czyn z art. 221 § 3 kk w zw. z art. 224 § 1 kk w zw. z art. 43 pkt 1 ustawy z dnia 26.10.1982 r. o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi (Dz.U. Nr 39 poz. 260)

I. uznano oskarżone Czesławę Wudkiewicz i Barbarę Guziak winnymi popełnienia tego, że co najmniej od miesiąca kwietnia 1983 r. do września 1983 r. działając wspólnie i w porozumieniu w Nowym Targu nabywały w Przedsiębiorstwie Handlu Wewnętrznego „Pewex" napoje alkoholowe i to co najmniej 40 butelek wódki „Extra Żytniej" o wartości około 24.000 zł, które następnie sprzedawały różnym osobom z zyskiem bez wymaganego zezwolenia tj. popełnienia przestępstwa z art. 224 § 2 kk w zw. z art. 224 § 1 kk w zw. z art. 43 ust. 1 ustawy z dnia 26.10.1652 r. o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi w zw. z art. 10 § 2 kk i na mocy art. 224 § 1 kk przy zastosowaniu art. 10 § 3 kk skazano Czesławę Wudkiewicz na karę 1 roku i 6 miesięcy pozbawienia wolności, a Barbarę Guziak na karę 1 roku pozbawienia wolności.

II. na mocy art. 36 § 3 kk orzeczono w stosunku do oskarżonej Czesławy Wudkiewicz grzywnę w kwocie 30.000 zł z zamianą w razie niemożliwości jej wyegzekwowania na zastępczą karę pozbawienia wolności w rozmiarze 2 miesięcy przyjmując, że 1 dzień pozbawienia wolności odpowiada grzywnie w kwocie 5000 zł, a w stosunku do oskarżonej Barbary Guziak grzywnę w kwocie 20.000 zł z zamianą w razie niemożliwości jej wyegzekwowania w terminie na zastępczą karę pozbawienia wolności w rozmiarze 1 miesiąca i 10 dni przyjmując, iż 1 dzień pozbawienia wolności jest równoważny grzywnie w kwocie 500 zł

III. na mocy art. 70 § 1 i 2 kk i art. 74 § 1 kk warunkowo zawieszono wykonanie orzeczonej kary pozbawienia wolności w stosunku do oskarżonej Barbary Guziak na okres próby 3 lat

IV. na mocy art. 43 § 2 kk w zw. z art. 5 ust. 1 ustawy z dnia25.09.81r. o zwalczaniu spekulacji orzeka przepadek na rzecz Skarbu Państwa dowodów rzeczowych w postaci 40 butelek wódki „Extra Żytniej" odpowiadających w Urzędzie Skarbowym w Nowym Targu za nr US VII/Ew/41/D/83 i US VII/Ew/43/D/83

V. na mocy art. 49 kk zarządzono podanie wyroku do publicznej wiadomości poprzez ogłoszenie na tydzień przed upływem okresu próby

VI. na mocy art. 556 kpk i art. 17 ustawy o opłatach w sprawach karnych z dnia 23.06.1973 r. zwolniono oskarżoną od ponoszenia kosztów sądowych i opłat, a kosztami sprawy obciążono Skarb Państwa.

VII. na mocy art. 547 § 1 kpk i art. 553 kpk oraz art. 2 ust. 1 pkt. 4 i art. 3 ust. 1 ustawy z dnia 23.08.1973 r. o opłatach w sprawach karnych zasądzono od oskarżonej Czesławy Wudkiewicz na rzecz Skarbu Państwa koszty postępowania karnego w kwocie 180 zł oraz opłatę w kwocie 12.000 zł

Ponadto prawomocnym wyrokiem Sądu Wojewódzkiego w Nowym Sączu II Wydział Karny z dnia 8 maja 1985 r. sygn. akt II Kr 141/85 w związku z wniesioną przez obrońcę osk. Czesławy Wudkiewicz rewizji od wyroku Sądu Rejonowego w Nowy Targu z dnia 23 listopada 1985 r. sygn. akt. II.K. 1121/85 zaskarżony wyrok utrzymano w mocy, zasądzono od oskarżonej Czesławy Wudkiewicz na rzecz Skarbu Państwa 200 zł tytułem kosztów postępowania rewizyjnego i 12.000 zł opłaty za postępowanie odwoławcze.

K-9418

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy w Limanowej z dnia 28 października 1985 r. nr rej. SA. II. 6120/329/85, **Andrzej Dąbrewski,** syn Walentego, urodz. 26.04.1947 r. zam. Limanowa, ul. Zwirki i Wigury 57, obwiniony o to, że

1) w dniu 7.08.1985 r. o godz. 16.30 w Limanowej na ul. Świerczewskiego prowadził motocykl marki WSK, nr rej. NSL-4653, będąc w stanie po spożyciu alkoholu

2) w dniu 8.08.1985 r. o godz. 0.20 w Limanowej na ulicy Jabłoneckiej będąc po użyciu alkoholu kierował motocyklem marki WSK, nr rej. NSL-4653, po drodze publicznej, nie mając do tego uprawnień, ponieważ w dniu 7.08.1985 r. prawo jazdy zostało zatrzymane, został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu stanowiącego wykroczenie z art. 87 § 1 i 94 § 1 kw z dn. 20 V 1971 r.(Dz.U. nr 12, poz 114) i na podstawie art. 87 § 1 i 3 kw jw. z późniejszymi zmianami w zw. z art. 25 § 1 i 29 § 3 kw wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 40.000 zł oraz karę zastępczą aresztu w ilości 80 dni, przyjmując 1 dzień aresztu za równowartość grzywny w wys. 500 zł oraz jako karę dodatkową zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 3 lat zaliczając na poczet tej kary okres zatrzymania od 7.08.1985 r. i podanie orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Dunajec" na koszt obwinionego. Ponadto orzeczono zapłatę kosztów postępowania w wys. 150 zł.

K-9451

Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego II Wydział Karny w Limanowej z dnia 29 października 1985 r. sygn. akt II K 405/85/P, **Józef Kołodziej**, urodz. 22.01.1933 r. w Słopnicach, syn Wojciecha i Antoniny z d. Joniec oskarżony o to, że: w okresie od końca sierpnia do 27 października 1985 r. w Słopnicach rejonu limanowskiego bez wymaganego zezwolenia posiadał się niedozwolonym wyrobem spirytusu, tj. o przest. z art. 3 ust. 1 ustawy z 22.04.1959 r. o zwalczaniu niedozwolonego wyrobu spirytusu (Dz. U. Nr 27, poz. 169).

I. oskarżonego Józefa Kołodzieja, uznano winnym popełnienia zarzucanego mu czynu, stanowiącego występek z art. 3 ust. 1 ustawy z dnia 22.04.1959 r. o zwalczaniu niedozwolonego wyrobu spirytusu i na zasadzie tego przepisu wymierzono-oskarżonemu karę 1 roku pozbawienia wolności oraz 100.000 zł grzywny, którą to karę grzywny na wypadek uchylania się od jej uiszczenia określono karą 3 miesięcy 10 dni pozbawienia wolności, przyjmując jeden dzień pozbawienia wolności za równowarty grzywnie w kwocie 1000 zł

II. na zasadzie art. 9 ustawy z dnia 22.04.1959 r. orzeczono przepadek na rzecz Skarbu Państwa trzech butelek o pojemności 0,5 litra z zawartością płynu bezbarwnego o zapachu samogonu zdeponowanych w Urzędzie Skarbowym w Limanowej

III. na zasadzie art. 6 ustawy z dnia 10 maja 1985 r. o szczególnej odpowiedzialności karnej (Dz.U. Nr 20, poz. 87) orzeczono podanie wyroku do publicznej wiadomości przez ogłoszenie jego treści w tygodniku „Dunajec" na koszt oskarżonego.

IV. na zasadzie art. 83 § 1 kk zaliczono oskarżonemu na poczet orzeczonej kary pozbawienia wolności okres zatrzymania od dnia 27 października 1985 r. do dnia 29 października 1985 r.

V. na zasadzie art. 547 § 1 kpk zarządzono od oskarżonego na rzecz Skarbu Państwa tytułem kosztów postępowania kwotę 400 zł zaś na zasadzie art. 2 i 3 ustawy o opłatach w sprawach karnych zasądzono od oskarżonego na rzecz Skarbu Państwa tytułem opłaty kwotę 23.500 zł. K-9862

Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Nowym Targu II Wydział Karny z dnia 1 października 1985 r. sygn. akt II K 1085/85 J. Nau Wydział Siuta, syn Adolfa i Heleny z d. Kos, ur. 17.09.1951 r. w Ludźmierzu, zam. Ludźmierz, ul. Podhalańska 10, oskarżonego o to, że:

I. W dniu 14 lub 15 lipca 1965 r. w Ludźmierzu rejonu nowotarskiego zabrał w celu przywłaszczenia kolarki damskiej marki Wigry o wartości 15.000 złotych na szkodę Orzeszy Ściślowicza, przy czym czynu tego dopuścił się w ciągu 5 lat od odbycia kary 9 miesięcy pozbawienia wolności orzeczonej za podobne przestępstwo umyślne, tj. o przest. z art. 203 § 1 kk w zw. z art. 60 § 1 kk.

2. **Bogdan Kraus**, syn Stanisława i Rozalii, z d. Jachymiak, ur. 16 grudnia 1967 r. w Nowym Targu, zam. Ludźmierz, ul. Zielona 33, oskarżonego o to, że:

II. W połowie lipca 1985 r. w Ludźmierzu rejonu nowotarskiego przyjął od Jana Siuty kożuch męski, który następnie sprzedał za kwotę 5.000 zł wiedząc, że pochodzi on z przestępstwa popełnionego na szkodę Andrzeja Ściślowicza, tj. o przest. z art. 215 § 1 kk.

I. uznano oskarżonego Jana Wojciecha Siutę winnym popełnienia czynu wyżej opisanego stanowiącego występek z art. 203 § 1 kk w zw. z art. 60 § 1 kk i za to na podstawie tego przepisu na karę 1 roku i 6 miesięcy pozbawienia wolności, na podstawie art. 36 § 3 kk orzeczono grzywnę w kwocie 40.000 zł

2. na podstawie art. 83 § 1 kk na poczet orzeczonej powyżej kary pozbawienia wolności zaliczono oskarżonemu Janowi Siuta okres tymczasowego aresztowania od dnia 27 lipca 1985 r. do dnia 1 października 1985 r., określając na mocy art. 37 § 1 kk na wypadek nieuiszczenia w terminie grzywny orzeczonej powyżej w pkt. 1 środka zastępczego polegającego na wymianie grzywny na karę 20 dni, przyjmując 1 dzień pozbawienia wolności za równowarty grzywnie w kwocie 1000 złotych.

II. uznano oskarżonego Bogdana Krausa winnego popełnienia czynu opisanego powyżej w pkt. II stanowiącego występek z art. 215 § 1 kk — przyjmując wartość przedmiotu przestępstwa 15.000 złotych — i za to na podstawie tego przepisu skazano go na karę 1 roku pozbawienia wolności.

4. na podstawie art. 76 § 1, § 2 pkt. 4, § 3 pkt. 5 w zw. z art. 1 pkt. 1 ustawy z dnia 10 maja 1985 r. o szczególnej odpowiedzialności karnej warunkowo zawieszono oskarżonemu Bogdanowi Krausowi wykonanie orzeczonej powyżej kary pozbawienia wolności na okres próby wynoszący lat 3

5. na podstawie art. 79 § 1 kk orzeczono karę grzywny w kwocie 30.000 zł określając na podstawie art. 37 § 1 kk na wypadek nieuiszczenia grzywny w terminie zastępczą karę pozbawienia wolności w wymiarze 1 miesiąca przyjmując 1 dzień pozbawienia wolności za równowarty grzywnie w kwocie 1000 złotych.

6. na podstawie art. 75 § 2 pkt. 5, 6, 8, 75 § 4, 76 § 4 kk zobowiązano oskarżonego Bogdana Krausa do podjęcia w ciągu 1 miesiąca od uprawomocnienia się niniejszego orzeczenia nauki w celu przyuczenia się do zawodu, z chwilą podjęcia pracy 18 podobnie stałej pracy zarobkowej w powszechnie znanym zakładzie od naużywania alkoholu, powstrzymywania się od przebywania w środowisku przestępczym, zobowiązując go do wykonania nieodpłatnej pracy na cel społeczny na rzecz Urzędu Miasta i Gminy w Nowym Targu w wymiarze 20 godzin, oddając oskarżonego w okresie próby pod dozór kuratora sądowego.

7. na podstawie art. 547 § 1 kpk i art. 2 ust. 1 i 3 ust. 1 ustawy z dnia 23 czerwca 1973 r. o opłatach w sprawach karnych zasądzono od oskarżonych na rzecz Skarbu Państwa (Kasa Sądu Rejonowego w Nowym Targu) od Bogdana Krausa 360 złotych tytułem kosztów postępowania i 9.600 złotych tytułem opłaty, od Jana Wojciecha Siuty kwotę 1.360 złotych tytułem kosztów postępowania i 14.000 złotych tytułem opłaty.

8. na podstawie art. 6 ustawy z dnia 10 maja 1985 r. o szczególnej odpowiedzialności karnej z w. z art. 49 kk zarządzono podanie wyroku do publicznej wiadomości poprzez ogłoszenie go w czasopiśmie „Dunajec". Oskarżeni ponoszą koszty ogłoszenia w częściach równych. K-9978

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy w Rabce z dnia 15 października 1985 r. nr rej. SA-9120/725/85, **Andrzej Kowalik**, syn Józefa, zam. Poręba Wielka 82, oskarżonego o to, że w dniu 20 sierpnia 1985 r. o godz. 8 w Rabce na ul. Poniatowskiego kierował samochodem marki Fiat 125p, nr rej. NSD-5910, będąc w stanie po użyciu alkoholu, przy czym uznany winnym zarzucanego mu czynu stanowiącego wykroczenie z art. 87 § 1 kw ustawy z dn. 20 V 1971 r. (Dz.U. nr 12, poz. 114) ze zmianą i na podstawie art. 87 § 1 i 3 kw ustawy jw. ze zmianą (Dz.U. nr 23, poz. 1000 z 1985 r.) w zw. z art. 29 § 3 kw wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 40.000 zł a jako dodatkową zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 36 miesięcy, zaliczając na poczet tej kary okres zatrzymania prawa jazdy począwszy od 26.08.1985 r. oraz podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości w tygodniku „Dunajec" na koszt ukaranego. Ponadto orzeczono zapłatę kosztów postępowania w wys. 150 zł. K-9961

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Gorlic z dnia 24 października 1985 r. nr rej.1415/85, **Andrzej Górski**, syn Stanisława, ur. 25.07.1960 r. zam. Szymbark 252, obwiniony o to, że dnia 5 września 1985 r. o godz. 8.20 w Gorlicach na ul. Sienkiewicza kierował samochodem marki Żuk nr rej. NSA-365 H, będąc w stanie po użyciu alkoholu, został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu stanowiącego wykroczenie z art. 87 § 1 kw na podstawie art. 87 § 1 i 3 kw w zw. z art. 25 § 1 i 29 § 1 kw wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 35.000 zł z zamianą na zastępczą karę 70 dni aresztu, przyjmując 1 dzień aresztu za równowarty grzywnie 500 zł oraz karami dodatkowymi — zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 2 lat, zaliczając w okres zatrzymania prawa jazdy od dnia 5 września 1985 r. podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości w tygodniku „Dunajec" na koszt ukaranego. Ponadto orzeczono zapłatę kosztów postępowania w kwocie 150 zł.

K-9910

Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Zakopanem II Wydział Karny z dnia 23 października 1985 r. sygn. akt II K 383/85, **Piotr Firszt**, urodz. 23 IX 1965 r. w Zakopanem, syn Eugeniusza i Zofii z d. Wójcik oskarżony o to, że będąc wpisanym do ewidencji osób uprawnionych do pracy w charakterze kierowcy w dniu 7.10.1985 r. do Wydziału Zatrudnienia Urzędu Miasta Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej w Zakopanem w celu złożenia oświadczenia o źródle utrzymania, tj. o popełnienie przestępstwa z art. 21 ust. 1 ustawy z dn. 26.10.1982 r. o postępowaniu wobec osób uchylających się od pracy uznano

I. oskarżonego winnym popełnienia czynu zarzucanego mu w oskarżeniu stanowiącego występek z art. 21, ust. 1 ustawy z dn. 26.10.82 r. o postępowaniu wobec osób uchylających się od pracy i za to na mocy wyżej cytowanego przepisu w związku z art. 57 § 1 kk wymierzono mu karę 1 roku ograniczenia wolności z obowiązkiem podjęcia stałej pracy zarobkowej w Zakładzie upołecznionym i potrąceniem 10 proc. wynagrodzenia za pracę na rzecz Skarbu Państwa.

II. na mocy art. 83 § 2 kk zaliczono oskarżonemu na poczet orzeczonej kary ograniczenia wolności okres jego zatrzymania od dnia 7 października 1985 r. do dnia 23 października 1985 r. przy czym 1 dzień zatrzymania odpowiada dwum dniom ograniczenia wolności, zmniejszając tym samym pozostałą do odbycia karę ograniczenia wolności o jeden miesiąc.

III. na zasadzie art. 627 § 1 kpk zasądzono od oskarżonego na rzecz Skarbu Państwa koszty postępowania wkwocie 400 zł na zasadzie art. 2 ust. 1 pkt 3 ustawy o opłatach w sprawach karnych i wymierzono mu na opłatę sądową w kwocie 4.600 zł

IV. na zasadzie art. 49 kk orzeczono podanie wyroku do publicznej wiadomości poprzez ogłoszenie jego sentencji w tygodniku „Dunajec". K-9454

Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Zakopanem II Wydział Karny z dnia 8 listopada 1985 r. sygn. akt. II.K. 403/85 — **Józef Heldak**, urodz. 25.06.1961 r. w Czarnej Górze, syn Józefa i Marii z d. Gogola, oskarżony o to, że:

I. w dniu 6 listopada 1985 r. około godz. 18, w Czarnej Górze, woj. nowosądeckie, uderzył kilka razy w twarz Marię Jeziorczak oraz drapał ją po szyji powodując u niej obrażenia ciała naruszające czynności narządów ruchu na okres poniżej dni siedmiu trwających, przyczym czyn ten miał charakter chuligański, tj. o przestępstwo z art. 156 § 2 kk w zw. z art. 59 § 1 kk

II. w tym samym miejscu i czasie znieważył słowami obelżywymi Krystynę Galik przy czym czyn ten miał charakter chuligański, tj. o przestępstwo z art. 181 §1kk w zw. z art. 59 § 1 kk

II. uznano oskarżonego winnym popełnienia czynu zarzucanego mu w pkt I aktu oskarżenia stanowiącego występek z art. 156 § 2 kk w zw. z art. 59 § 1 kk i za to na mocy wyżej cytowanych przepisów wymierzono mu karę 1 roku pozbawienia wolności.

II. na mocy art. 59 § 3 kk orzeczono od oskarżonego na rzecz Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej Oddział w Zakopanem nawiązkę w kwocie 10.000 zł

III. na mocy art. 59 a pkt. 1 kk orzeczono od oskarżonego na rzecz Polskiego Czerwonego Krzyża Oddział w Nowym Sączu nawiązkę w kwocie 10.000 zł

IV. na mocy art. 59 a pkt. 2 kk orzeczono od oskarżonego na rzecz pokrzywdzonej Marii Jeziorczak nawiązkę w kwocie 15.000 zł

V. uznano oskarżonego winnym popełnienia czynu zarzucanego mu w pkt. II aktu oskarżenia, stanowiącego występek z art. 181 § 1 kk w zw. z art. 59 § 1 kk i za to na mocy wyżej cytowanych przepisów wymierzono mu karę 6 miesięcy pozbawienia wolności.

VI. na mocy art. 59 § 3 kk orzeczono od oskarżonego nawiązkę na rzecz pokrzywdzonej Krystyny Galik w kwocie 5.000 zł

VII. na mocy art. 66 i art. 67 kk w miejsce zbiegających się kar pozbawienia wolności wymierza oskarżonemu karę łączną 1 roku pozbawienia wolności.

VIII. na mocy art. 73 § 1 i art. 74 § 1 kk wykonanie orzeczonej łącznej kary pozbawienia wolności oskarżonemu warunkowo zawiesza na okres próby 3 lat.

IX. na mocy art. 75 § 1 kk wymierzono oskarżonemu grzywnę w kwocie 100.000 zł z zamianą na wypadek nieuiszczenia w terminie na zastępczą karę pozbawienia wolności w wymiarze 6 miesięcy i 20 dni, przyjmując jeden dzień pozbawienia wolności za równowarty grzywnie w kwocie 500 zł

X. na mocy art. 76 § 2 kk oddano oskarżonego w okresie próby pod dozór kuratora sądowego.

XI. na zasadzie art. 547 § 1 kpk obciążono oskarżonego kosztami postępowania w kwocie 400 zł a na zasadzie art. 2 i 3 ustawy o opłatach w sprawach karnych wymierzono mu opłatę sądową w kwocie 13.600 zł

XII. na zasadzie art. 83 § 2 kk zaliczono oskarżonemu na poczet orzeczonej kary grzywny okres jego zatrzymania od 7 do 8 listopada 1985 r., tj. dwa dni, przyjmując jeden dzień zatrzymania za równowarty grzywnie w kwocie 2000 zł

XIII. na mocy art. 49 kk zarządzono podanie wyroku do publicznej wiadomości poprzez ogłoszenie jego treści w tygodniku „Dunajec". K-9912

Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Limanowej II Wydział Karny z dnia 29 października 1985 r. sygn. akt II K 1001/85, **Jan Wojtas**, urodz. 21.06.1962 r., syn Franciszka i Józefy z d. Pulit oskarżony o to, że:

I. w dniu 23 października 1985 r. w kawiarni restauracji „Myśliwska" w Limanowej będąc w stanie nietrzeźwym zniewazył słowami powszechnie uznanymi za obelżywe budynek Emilię Dębską i Martę Grucelę przy czym czyn ten miał charakter chuligański, tj. o przest. z art. 181 § 1 kk w zw. z art. 59 § 1 kk

II. w tym samym miejscu i czasie jak w pkt. I będąc w stanie nietrzeźwym naruszył nietykalność cielesną bufetowej Marii Grucela, uderzając ją ręką w twarz przy czym czyn ten miał charakter chuligański, tj. o przest. z art. 182 § 1 kk w zw. z art 59 § 1 kk.

I. Oskarżonego Jana Wojtasa uznano winnym popełnienia zarzucanego mu w pkt. I czynu, stanowiącego przest. z art. 181 § 1 kk w zw. z art. 59 § 1 kk i na zasadzie tych przepisów wymierzono oskarżonemu karę pięciu miesięcy pozbawienia wolności.

II. Oskarżonego Jana Wojtasa uznano winnym popełnienia zarzucanego mu w pkt. II czynu, stanowiącego przest. z art. 182 § 1 kk i na zasadzie tego przepisu na karę 6 miesięcy pozbawienia wolności.

III. na zasadzie art. 49 kk zarządzono podanie wyroku do publicznej wiadomości przez ogłoszenie jego treści w tygodniku „Dunajec" na koszt oskarżonego.

IV. na zasadzie art. 547 § 1 kpk zasądzono od oskarżonego na rzecz Skarbu Państwa tytułem kosztów postępowania kwotę 400 zł zaś na zasadzie art. 2 ustawy o opłatach w sprawach karnych zasądzono od oskarżonego na rzecz Skarbu Państwa tytułem opłaty kwotę 4.200 zł. K-9963

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Nowego Sącza z dnia 8 czerwca 1605 r, nr rej. SA, II 895/85, **Zbigniew Zyzda**, syn Zbigniewa, ur.dnia 5 X 1963 r. zam. Nowy Sącz, ul. Wąska, obwiniony o to, że dnia 20 marca 1985 r. o godz. 18 w Nowym Sączu, będąc w stanie nietrzeźwym na spotycze alkoholu zakłócił obowiązujący porządek w pijalni piwa przy ul. Wałowej, głośnym krzykiem i potrąceniem konsumentów siedzących przy stolikach zakłócił porządek publiczny, został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu stanowiącego wykroczenie z art. 51 § 1 kw i na podstawie art. 51 § 2 kw w zw. z art. 2 § 1 ustawy z dn. 26 V 1962 r. (Dz. U. nr 16, pox. 125) wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 18.000 zł, z zamianą w razie nieściągnięcia na karę aresztu w ilości 90 dni, przyjmując równowarność 200 zł za 1 dzień aresztu oraz karami dodatkowymi — zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 2 lat, zaliczając w okres zatrzymania prawa jazdy od dnia 20 marca 1985 r. podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości w tygodniku „Dunajec" na koszt obwinionego.

Ponadto orzeczono zapłatę postępowania w kwocie 150 zł. K-9618

Na szczęście, na zdrowie na to Boże Narodzenie składamy Wam i sobie najlepsze życzenie: żeby Wam światło nie gasło, żeby krowa miała masło, żebyście mieli dziewczynek, ile jest w lesie choinek, żebyście mieli chłopaków, ile jest w lesie dębczaków, żebyście mieli pieniędzy, ile jest niteczek w przędzy.



Góral:

Ja jestem góral,
Me gniazdo Raba,
Jak szopka szopką,
Musi być gazda.
Góralska wizja
Inna od pańskiej.
No, to opowiem,
Uchylcie czapki!

Gaździna:

Idzie Jantoś, idzie,
dowiedzieć się w Szącu



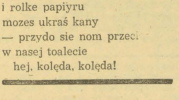
może się odnowi
jesce w tym miesiącu.

Ładnie ze sie ubier,
weź kartki na cukier
hej kolęda, kolęda!

Przyłotom ci łaty
na kabacie nowym,
dom ci postulaty
odnośnie odnowy.

Jak bedzies przy panak,
nie zginoj kolana
hej kolęda, kolęda!

Obziroj sie dobrze,
pomacoj dywany
i rolke papiyru
mozes ukraś kany
— przydo sie nom przec.
w nasej toalecie
hej, kolęda, kolęda!





Chór:

Tańcom hrube gospodynie,
w stajni kwicom głodne świnie;
Gospodarzu weźcie kija,
trzeba świniom dać po ryjak.
Nie rozumie świnia jedna,
ze kultura jest potrzebna
i ze jom w społecnym cynie
pokazujom gospodynie.
Głupie świnie narzekajom,
ze gospodorz jeść nie dajom.
Świnio jedna nie narzykoj,
wytre ci ryj statystykom.
To w gazetak różne, ślicne,
do odnowy som wytycne.
Weź Kasiu na sieckarnie



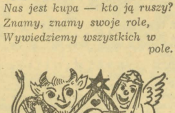
bedom lo świnek na karme!
Może wreście nawet świnie
pojmom kryzysu przycyne,
ino trzeba do chlywików,
popodłącać sieć głośników!

Jantoś:

Do Szącа, hej pastyrze,
Do Szącа, bo tam cud,
cud boski jest dojechać,
prawie daremny trud!
Śpiywojcie zakopianie,
robcanie grojcie bas,
kiedy tu zrobiom drogę?
Byłby nowysy cas.

Diabły:

Hejże bracia, w górę uszy!
Nas jest kupa — kto ją ruszy?
Znamy, znamy swoje role,
Wywiedziemy wszystkich w
pole.



Anioły:

Co najgorsze już za nami,
Wszystko mamy na papierze.
Postulaty, obietnice,
Tego nikt nam nie odbierze!

Diabły:

Trzeba nam konsolidacji,
A maluczkim — demokracji!

Anioły:

Że nie wszystkich rozliczono?
Dalej tkwią w spokoju błogim?
Może jeszcze się zawstydzą,
Sami wezmą za pas nogi?

Diabły:

No, panowie! Cisza w koło!
Burza przeszła, wszystko cacy!
Więc zabawmy się wesoło!
I do pracy! I do pracy!



Głos Sceptyka:

Wątpię, czy w ramach odnowy
Uda się ruszyć
Wszystkie święte krowy!

Naczelny:

Sztaudynger z Pachem
wadzą się zza grobu,
ale my ich w szopce
pogodzimy Obu.



Sztaudynger:

Mógłbym dziś solennie przysiąc,
że kochacie już Nowy Sącz.

Pach:

Uwierz, że z Adama Pacha
nie uczynią nigdy Lacha

Sztaudynger:

To historia nam wyjaśni:
czas zaciera ślady waśni.

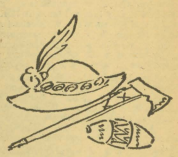
Pach:

Góral z Ceprem dziwna para,
nawet gdy się władza stara...

Sztaudynger:

U was dużo jest Gąsienic,
a u Lachów zaś kapusty,





tedy łatwiej jest pożenić,
gdy żołądek burczy pusty.

Pach:

Pod Tatrami mamy hale,
co „zielenią" nam się stale.

Sztaudynger:

Tatrzański Park Narodowy
ma plan „antywypasowy".

Pach:

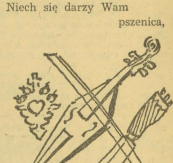
Nasze „zielone" granice
są aż, Panie, w Ameryce...

Chór:

Hej, było dwóch Stefanów,
między nimi pustka.
Co dał Stefan Batory,
zabrali za Gustka.
Witkiewicz domy stworzył,
dziś już coraz rzadsze,
Szymkiewicz ino pismo,
co się zwie Podtatrze
A stare góralskie nawyczki
Skupiły się u Słodyczki.
Zborowski, wiadomo, najlepszy,
Może Szczepanek nie spieprzy!

Kolędnicy:

Już my od was odchodzimy,
szczęścia, zdrowia Wam
życzymy:
ażebyście długo żyli,
„Dunajcowi" wierni byli.
Niech się darzy Wam
pszenica,



pszenica jak rękawica,
żytko jak korytko —
wszytko.
Koń ma rogi, krowa cyce,
ja wesołych świąt Wam życzę.

(Fragmenty szopki noworocznej z roku 1980 — napisanej przez **Wandę Czuternat, Antoniego Kiemystowicza, Jacka Mazanca, Romualdę Nuszych Danutę Rejdych i Krystynę Słobodzińską**).

na ekranie

PIĄTEK — 20 XII

PROGRAM I

10.10 „Ostatnia gonitwa" — film prod. jug.
11.30 „Tylko dla ciebie"
16.25 Program dnia
16.30 „Majsterklepka"
16.55 „Piątek z Pankracym"
17.20 DT — wiadomości
17.30 „Wielkie kłopoty małego szpitala" — reportaż
18.00 „Bez próby"
19.00 „Lis i sroka"
19.10 „Studium"
19.30 Dziennik
20.00 Monitor rządowy"
20.30 „Ostatnia gonitwa" — film fab.
21.55 DT — komentarze
22.25 „Pokój 408"
22.55 Studio sport
23.35 DT — wiadomości

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 „Sportowcy 40-lecia"
17.50 „Zbliżenia — czyli to i owo o filmie"
18.20 Przeboje „Dwójki"
18.30 Kronika
19.05 „Fraglesi"
19.30 Dziennik
20.00 Galerie świata — „Ermitaż"
20.30 „Karel Bohdana Wrocławskiego"
21.15 Studio sport
21.55 „A życie toczy się dalej" (3)
22.55 „Rozmowy intymne"
23.25 Wieczorne wiadomości

SOBOTA — 21 XII

PROGRAM I

8.25 Program dnia
8.30 „Tydzień na działce"
9.00 „Sobótka"
10.30 DT — wiadomości
10.40 „W świecie ciszy"
11.10 „Telewizyjna lista przebojów"
11.25 „Estrada folkloru"
11.40 „Muzea i galerie polskie"
12.00 „Człowiek dla człowieka"
12.10 „Siedem anten"
12.55 „Morze wokół nas"
13.25 „Za kierownicą"
14.00 Konto „M"
14.30 „Militaria, obronność, nowoczesność"
15.00 DT — wiadomości
15.05 Antologia dramatu powszechnego — „Debel miesięczny — sceny małżeńskie"
17.25 Losowanie zakładów Dużego Lotka
17.35 Studio sport
18.20 „Konkurs hodowców zwierząt"
19.00 „Przygody kota Filemona"
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt"
19.30 Dziennik
20.00 „Bluszcz" film fab. prod. polskiej
21.45 „Czas"
22.35 DT — wiadomości
22.40 Wiadomości sportowe
23.15 Kino nocne „Kobieta na niedzielę" film fab. prod. włoskiej

PROGRAM II

15.00 Powitanie
15.05 „Temat na dziś"
17.40 „Kolczaste kule z rafy" — film
18.30 Kronika
19.00 „Hallo komputer"
19.30 Dziennik
20.00 „Wieczór kulturalny"
20.50 Filharmonia „Dwójki"
21.30 „Tydzień w polityce"
21.40 „Za kulisami"
22.20 „Róże z Dublina" (6)
23.25 Wieczorne wiadomości

NIEDZIELA — 22 XII

PROGRAM I

8.15 Program dnia
8.20 „Tydzień"
9.00 „Telefanek"
10.30 DT — wiadomości
10.35 „Afryka" (6)
11.55 „Poczet poetów polskich" — Leopold Staff
12.05 „Poranek symfoniczny"
13.05 „Nad wodą wielką i czystą" — Harkiv łozańskie
14.05 „Świat z bliska"
15.00 DT — wiadomości
15.05 Teatr młodego widza — Andrzej Bielecka „Lipcowy Mikołaj"
16.00 „Studio 1"
18.20 „Antena"
19.00 „Mali mieszkańcy wielkich gór"
19.30 Dziennik
20.00 „Pan na Żulawach" (5)
21.00 „Pegaz"
21.40 Sportowa niedziela
22.10 „Pięć dni z życia emeryta" (1)
23.00 DT — wiadomości

PROGRAM II

10.25 Film dla niesłyszących — „Pan na Żulawach" (5)
11.25 „Próba obrony" — wojsk. progr. dok.
11.55 Powitanie
12.00 „Kwadrans z hejnałem"
12.15 DT — wiadomości
12.20 „Jutro poniedziałek"
12.50 „Serce" (4)
13.50 „Zwierzęta świata"
14.15 „Prezenty pod choinkę" (1)
14.35 „Z moich szkicowników"
15.00 „Godzina z Romanem Wilhelmim"
16.00 „Nowa droga do Indii" (1) — film prod. franc.
17.00 „Prezenty pod choinkę" (2)
17.20 „Kino — Oko"
18.20 „Słynne dzieła, słynni wykonawcy"
19.00 „Najstarsza na świecie" — film
19.30 Dziennik
20.00 Studio sport
21.00 „Ja, Klaudiusz" (8)
21.55 „Niech orzeczą artyści"
22.50 Wieczorne wiadomości
22.55 „Szpetni czterdziestoletni" (5)

PONIEDZIAŁEK — 23 XII

PROGRAM I

16.25 Program dnia
16.30 „Stowarzyszenie myśliwych"
16.55 „Ogrody zoologiczne świata"
17.20 DT — wiadomości
17.30 „Stawka większa niż życie" (17)
18.30 „Echa stadionów"
19.00 „Mistrzowie kontrfutury"
19.10 „Laboratorium"
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.15 Teatr Telewizji — Francois Mauriac — „Zła miłość
21.35 DT — komentarze
21.55 „Na scenie i za widowni"
22.30 „Pięć dni z życia emeryta" (2)
23.35 DT — wiadomości

PROGRAM II

16.55 Program dnia
17.00 Spotkaj sam
17.30 „Zwyczaje i obrzędy"
18.00 „Kosmiczny test" — telefunken
18.20 Przeboje „dwójki"
18.30 Kronika
19.00 „Piękni i wspaniali"
19.30 Dziennik
20.00 „Szkice historyczne"
20.15 Oblicza polskiego kina „Golem"
21.45 Wencke Myhre — gwiazda Norwegii
22.45 Wieczorne wiadomości

WTOREK — 24 XII

PROGRAM I

9.30 Program dnia
9.35 „Domowe przedszkole"
10.00 DT — wiadomości
10.10 „Ballada o walecznym rycerzu Ivanhoe" — rodz. film przyg.
11.40 Dla dzieci — „Kot Garfield" (1) — film prod. ang.
12.05 „Panorama Racławicka" (1) —
12.25 „Wigilijne piosenki"
12.45 „Śladami twardej drogi" — film dok.
14.55 Program dnia
15.00 „Godzina pąsowej róży" — pol. film fab.
16.25 DT — wiadomości
16.30 Dla dzieci „Na przełaj przez Saharę"
16.55 Dla dzieci — „Między nami i książkami"
17.20 DT — wiadomości
17.35 W starym kinie — „Piosenka przygodni ludzie"
18.00 „Opisanie Polski w czterech porach roku" — film dok.
18.15 „Opowieść o drzewku" — reportaż
18.30 „Recital na zamku Ostrogskich"
19.00 Wieczorynka
19.30 Dziennik
20.00 „Opowieść wigilijna" — franc. adaptacja powieści Karola Dickensa
21.35 „Święta to biele" — współczesne kolędy śpiewa Wiesław Ochman
22.05 „Rezonans"
22.55 „Pięć dni z życia emeryta" (3)

PROGRAM II

14.00 Powitanie
14.10 „5 — 10 — 15"
15.30 „Dzieciom pod choinkę"
16.20 „A w górach już zima"
16.45 „Kolędnicy u prof. Krawczuka"
17.00 „Ej pysi, pysi rosiczka"
17.40 „Wieczór kolęd"
18.30 Kronika
19.00 Wieczorynka u Anny Dymnej"
19.30 Dziennik
20.00 Wieczorne powitanie — Marek Grechuta
20.30 „Kolędnicy u Leszka Mazana"
20.45 „Z mistrzem Ildefonsem po Krakowie"
21.15 „Kolędnicy u Andrzeja Sikorowskiego"
21.35 „Zimorodek" — ang. film fab.
22.55 „Posterunek przy ulicy Piwnej"
23.35 „Kolędnicy"

ŚRODA — 25 XII

PROGRAM I

8.55 Program dnia
9.00 Dla młodych widzów — „Księga dżungli" — ang. film przygodowy
10.40 „Kolędziołka beskidzka"
11.10 „Siedem szczęśliwych nut" (1) — musical prod. ZSRR
12.15 Telewizyjny koncert życzeń
13.15 „Klub sześciu kontynentów"
13.55 „Mierzeja" — reportaż
14.20 „Mówią święci" — widowisko
15.00 Teatr dla dzieci „Dawno, dawno temu..." (1)
16.05 Kolędy śpiewa Kazimierz Kowalski
16.20 Losowanie Express Łotka i Małego Lotka
16.40 „Trzej muszkieterowie" — film prod. panamskiej
18.30 „Warszawa wspomina Bunina" — reportaż
19.00 „O dwóch takich, co ukradli księżyc" (1)
19.30 Dziennik
20.00 Prapremiery „As nad asy" — film fab. prod. franc.
21.45 „Mały Rey"
22.25 „Życie i legenda" — Tola Mankiewiczówna
23.20 „Pięć dni z życia emeryta" (4)

PROGRAM II

11.55 Powitanie
12.00 „Kino — Oko"
12.00 „Bogusław Kaczyński zaprasza"
16.40 Ludzie, ryby i maszyny
17.40 Variete, variete — progr. rozrywk.
18.30 W świątecznym nastroju
19.30 Dziennik
20.00 „Ze studia na ty"
21.40 „Romans w Orient Expressie" — film fab. prod. ang.
23.15 „Dla świątecznej"
23.55 „Jarmark" zaprasza

CZWARTEK — 26 XII

PROGRAM I

8.55 Program dnia
9.00 Dla młodych widzów — „Dzieci bitwy Zanny" — włoski film przygodowy
10.30 Studio sport
11.25 „Siedem szczęśliwych nut" (2)
12.50 „Gwiazdy 85" (1)
13.55 Teatr dla dzieci — „Dawno, dawno temu..." (2)
14.35 „Kolecka szkoła krajobrazu" — film dok.
14.50 „Święta w Kossakówce" — rep.
15.15 Studio sport
15.45 „Kobiety w życiu Wiktora Hugo" — kanał film fab.
16.35 „Czterej muszkieterowie" — film prod. panamskiej
18.25 „Gwiazdy 85" (2)
19.00 „O dwóch takich, co ukradli księżyc" (2)
19.30 Dziennik
20.00 „Nędznicy" ang. film fab.
22.25 „Przeboje Ireny Jarockiej."
23.00 „Pięć dni z życia emeryta" (5)

PROGRAM II

10.00 Powitanie
12.05 „Świąteczne przeboje dwójki" (1)
13.05 „Spotkanie ze sportowcami 40-lecia"
14.05 „Świąteczne skojarzenia" (1)
14.35 „Świat oczami zwierząt" — ang. film dok.
15.30 „Konkurs clownów"
16.25 „Rekordy 85"
16.55 „Świąteczne skojarzenia" (2)
17.20 „Grubba — Jakubowski" kontra „Jarmark"
17.50 „Historia Johna Lennona"
19.30 Dziennik
20.00 „Świąteczne skojarzenia" (3)
20.30 „Świąteczne przeboje Dwójki" (2)
21.30 „Akademia życia"
22.00 „David i Tina" — program rozr.

PIĄTEK — 27 XII

PROGRAM I

10.10 Film dla 13 zmiany
16.25 Program dnia
16.30 Dla dzieci „Z różnych stron"
16.55 „Piątek z Pankracym"
17.20 DT — wiadomości
17.30 „Magazyn wędkarski"
17.50 „Piłkarski konkurs szczęścia"
18.05 „Bez próby"
19.00 „Lis i sroka"
19.10 „Studium"
19.30 Dziennik
20.00 „Monitor rządowy"
20.30 „Michał Strogow — kurier carski" — bulg.-franc. film przygodowy
22.20 DT — komentarze
22.50 „Sprawa dla reportera"
23.30 DT — wiadomości

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 „Klub Antoniego Piechniczka"
18.00 „Zatrzymane w kadrze"
18.10 Przeboje „Dwójki"
18.30 Kronika
19.05 „Fraglesi"
19.30 Dziennik
20.00 Galerie świata — „Ermitaż"
20.30 „Brawo"
21.50 Antyczny świat prof. Krawczuka
22.20 „A życie toczy się dalej" (4)
23.20 Wieczorne wiadomości

SOBOTA — 28 XII

PROGRAM I

8.25 Program dnia
8.30 „Tydzień na działce"
9.00 „Sobótka"
10.30 DT — wiadomości
10.40 „Bariery"
11.10 „Na krawędzi słowa"
11.30 „Z potrzeby serca" — reportaż
12.00 „Plagi na plagi"
12.40 „Siedem anten"
13.30 Jadwiga Chojnacka — portret aktorki
14.00 Konto „M"
14.30 „Zdrowie"
15.00 DT — wiadomości
15.05 Antologia dramatu powszechnego — Henryk Ibsen „Nora"
16.40 KRAM — magazyn konsumenta
17.10 „O zegarach i zegarmistrzach warszawskich" — reportaż
17.35 Losowanie Dużego Lotka
17.45 „Telewizyjna lista przebojów"
18.20 „Skarbiec"
19.00 „Dziwny świat kota Filemona"
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt"
19.30 Dziennik
20.00 „Ucieczka na Atenę" — film ang.
21.55 „Czas" — magazyn publ.
22.45 DT — wiadomości
22.50 Wiadomości sportowe
23.05 „Wayna Sleep i inni" — (3)
23.25 Kino nocne „Derrick" — „Trzecia ofiara" film krym. prod. RFN

PROGRAM II

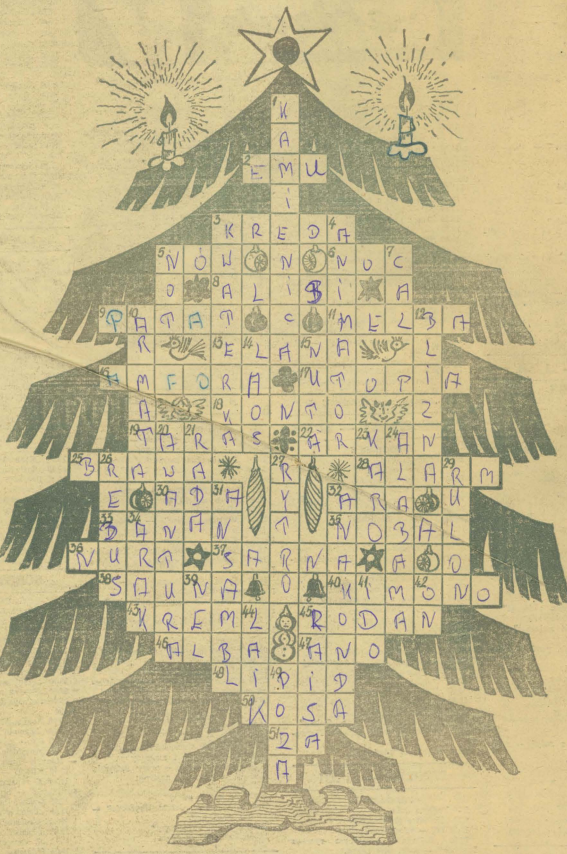
15.05 „Przed Sylwestrem"
16.30 „Wideotele"
17.00 „Spektrum"
17.40 „Gwiazdy na morskim dnie"
18.30 Kronika
19.00 „Mix w polityce"
19.30 Dziennik
20.00 „Zimowy weekend"
20.40 Filharmonia „Dwójki"
21.30 „Studio hi-fi"
22.15 Opowieści o miłości
23.05 Wieczorne wiadomości

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (z-ca sekretarza redakcji), Michał Szcka (redaktor techniczny). Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, Al. Wolności 49. Telefony: 238-36, 238-96. Telex: 0322748. Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1, pok. 58, telefon: 22-32-08, 22-75-88, wewn. 161, telex: 0322491 Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch", Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch", Kraków, ul. Pokoju 3.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków, telefon 22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657.

Prenumeratorzy indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.

L-9



KRZYŻÓWKA NR 46

POZIOMO: 2) struś australijski, 3) do pisania na tablicy, 5) faza księżyca, 6) antonim dnia, 8) dowód stwierdzający czyjąś nieobecność na miejscu i w czasie przestępstwa, 9) słodki ziemniak, 11) lody z kremem i owocami, 13) włókno syntetyczne, 16) gliniany dzban o dwóch uchwytach, 17) nieziszczalny pomysł, mrzonka, 18) dwustronny rachunek służący do rejestracji zmian majątkowych wyrażonych w pieniądzu, 19) duży balkon, 22) lasso, 25) okłaski, 28) sygnał ostrzegający przed grożącym niebezpieczeństwem, 30) imię Sari, 32) gatunek papugi, 33) owoc podzwrotnikowy, 35) promieniotwórczy pierwiastek chemiczny, 36) bieg rzeki, 37) ssak z rodziny jeleniowatych, 38) łaźnia fińska, 40) ubiór japoński, 43) siedziba władz naczelnych ZSRR, 45) rzeka w Szwajcarii i Francji, 46) długa biała szata liturgiczna, 47) czeskie tak, 48) tłuszczowiec, naturalny związek organiczny, 50) ręczne narzędzie rolnicze, 51) antonim przeciw.

PIONOWO: 1) dopływ Dunaju, 2) 1/4 litra, 4) pracownik wytwórni filmów rysunkowych, 5) zrzesza inżynierów i techników, 7) jednostka miary długości w krajach anglosaskich, 10) działo, 12) szrama, 14) państwo w Azji Pd.-Wsch. na półwyspie Indochińskim, 15) znak graficzny w notacji muzycznej, 20) kłótnia, zajście, 21) organ doradczy, 23) kolor w kartach, 24) stan w pd.-wsch. USA, 26) zagadka rysunkowa, 27) miejscowość letniskowa nad Popradem, 29) zwój papieru, 31) scena zbiorowa w sztuce teatralnej albo w operze, 32) wąż dusiciel, 34) wysokoprocentowy napój alkoholowy, 39) bohaterka „W pustyni i w puszczy", 41) sztuczny język międzynarodowy, odmiana esperanta, 42) zaimek, 44) dyletant, 45) imię żony radzieckiego przywódcy, 49) postawa, ułożenie ciała.

Rozwiązania prosimy przysyłać do dnia 3 stycznia 1986 r.

Rozwiązanie krzyżówki nr 44

POZIOMO: 3) Gorlice, 9) aneda, 10) Marat, 11) Muszyna, 12) korab, 13) Legia, 14) Irawadi, 16) reduta, 19) arnat, 22) Wyowa, 23) flota, 24) karaka, 27) sport, 30) antrakt, 33) numer, 34) raróg, 35) trafika, 36) Rytro, 37) Wener, 38) Niagara;

PIONOWO: 1) parker, 2) Poprad, 3) gambit, 4) Rosja, 5) Izyda, 6) emalia, 7) dragon, 8) ailant, 15) ramadan, 17) Edyta, 18) uroda, 20) galop, 21) autor, 24) kontra, 25) rametа, 26) karton, 27) strawa, 28) obrona, 29) Tagore, 31) trafa, 32) Alina.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 44, drogą losowania nagrody otrzymują: Michał Bazielich ze Starego Sącza oraz Adam Maciol z Rabki.

Nagrody książkowe prześlemy pocztą.